

BRAT TOMASZ Z CELANO

ŻYCIORYS DRUGI
ŚWIĘTEGO FRANCISZKA Z ASYŻU

Przetłumaczył i opracował
CECYLIAN T. NIEZGODA OFMConv.

Prolog

W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Do ministra generalnego zakonu Braci Mniejszych

1. Za zrządzeniem boskim podobało się świętemu zgromadzeniu byłej kapituły generalnej i Wam, najczcigodniejszy Ojcze, nałożyć naszej małości zadanie, abyśmy ku pociesze braci obecnych i ku pamięci przyszlých, opisali czyny oraz wypowiedzi chwalebne Ojca naszego Franciszka; jako że nam więcej, niż innym, był on znany, a to ze stałego z nim przebywania i wzajemnej długo doświadczanej przyjaźni. Dlatego z pokorną zbożnością śpieszymy, ażeby posłuchać świętych rozkazów, których w żaden sposób nie godzi się zaniedbać.

Ale kiedy myślimy o słabości naszych sił, to popadamy w słuszny lęk, czy opracowując tę tak godną materię, nie włączyliśmy czegoś, co innym nie będzie się podobało. Boimy się, by te rzeczy, co ze wszech miar są godne gustowania, nie wydały się niesmaczne ze względu na niegodność podających je i żeby to usiłowanie nie zostało przypisane raczej czelności, aniżeli posłuszeństwu. Czcigodny Ojcze, skoro efekt tej wielkiej pracy podlega wyłącznie ocenie waszej dobroćliwości, a także decyzja, czy należy go publikować, przeto z wielką wdzięcznością przyjmujemy pouczenie co do wprowadzenia poprawek, czy też cieszyć się będziemy z wyrażenia zgody. Wobec tak wielkiej różnorodności wypowiedzi i czynów, któż zdoła wszystko wyważyć w subtelny badaniu do tego stopnia, by uzyskać jednomyślną aprobatę u wszystkich słuchaczy w odniesieniu do szczegółów?

Ale ponieważ w prostocie ducha szukamy pożytku dla wszystkich i dla każdego z osobna, dlatego zwracamy się do czytelników z prośbą o łagodną interpretację i o branie pod uwagę prostoty tych, co referują, czy o takie ukierunkowanie, by to, co opowiemy, zachować w nieskażonym szacunku. Pamięć nasza jako ludzi bez wykształcenia osłabła z upływem czasu. Nie potrafi przytoczyć polotu jego subtelnych słów i zdumiewającej wymowy jego czynów, których chyżość ledwie zdołałby uchwycić jakiś umysł przenikliwy i wykształcony, gdyby mu je przed-

stawiono. Niech więc winę naszego braku doświadczenia wytłumaczy wobec wszystkich rozkaz zlecniodawcy, powtarzany po wiele razy.

2. Najpierw to dziełko zawiera pewne dziwne fakty z życia świętego Franciszka, które nie zostały zamieszczone w Legendach o nim sporządzonych dotychczas, jako że nie doszły one do wiadomości autora.

Dalej zamierzamy wyrazić i w pilnym studium wykazać, jaką najświętszy ojciec wobec siebie i wobec swoich miał dobrą, miłą i doskonałą wolę, w każdym działaniu, w ćwiczeniu niebiańskiej dyscypliny i w staraniu o najwyższą doskonałość, którą zawsze wykazywał w stosunku do Boga w świętych uczuciach, a w stosunku do ludzi w przykładach życia.

Załączyliśmy też niektóre cuda, kiedy powstała ku temu sposobność. Tak więc opisaliśmy przebieg zdarzeń według skromnych i miernych naszych możliwości. Chcieliśmy odpowiedzieć czytelnikom mniej pojętym, a także, jeśli można, podobać się wykształconym.

Prosimy więc Was, najdobrotliwszy Ojcze, abyście nie wzgardzili tymi małymi przyczynkami, jakie z niemałym trudem zebraliśmy, i byście zechcieli poświęcić tę pracę swym błogosławieństwem, poprawiając to, co błędne, i usuwając to, co zbyteczne; iżby wszystko co zostało dobrze powiedziane i będzie potwierdzone waszym biegłym orzeczeniem, pod waszym imieniem Crescenzio-Rosnący wszędzie rosło i mnożyło się w Chrystusie. Amen.

Tu kończy się prolog.

•

DZIELKO PIERWSZE

ZACZYNA SIĘ „MEMORIALE IN DESIDERIO ANIMAE” I O CZYNACH I SŁOWACH ŚWIĘTEGO OJCA NASZEGO FRANCISZKA

Rozdział I

Nazwanie go najpierw Janem, potem Franciszkiem. Proroctwo matki i jego własna przepowiednia o sobie Jego cierpliwość w więzieniu

3. Franciszkowi, słudze i przyjacielowi Najwyższego, sama opatrzność boska nadała to miano, żeby pod tym osobliwym i niezwykłym imieniem szybciej rozszerzała się po całym świecie wieść o jego dziele. Własna matka nazwała go Janem, w chwili, gdy odródziwszy się z wody i Ducha Świętego, z syna gniewu stał się synem łaski.²

Niewiasta ta, przyjaciółka wszystkiego, co godziwe, w obyczajach odznaczała się cnotą, i cieszyła się przywilejem pewnego podobieństwa do świętej Elżbiety, gdy chodzi o nadanie imienia synowi i o ducha prorockiego. Kiedy bowiem sąsiedzi podziwiali u Franciszka wielkoduszność i szlachetność obyczajów, ona, jakby pouczona boską wyrocznią, mówiła: „Co sądzicie, kim będzie mój syn? Zobaczycie, że dzięki swym zasługom stanie się synem Bożym.”

Rzeczywiście, taką właśnie była opinia niektórych, którym podra-
stający Franciszek podobał się ze względu na swe bardzo dobre skłon-
ności. Zawsze odrzucał od siebie wszystko to, co mógłby ktoś uważać za
krzywdę. Jako młodzieniec był tak układowy w postępowaniu, że robił na
wszystkich wrażenie, jakoby pochodził z wyższej sfery, a nie od swoich
rodziców. Jego imię Jan odnosi się więc do dzieła, jakiego się podjął,
a imię Franciszek do rozpowszechnienia się jego sławy, która po jego
pełnym nawróceniu do Boga szybko dotarła o nim wszędzie.

Dlatego ze wszystkich świąt świętych najuroczyściej obchodził świę-
to Jana Chrzciciela, którego imię pełne mistycznej mocy wycisnęło na
nim swój ślad. Jan był największy spośród urodzonych z niewiasty,
Franciszek zaś był najdoskonalszy spośród założycieli zakonów. Spo-
strzeżenie zapewne godne ogłoszenia.

4. Jan zaprorokował, kiedy jeszcze pozostawał zamknięty w tajni
matczynego łona; Franciszek przepowiadał rzeczy przyszłe, kiedy prze-
bywał w więzieniu świata i jeszcze nie znał boskiego wyroku. Miano-
wicie, kiedy między perugianami i asyżanami trwał krwawy wojenny
konflikt, Franciszek z wieloma innymi został pochwycony; zakuty w kaj-
dany wspólnie z innymi znosił obrzydliwe więzienie.³

¹ Tj. „Pamiętnik duchowo upragniony,” albo „Pamiętnik gorąco upragniony.”

² Franciszek został ochrzczony w kościele Santa Maria del Vescovado. Później
chrzcielnica została przeniesiona do katedry św. Rufina, gdzie znajduje się do dzi-
siał.

³ Wojna trwała od 1202 do 1209 r. Krwawa walka, o której tu mowa, miała
miejsce w 1202 r.

Współjeńcy poddawali się smutkowi, nieszczęście oplakując fakt swojej niewoli. Franciszek radował się w Panu, z więzów śmiał się i nimi pogardzał. Oni, bolejący, strofowali go, że cieszy się w kajdanach; mieli go za przygłupka i pomyłęca. Ale Franciszek odpowiadał proroczo: „Czyż wiecie, z czego się raduję? Chodzi o zupełnie inną rację: Jeszcze będę czczony po całym świecie jako święty.” Rzeczywiście tak jest. Wszystko, co powiedział, spełniło się.

Był wówczas wśród współjeńców pewien rycerz, pyszny i bardzo niezdolny. Podczas gdy wszyscy postanowili zerwać z nim, Franciszek nie stracił doń cierpliwości. Znosił nieznośnego, a wszystkich nakłaniał do pokoju z nim. Już wtedy promieniował wszędzie charyzmatami, jako człowiek sposobny do wszelkiej łaski, wybrane naczynie cnót.

Rozdział II

Ubranie ubogiego rycerza. Wizja powołania

5. Uwolniony z więzów, po upływie krótkiego czasu, stał się bardzo dobrotliwy dla potrzebujących. Mocno już stał na stanowisku, że nie odwróci swej twarzy od żadnego biedaka, który prosić będzie ze względu na miłość Boga.

Pewnego dnia spotkał się z ubogim rycerzem, prawie nagim. Tchniony litością, dla miłości Chrystusa, hojnym gestem dał mu swoje własne szaty, starannie sporządzone, w które był ubrany.

Czyż uczynił coś mniej od świętego Marcina? Obaj mieli ten sam zamiar i spełnili taki sam uczynek, wszakże różnili się sposobem. Franciszek dał najpierw szaty, a potem resztę; tamten odwrotnie, najpierw rozdał wszystko, a na końcu szaty. Obydwaj żyli na świecie jako ubodzy i skromni, obaj też weszli do nieba jako bogaci. Marcin, rycerz ale ubogi, ubrał biednego przeciętym płaszczem; Franciszek, nie rycerz ale bogaty, ubrał biednego rycerza w całkowite odzienie. Obydwaj po wypełnieniu nakazu Chrystusowego zasłużyli na nawiedzenie przez Chrystusa za pomocą wizji, przy czym pierwszy został pochwalony za doskonałość, a drugi jak najłaskawiej zaproszony do tego, czego mu jeszcze brakowało do doskonałości.

6. Wkrótce bowiem ukazuje mu się w wizji wspaniały pałac w którym spostrzega różny sprzęt zbrojeniowy i bardzo piękną oblubienicę. W czasie snu Franciszek zostaje zawołany po imieniu i pociągnięty obietnicą otrzymania tego wszystkiego. Dlatego usiłuje iść do Apulii, aby dostąpić szaczonego stanu rycerskiego. Cieleśny duch dyktuje mu cielesne rozumienie doznanej wizji, podczas gdy w skarbcu mądrości Bożej kryje się sens o wiele szczytniejszy.

Przeto pewnej nocy, podczas snu, ktoś po raz drugi przemawia do niego poprzez wizję i pilnie pyta, dokąd chce podążyć. A kiedy Franciszek opowiada mu swój zamiar i mówi, że udaje się do Apulii, by pełnić służbę rycerską, zostaje troskliwie zapytany: Kto może mu lepiej zrobić, sługa czy pan? Franciszek rzecze: „Pan.” A tamten: „Dlaczego więc szukasz sługi zamiast pana?” A Franciszek: „Panie, co chcesz, abym czynił?” A Pan do niego powiada: „Wróć do swej ziemi rodzinnej, ponieważ tam dokonam duchowego wypełnienia twojej wizji.”

Wrócił bez zwłoki, stawszy się już wtedy wzorem posłuszeństwa. Poprzez zaparcie się własnej woli stał się z Szawła Pawłem. Paweł został powalony na ziemię, a słodkie słowa, jakie usłyszał, stały mu za

ciężkie plagi. Franciszek zaś zmienił zbroję cielesną na duchową, a zamiast sławy rycerskiej ©brał naczelnictwo boskie.

Kiedy wielu zdumiewało się jego niezwykłą radością, mówił, że zostanie wielkim księciem.

Rozdział III

Rzesza młodzieńców ustanawia go swoim panem. Jego przemiana

7. Zaczął przekształcać się w męża doskonałego, stawać się kimś innym. Kiedy więc powrócił do domu, szli za nim synowie Babilonu, (por. 1 C 2). Chociaż dążył już do czego innego, niż oni, ciągnęli go na siłę. Albowiem rzesza młodzieńców z miasta Asyżu, którym on niegdyś torował drogę do próżnych uciesch, teraz zaczęła go zapraszać na zespolone uczty, którym zawsze towarzyszyła rozwiązłość i błazeństwa. Wybrali go na wodza, jako że po wiele razy doświadczali jego hojności i wiedzieli niewątpliwie, że będzie pokrywał koszty za wszystkich.

Robią się posłusznymi, żeby napełnić brzuchy, znoszą poddaństwo, żeby móc się nasycić. On nie odrzuca ofiarowanego zaszczytu, żeby nie wydać się skąpym, i wśród świętych rozmyślań pamięta o dworności. Przygotowuje wystawny obiad, dubluje smaczne potrawy. Najedzeni aż do wymiotów paskudzą place miasta pijackimi śpiewkami. Franciszek idzie za nimi, w rękach niosąc laskę, jak pan. Ale powoli odłącza się od nich ciałem, jako że już przedtem duchem zupełnie stał się głuchy na ich piosenki; w sercu swym śpiewa Bogu.

Wówczas, jak sam opowiadał, został napełniony taką wielką słodyczą Bożą, że nie mogąc jej wyrazić, wcale nie mógł ruszyć się z miejsca. Przeniknięty został jakimś uczuciem duchowym, porywającym ku rzeczom niewidzialnym. Pod jego wpływem wszystko, co ziemskie, uznał za coś bez znaczenia i za byle co.

Zaprawdę, zdumiewająca to łaskawość Chrystusa, który tym, co czynią rzeczy proste, udziela najwyższych darów, a w potopie wielkich wód zachowuje i chroni swą własność. Chrystus bowiem karmi rzesze chlebem i rybami; grzeszników nie odrzuca od swojej uczty; a gdy chcą Go obwołać królem, uchodzi i wstępuje na górę, aby się modlić.

To, czego Franciszek dostąpił, są to mysteria Boże, a wiedza, do jakiej został doprowadzony, nie wiedząc o tym, jest mądrością doskonałą.

Rozdział IV

Z ubogimi przed kościołem św. Piotra. Ofiara, jaką tam złożył

8. Już stał się szczególnym miłośnikiem ubogich, już wykazywał święte początki tego, czym w sposób doskonały miał być w przyszłości. W tym celu często rozdiewał się i ubierał szaty ubogich, do których jeszcze nie upodobił się uczynkiem, ale już pragnął tego całym sercem.

Pewnego razu przybył jako pielgrzym do Rzymu. Z miłości do ubóstwa zdjął swoje miękkie szaty i okrył się w szaty jednego z ubogich. Usiadł między biedakami przed kościołem Świętego Piotra w westybulu, który jest miejscem pełnym żebraków, i chciwie z nimi zajadał. Dużo razy zrobiliby podobnie, tylko że przeszkadzał mu wstyd przed znajomymi.

Kiedy przystąpił do ołtarza księcia Apostołów, zdziwił się, że przybysze składali tam bardzo małe ofiary, dlatego rzucił w to miejsce pełną garść pieniędzy, czynem tym wskazując, że ten, którego Bóg wyniosł

ponad innych, przez wszystkich powinien być czczony w sposób szczególny.

Również po wiele razy biednym kapłanom dawał kościelne ornamenty, a wszystkim, do najniższego stopnia włącznie, okazywał należne uszanowanie. On bowiem, który w przyszłości miał podjąć się misji apostołskiej, cały pełen wiary katolickiej, od początku był przepełniony szacunkiem dla ministrów i ministeriów Bożych.

R o z d z i a ł y

Pokusa diabelska i odpowiedź Boga. Pomoc dla trędowatych

9. Tak przeto pod świeckim ubiorem nosił ducha zakonnego. Odrywał się od spraw publicznych i udawał się na miejsca samotne, gdzie bardzo często nawiedzał go Duch Święty. Odrywała go bowiem i porывała ta wyborną słodycz, co od początku tak całkowicie go napełniała, że już nie opuściła go nigdy, dopóki żył.

Gdy nawiedzał miejsca ustronne jako odpowiednie do modlitwy, diabeł swoim złym podszeptem usiłował mu w niej przeszkodzić. Wraził mu w serce pewną kobietę monstrualnie garbatą, mieszkankę jego miasta, która dla wszystkich przedstawiała okropny widok. Groził mu, że jeżeli nie zaniecha swych zamiarów, stanie się do niej podobny. Ale został umocniony przez Pana i pocieszony daną sobie odpowiedzią zbawienia i łaski.

Rzekł mu Pan w duchu: „Franciszku, zamieniłeś już miłość cielesną i próżną na duchową; jeśli chcesz Mnie poznać, bierz to, co gorzkie za słodkie, wzgardź samym sobą; dokonaj tego odwrócenia porządku, a zacznie ci smakować to, o czym ci mówię.” Natychmiast poddał się boskim rozkazom i zaczął wprowadzać je w praktykę.

Spośród wszystkich nieszczęsnych potworności świata Franciszek najbardziej spontanicznie brzydził się trędowatymi. Otóż pewnego dnia, kiedy jechał konno w pobliżu Asyżu, napotkał na wprost siebie trędowatego. Chociaż zdjął go niemały wstręt i obrzydzenie, wszakże aby nie przekroczyć otrzymanego rozkazu i nie złamać powierzonej sobie tajemnicy, zsiadł z konia i przystąpił, by go ucałować. Trędowaty wyciągnął rękę, by coś otrzymać, a on wręczył mu pieniądze i ucałował. Zaraz wsiadł na konia, zwracał się tu i tam, jako że zewsząd ciągnęło się wolne pole, bez zasłaniających przeszkód, ale tego trędowatego już nie ujrzał więcej.

Przepełniony podziwem i radością po kilku dniach stara się zrobić podobnie. Udaje się do mieszkań dla trędowatych, wręcza każdemu trędowatemu pieniądze i całuje go w rękę i usta. W ten sposób to, co gorzkie, przyjmuje jako słodkie i przygotowuje się mężnie do zachowania wszystkiego, co jeszcze nastąpi.

R o z d z i a ł VI

Obraz Ukrzyżowanego, który przemówił do niego i cześć, jaką Mu oddawał

10. Doskonale już zmieniony na sercu, a wkrótce mający zmienić się i na ciele, pewnego dnia przechodził koło kościoła Świętego Damiana, który był prawie że w ruinie, przez wszystkich opuszczony.

Prowadzony przez ducha wstępuje, żeby się pomodlić. Upada pokornie i pobożnie przed Ukrzyżowanym. Doznaje niezwykłych nawiedzeń

łaski, tak że czuje się kimś innym, niż wszedł. Rzecz od wieków niesłyszana, bo oto obraz Chrystusa ustami wziętymi z malowidła przemawia doń, nagle osłupiałego, wołając go po imieniu:⁴ „Franciszku, idź, napraw mój dom, który, jak widzisz, cały idzie w ruinę.” Franciszek zdjęty strachem niemało się zdumiewa i na skutek tych słów prawie odchodzi od zmysłów. Jest gotów do posłuszeństwa, cały zbiera się do wykonania rozkazu. A że wówczas odczuł w sobie niewymowną przemianę, czego nawet on sam nie umiał wyrazić, przeto i nam trzeba tu zamilknąć.

Odtąd jego świętą duszę przebiło współcierpienie z Ukrzyżowanym, i jak można zbożnie sądzić, wycisnęły się wówczas na jego sercu, choć jeszcze nie na ciele, stygmaty czcigodnej Męki.

11. Rzecz dziwna i niesłyszana przez nasze czasy! Któż by się nad tym nie zdumiewał? Kto kiedy znał coś podobnego? Któż może wątpić, że Franciszkowi, kiedy już powracał do ojczyzny,⁵ ukazał się Ukrzyżowany, skoro już wtedy, kiedy był w świecie i jeszcze całkiem nim nie wzgardził, przemówił doń Chrystus z drzewa krzyża, w nowym i niesłyszczanym cudzie? Od tej godziny, w której przemówił doń Umiłowany, rozplynęła się jego dusza (por. Pnp 5,6). Niedługo potem miłość jego serca ujawniła się poprzez rany ciała.

Od tego czasu nie mógł powstrzymać się od płaczu. Nawet głośno płakał nad męką Chrystusa, jakby zawsze miał ją przed oczyma. Wzdychaniami napełniał drogi, a wspominając rany Chrystusowe, nie dawał się pocieszyć. A gdy przyczynę bólu wyjawiał pewnemu zaufanemu przyjacielowi, zaraz powodował owego przyjaciela do gorzkich łez.

Oczywiście, nie zapomniał o roztaczaniu troski nad owym świętym wizerunkiem Ukrzyżowanego, ani nie zaniedbał jego rozkazania. Niezwłocznie dał pewnemu kapłanowi pieniądze, by zakupił lampę i oliwę, iżby święty wizerunek nawet na chwilę nie był pozbawiony światła. Potem rączył się do wykonania reszty, przykładając się niezmordowanie do naprawiania tego kościoła. Bo chociaż boskie słowa powiedziane mu dotyczyły tego Kościoła, który Chrystus nabył swoją własną krwią, to jednak on nie od razu wzniósł się tak wysoko, lecz powoli przechodził od ciała do ducha.

Rozdział VII

Prześladowanie przez rodzonych ojca i brata

12. Chociaż Franciszek oddaje się już dziełom pobożności, jego ojciec według ciała prześladowuje go. Jego służbę Chrystusowi uważa za szaleństwo i wszędzie obrzuca go złorzeczeniami. Przeto sługa Boży przywołuje pewnego człowieka z ludu, pospolitaka, obiera go sobie za ojca i prosi, żeby mu błogosławił wtedy, kiedy własny ojciec będzie mu złorzeczył. W ten sposób wprowadza w czyn słowo prorockie i faktami pokazuje, co znaczy ta mowa: „Oni będą złorzeczyć, a ty będziesz błogosławił” (Ps 108,28).

Mąż Boży oddał ojcu pieniądze, które pierwotnie miał zamiar wydatkować na prace przy wspomnianym kościele. Poradził mu to biskup miasta, mąż bardzo zacny, iż nie godzi się brać żadnych pieniędzy, źle

⁴ Był to wizerunek malowany w stylu bizantyńskim. Dzisiaj znajduje się on w bazylice św. Klary w Asyżu.

⁵ Według niektórych chodzi tu o Asyż, do którego Franciszek wrócił po otrzymaniu stygmatów. Ale jest bardziej prawdopodobne, że chodzi o ojczyznę niebieską.

nabytych, i obracać je na użytek święty. A on, przy obecności wielu zebranych słuchaczy, powiedział: „Odtąd swobodnie będę mówił: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie,” a nie ojciec Piotrze Bernardone, któremu oto oddaję nie tylko pieniądze, ale odstępuję też całe ubranie. Nagi więc pójdę do Pana.”

O wolny ducha męża, któremu wystarczy już sam Chrystus!

Spostrzeżono wówczas, że mąż Boży nosił włosienicę pod ubraniem, jako że bardziej cieszył się z posiadania cnót, aniżeli z pozornego wyglądu.

Jego brat według ciała,⁶ za wzorem ojca, dokuczał mu zjadliwymi słowami. Gdy pewnego ranka, w porze zimowej, ów przewrotny człowiek zauważył Franciszka trwającego na modlitwie, okrytego w liche szaty i drżącego z zimna, rzekł do pewnego swego współobywatela: „Powiedz Franciszkowi, żeby ci zechciał sprzedać odrobinę potu za jeden szeląg.” Mąż Boży, usłyszawszy to, bardzo się uradował i z uśmiechem odpowiedział: „Zaprawdę, ja go bardzo drogo sprzedam memu Panu.”

Nic bardziej prawdziwego, bo teraz pod słońcem wziął nie tylko sto, ale tysiące razy więcej, a w przyszłości osiągnął życie wieczne nie tylko dla siebie, ale i dla wielu innych.

Rozdział VIII

Wstyd, który przewycięził, i prorocтво o ubogich dziewicach

13. Starał się przemienić na odwrót swój pierwotny miękki tryb życia i swoje swawolne ciało przywrócić do stanu naturalnej dobroci.

Jednego dnia mąż Boży chodził po Asyżu i żebrał o oliwę, potrzebną do palenia lamp w kościele Świętego Damiana, który w tym czasie naprawiał. Mając wejść do pewnego domu, ujrzał przed nim wielu bawiących się ludzi. Oblany wstydem wycofał się. Ale, gdy skierował swego szlachetnego ducha ku niebu, zganił się za opieszałość i wydał sąd o sobie samym. Zaraz powrócił do tego domu, swobodnym głosem wyłożył wobec wszystkich powód swego zawstydzenia i jakby upojony duchem w języku francuskim poprosił o oliwę i ją otrzymał.

Wszystkich jak najżarliwiej zachęcał do pomocy przy tym kościele i mówiąc po francusku, jasnym głosem przepowiadał wszystkim słuchającym, że w przyszłości będzie tu klasztor świętych dziewic poświęconych Chrystusowi. Zawsze bowiem, kiedy napełniał go żar Ducha Świętego, wyrzucał z siebie na zewnątrz gorące słowa, mówiąc po francusku, jakby w przewidywaniu, że głównie ten naród odda mu honor i będzie go czcił ze szczególnym szacunkiem.

Rozdział IX

Proszenie o pożywienie od drzwi do drzwi

14. Odkąd zaczął służyć Bogu, wspólnemu Panu wszystkich, zawsze kochał się w czynieniu tego, co inni, unikając we wszystkim osobliwości, która jest ścieżką wad.

Albowiem kiedy pocił się przy remoncie tego kościoła, zgodnie z rozkazem, jaki otrzymał od Chrystusa, stał się z delikatnego paniczka twardym chłopem, zaprawionym do trudu. Kapłan, do którego ten kościół należał, widząc go wycieńczonego ustawicznym zmęczeniem, starał

• Miał na imię Angelo.

się przygotować mu codziennie jakieś pożywne potrawy, choć niezbyt smaczne, jako że był biedny. On wprawdzie pochwalał oględność księdza i przyjmował jego dobroć, ale mówił do siebie: „Nie wszędzie znajdziesz takiego kapłana, żeby ci tak usługiwał. Nie jest to życie człowieka, co przyrzekł ubóstwo. Nie wypada, żebyś przywykał do takich usług. Powoli wrócisz do tego, coś potępił, znowu będziesz opływał w przyjemności. Wstań już bez ociągania i od drzwi do drzwi żebraj o potrawy, jakie popadnie!”

Prosi więc po Asyżu od drzwi do drzwi o gotowane jedzenie.⁷ Patrzy na miskę pełną różnych potraw. Najpierw doznaje obrzydzenia, ale wspomina na Boga, przewycięża się i je z przyjemnym usposobieniem.

Miłość wszystkie przykre rzeczy umila, a wszystko, co słodkie, czyni gorzkim.

Rozdział X

Wyrzeczenie się własności przez brata Bernarda

15. Bernard z miasta Asyżu (por. I C 24), który później stał się symbolem doskonałości, postanowił za przykładem męża Bożego zupełnie pogardzić światem, i dlatego zasięgnął pokornie jego rady.

Zapytał: „Ojczy, jeśli ktoś przez długi czas posiadał dobra jakiegoś pana i już nie chce więcej ich trzymać, co ma z nimi najlepszego zrobić?” „Powinien wszystkie oddać swemu panu, od którego je otrzymał”, odpowiedział mąż Boży. A Bernard do niego: „Wiem, że wszystko, co mam, dał mi Bóg. Jestem gotów z tego wszystkiego zrezygnować według twojej rady.” Rzecze Święty: „Jeśli to, co mówisz, chcesz potwierdzić czynami, to wczesnym rankiem pójdziemy do kościoła, weźmiemy księgę Ewangelii i poszukamy rady od Chrystusa.”

Kiedy więc nastał ranek, wchodzą do kościoła, nasamprzód pobożnie się modlą, potem otwierają księgę Ewangelii. Są gotowi wykonać tę radę, na jaką natrafiają za pierwszym razem. Otwierają księgę i oto Chrystus wyjawia im w niej swoją radę: „Jeśli chcesz być doskonały, idź i sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim” (Mt 19,21). Otwierają po raz drugi i natrafiają na tekst: „Nic nie bierzcie na drogę” (Łk 9,3). Dodają trzecie otwarcie i znajdują: „Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie” (Łk 9,23; Mt 16,24). Bez zwlekania Bernard wszystko to wypełnił i nie chybił ani jednej kresce z tej rady.

W krótkim czasie bardzo wielu zawróciło od dręczących trosk świata i pod wodzą Franciszka skierowało się do najwyższego dobra w prawdziwej ojczyźnie. Za długo byłoby iść za nimi wszystkimi i śledzić, w jaki sposób osiągnęli nagrodę boskiego wezwania.

Rozdział XI

Porównanie, jakim posłużył się wobec pana Papieża

16. W tym czasie, kiedy Franciszek razem ze swoimi towarzyszami stanął przed papieżem Innocentym, by prosić o regułę życia, papież widział, że jego projekt życia jest ponad siły ludzkie. Dlatego, jako człowiek obdarzony wielką rozważą, powiedział do niego: „Synu, módl się do Chrystusa, ażeby poprzez ciebie okazał nam swą wolę. Gdy ją poz-

⁷ Por. „Testament św. Franciszka,” wiersz 3.

namy, wówczas w sposób bardziej oględny przychylimy się do twoich zbożnych pragnień." Święty przystaje na rozkaz najwyższego pasterza, z ufnością śpieszy do Chrystusa, modli się wytrwale i zachęca towarzyszy, by pobożnie zanosili modły do Boga. Krótko mówiąc, na modlitwie otrzymuje odpowiedź i obwieszcza synom nowe orędzie zbawienia. Pofnną mowę Chrystusa poznaje „w przypowieściach" (Mt 13,3). Rzecze: „Franciszku, tak powiesz papieżowi: Pewna bardzo uboga ale piękna kobieta mieszkała na pustyni. Pewien król pokochał ją ze względu na jej wielki wdzięk. Łaskawie zapoznał się z nią i miał z niej niezwykle urodziwych synów. Gdy już dorośli i szlachetnie się wychowali, matka rzecze do nich: „Kochani, nie wstydźcie się, że jesteście biedni, bo wszyscy jesteście synami tego wielkiego króla. Idźcie z radością na jego dwór i zażądajcie od niego tego, co wam konieczne." Usłyszawszy to, zdziwili się i ucieszyli, a podniesieni na duchu królewskim pochodzeniem wiedzieli, że będą jego dziedzicami, dlatego cały swój niedostatek uważali za bogactwa. Śmiało stanęli przed królem, nie bali się jego oblicza, jako że nosili na sobie jego podobieństwo.

Król, spostrzegłszy w nich swe podobieństwo, zdziwiony pyta, czyimi są synami. Oni stwierdzają, że są synami owej bardzo ubogiej kobiety mieszkającej na pustyni. Król uściskał ich, mówiąc: „Jesteście moimi synami i dziedzicami; nie bójcie się! Skoro z mojego stołu żywią się obcy, to tym słuszniejsze jest, bym żywił tych, którym z prawa przynależy całe moje dziedzictwo. Dlatego król kazał kobiecie, żeby wszystkim jego synów przysłała na jego dwór, na utrzymanie."

Święty ucieszył się i uradował z porównania i zaraz zaniósł tę świętą wyrocznię papieżowi.

17. Tą kobietą był Franciszek, jako płodny w wielu synów i jako żyjący w niewygodach; pustynią: świat, w owym czasie nieuprawny i bezpłodny w naukę cnoty; pięknym i dużym pokoleniem synów: wielka liczba braci, zdobna we wszelką cnotę; królem: Syn Boży, do którego oni upodobniają się w świętym ubóstwie, przyjmują wyżywienie ze stołu królewskiego, cieszą się z naśladowania Chrystusa, gardzą wszelkim błachym wstydem i żyją z jałmużny, wiedząc, że poprzez zniewagi świata zostaną ubłogosławieni.

Pan papież podziwiał przedłożoną sobie parabolę i niewątpliwie uznał, że to Chrystus przemówił przez człowieka. Wspomnił on pewną wizję, jaką miał kilka dni przedtem. Pouczony Duchem Świętym orzekł, że spełni się ona w tymże człowieku. Widział we śnie bazylikę Laterańską bliską zawalenia, a jakiś zakonnik, człowiek mały i niepozorny, podpierał ją swoimi plecami, żeby nie upadła.⁸ Rzecze: „Zaprawdę, to jest ten, który swoim działaniem i nauką podtrzyma Kościół." Stąd to pan papież tak łatwo przychylił się do jego prośby; stąd też, jako pełen pobożności ku Bogu, zawsze kochał sługę Chrystusa osobliwą miłością. Dlatego szybko udzielił mu tego, o co prosił, a ponadto z życzliwością obiecał udzielić jeszcze więcej.

Franciszek odtąd, na mocy władzy sobie udzielonej, zaczął rozsiewać ziarna cnót, gorliwie przepowiadać, krążąc po miastach i kasztelach.

⁸ Mniej więcej w tym samym czasie, co Celańczyk, br. Konstantyn Medici, dominikanin, napisał żywot św. Dominika, w którym także wizję Innocentego III stosuje do tego Świętego. Chodzi jednak o dwa różne zdarzenia, podobne do siebie, jako że dzieli je różnica czasowa. Św. Franciszek był u papieża w roku 1209 lub 1210, a św. Dominik dopiero w 1215 (por. AF, X, 141, nota 8).

o ŚWIĘTEJ MARYI Z PORCJUNKULI

R o z d z i a ł X I I

**Miłość Świętego do tego miejsca, zachowanie się braci tamże,
miłość najświętszej Dziewicy**

18. Mąż Boży Franciszek, wzrostem mały, duchem pokorny, zajęciem' niski, kiedy żył na świecie, wybrał ze świata dla siebie i dla swoich małą cząsteczkę; inaczej bowiem, gdyby miał cośkolwiek, co należy do świata, nie mógłby służyć Chrystusowi. Zgodnie z przewidywaniem wyroczni boskiej miejsce, które miało przypaść w udziale im, którzy zupełnie nic, co należy do świata, nie chcieli posiadać, od starodawnych dni zostało nazwane Porcjunkulą. Był tam również zbudowany kościół Matki Dziewicy, która ze względu na swą szczególną pokorę zasłużyła, by być drugą po Synu swoim głową wszystkich Świętych. Z niego zakon Minorytów wziął swój początek, tutaj też po pomnożeniu się ich liczby okrzepł jak dostojna budowla na trwałym fundamencie. To miejsce Święty ukochał przed wszystkimi innymi; braciom kazał, by je mieli w szczególnej czci; chciał, żeby je zawsze strzeżono jako zwierciadło zakonności w pokorze i najwyższym ubóstwie; jego własność cedował innym, a sobie i swoim braciom zostawił tylko użytkowanie.⁹

19. Zachowywano tam jak najostrzejszą karność we wszystkim, w milczeniu i w pracy, jak i w innych zakonnych ustawach. Mieli tam wstęp bracia specjalnie wyznaczeni. Święty chciał, żeby zbierać ich zewsząd, prawdziwie pobożnych względem Boga i ze wszech miar doskonałych. Również całkowicie zabroniony był tam wstęp osobom świeckim. Franciszek nie chciał, żeby bracia przebywający tam, w liczbie ściśle ograniczonej, zaświerzbiali swe uszy na skutek stosunków ze świeckimi, żeby przerywali kontemplację rzeczy niebieskich i poprzez plotkarzy zaciekawiali się sprawami przyziemnymi. Nie wolno tam było nikomu gadać po próżnicy, ani powtarzać za innymi. Gdy się to komu zdarzyło, to aby nie robił tego więcej, dostawał karę, jako nauczkę na przyszłość. Pozostając na miejscu bez przerwy dniem i nocą, oddawali się chwalebnie Bożej, a tchnąc przedziwną wonią cnót, prowadzili życie anielskie.

I słusznie. Bo według relacji dawnych mieszkańców miejsce to zwało się Świętą Marią Anielską. Szczęsny Ojciec mawiał, że zostało mu objawione, iż Matka Boża właśnie ten kościół kocha szczególną miłością, w porównaniu do innych kościołów, zbudowanych na świecie ku Jej czci. Dlatego Święty kochał go bardziej, niż inne.

R o z d z i a ł X I I I

Widzenie jednego z braci o tym kościele

20. Pewien brat, pobożny względem Boga, przed swoim nawróceniem miał widzenie o tym kościele, godne opowiedzenia. Widział niezliczoną ilość ludzi dotkniętych bolesną ślepotą, jak trwali wokół tego kościoła z oczyma skierowanymi ku niebu, na klęczkach. Wszyscy łzawym głosem, z rękami wyciągniętymi w górę, wołali do Boga, prosząc o miło-

⁹ Br. Tomasz z Celano jest rzecznikiem tradycji uznającej Porcjunkulą za pierwotny klasztor Braci Mniejszych, w odróżnieniu od innej tradycji, przypisującej tę rolę klasztorowi w Rivo Torto (por. 1 C 42).

sierdzie i światło. I oto przyszedł na nich z nieba olbrzymi blask,, rozpostarł się na wszystkich i każdemu udzielił światła i dał upragnione zdrowie.

O POSTĘPOWANIU ŚW. FRANCISZKA I BRACI

Rozdział XIV

Karność zakonna

21. Surowy rycerz Chrystusa nigdy nie folgował ciału, które jakby obce sobie wystawiał na wszelkiego rodzaju zniewagi, czynne i słowne. Gdyby ktoś chciał zliczyć wszystko, co on przecierpiał, wyszedłby poza list Apostoła, w którym mowa o uciskach znoszonych przez Świętych (por. Hebr 11,33—38). Tak samo cała jego pierwsza szkoła poddawała się wszelkiego rodzaju niewygodom. Uważano by za niegodziwe, gdyby ktoś z nich w czym innym szukał pokrzepienia, a nie w „pocieszeniu ducha” (por. Dz 9,31). Po wiele razy wykończyliby się dręczeniem przez nakładanie żelaznych obręczy i wdziewanie pancerzy, przez wiele czuwań i stałe posty, gdyby wytrwałe upomnienia dobrotliwego pasterza nie łagodziły przesadnej ich surowości.

Rozdział XV

Rozwaga św. Franciszka

22. Pewnej nocy, kiedy już wszyscy ułożyli się na spoczynek, jedna z owiec woła: „Bracia, umieram, umieram z głodu!” Natychmiast pasterz trzody wstaje i śpieszy, by odpowiednio zapobiec potrzebie umierającej owieczki. Każę przygotować stół, choć zastawiony prostymi potrawami, gdzie brak wina, jak często bywało, zastępuje woda. Sam pierwszy zaczyna jeść, a także innych braci zaprasza do stołu, a to w imię miłości, żeby ów brat nie rumienił się ze wstydu.

A gdy już skończyli posiłek, dla uzupełnienia obowiązku miłości, ojciec wyklada synom długą parabolę o cnocie rozwagi. Każę zawsze składać Bogu ofiarę przyprawioną solą i pilnie upomina, by w sprawowaniu służby Bożej każdy liczył się z własnymi siłami. Twierdzi, że nierozważne odmawianie ciała jego potrzeby jest grzechem, podobnie jak dawanie mu za dużo, pod wpływem zachłanności na jedzenie. I dodaje: „Wiedźcie, najdrożsi, że jeżeli teraz jadłem, to robiłem to nie z chęci jedzenia, ale zrobiłem wyjątek, gdyż tak kazała miłość braterska. Biercie tu przykład z miłości, a nie z jedzenia, ponieważ jedzenie służy obżarstwu, a miłość duchowi.”

Rozdział XVI

Przewidywanie rzeczy przyszłych, powierzenie zakonu Kościołowi Rzymskiemu, pewna wizja

23. Kiedy już jego potomstwo rozmnożyło się, wszędzie rośło w liczbę i łaskę, i aż po krańce ziemi rozciągało swe nad podziw owocujące gałęzie, wówczas święty ojciec, stale rosnący w zasługi życia i w cnotę, często zatroskany rozmyślał, jak ten nowy ich szczep zdoła się uchować i rosnąć, związany węzłem jedności.

Widział wówczas, że bardzo wielu było takich, co srożyli się jak wilki przeciw „małej trzódce” (Łk 12,32), a zastarzali zwolennicy „złych dni” (Dan 13,52) z samej nowości zakonu czerpali okazję do szkodzenia

mu. Franciszek przewidywał, że niektóre rzeczy przeciwne świętemu pokojowi i jedności mogą zdarzyć się wśród jego synów, i przypuszczał, że, jak to często zdarza się „u wybranych” (Syr 11,33), niektórzy staną się buntownikami, gotowymi do sporów i skłonnymi do zgorszeń.

24. Kiedy tak mąż Boży coraz częściej te i podobne rzeczy przetrwał w duchu, pewnej nocy, gdy spał, ujrzał takie widzenie. Widział małą i czarną kurę, podobną do domowego gołębia, całą obrośniętą w pióra, razem z nogami. Miała niezliczoną ilość kurcząt, które w podnieceniu tłoczyły się wokół kury, nie mogąc wszystkie zmieścić się pod jej skrzydła.

Mąż Boży wstał ze snu, zastanowił się w sercu i sam sobie wytłumaczył swą wizję. Rzecz: „Tą kurą jestem ja, mały wzrostem i czarny z natury, któremu poprzez niewinność życia ma przysługiwać gołębia prostota, co wprawdzie w doczesności jest bardzo rzadka, ale doskonale wzlatuje ku niebu. Kurczętami są bracia, rozmnożeni w liczbę i łaskę, których Franciszek nie zdoła obronić przed napastliwością ludzi i sprzeciwami języków.”

„Pójdę więc i polecę ich świętemu Kościołowi Rzymskiemu, który różgą swej władzy ukroci złośliwców, a synom Bożym pozwoli wszędzie cieszyć się wolnością, a to dla rozrostu zbawienia wiecznego. Synowie niech poznają z tego słodkie dobrodziejstwo matki i niech zawsze ze szczególnym oddaniem idą jego czcigodnymi śladami. Pod jego opieką nie będzie w zakonie złego zdarzenia, ani syn Beliala nie przejdzie bezkarnie przez winnicę Pana. Sam on jako święty będzie dbał o chwałę naszego ubóstwa i nie dopuści do tego, by naszą wymowną pokorę zaciemniła chmura pychy. Zachowa wśród nas nietknięte więzy miłości i pokoju, jak najostrzej karząc dysydentów. W jego obliczu stale będzie kwitnąć święte zachowanie czystości ewangelicznej, i ani na godzinę nie ścierpi on upadku „woni życia” (Ps 91,13; 2 Kor 2,15).

Takie było całe zamierzenie świętego Bożego w tym staraniu o powierzenie się Kościołowi. Ta konieczność polecenia się jest niewzruszonym dowodem, że mąż Boży przewidywał przyszłość.

Rozdział XVII

Petycja pana na Ostii jako protektora Zakonu

25. Tak więc mąż Boży przybywa do Rzymu. Z wielką zbożnością zostaje przyjęty przez pana papieża Honoriusza i wszystkich kardynałów. Wspiera go zapach sławy, blask życia, wymowa języka. Nie ma miejsca na nieuszanowanie go. Przemawia wobec papieża i kardynałów ochoczo i z zapałem, wyrzucając z pełnego serca wszystko, co mu duch poddaje. Na jego słowo poruszają się „góry” i wzdychając głęboko, łzami myją „wewnętrzny człowieka” (Rz 7,22; Ef 3,16).

Po zakończeniu przemówienia i po krótkiej przyjacielskiej rozmowie z panem papieżem, taką wniósł do niego prośbę: „Panie, jak wiecie, ubodzy i pospolici ludzie nie mają łatwego przystępu do tak wielkiego majestatu. Dzierżycie bowiem w rękę świat i załatwiacie wielkie sprawy, co nie pozwala Wam na zajmowanie się tymi bardzo małymi. Dlatego, Panie, proszę Waszą świątobliwość o uprzejmość dania nam pana na Ostii w tym celu, żeby przy zachowaniu zawsze Waszej przewodniej powagi, bracia mogli doń uciekać się w razie potrzeby i od niego otrzymywać dobrodziejstwo obrony i kierownictwa.”

Petycja ta podobała się papieżowi i według tego, jak mąż Boży prosił

pana Hugoliną, wówczas biskupa Ostyjskiego, wnet ustanowił protektorem zakonu. Ów święty kardynał objął powierzoną sobie trzodę. Stał się jej troskliwym żywicielem, pasterzem i alumnem, aż do szczęsnej śmierci.¹⁰

Uprzedzająca miłość i troska, jaką święty Kościół Rzymski nie przestaje zawsze otaczać zakon Minorytów, zasługuje na naszą szczególną uległość.

Kończy się część pierwsza.

¹⁰ Kardynał Hugolin, a później papież Grzegorz IX, zmarł 22 sierpnia 1241 r.

DZIEŁKO DRUGIE

Wstęp

26. Wybitne czyny ojców poprzedników zachować dla pamięci synów jest oznaką honoru dla pierwszych, a oznaką miłości dla drugich. Ci, którzy nie stykali się z nimi osobiście, biorą asumpt do dobrego i pobudkę do większego dobra jedynie z poznania ich czynów. Stanie się to wtedy, kiedy owych ojców, odległych w czasie, przedstawi się synom za pomocą świadectw godnych zapamiętania. Osiągniemy stąd pierwszy i niemały owoc — poznanie własnej małości, jako że spostrzegając wielkie bogactwo ich zasług, widzimy nasz niedostatek.

Sądzę, że święty Franciszek jest jakimś bardzo świątobliwym zwierciadłem świętości Pana i obrazem Jego doskonałości. Twierdzę, że wszystkie jego słowa i czyny oddychają jakimś boskim tchnieniem. Jeśli znajdą one w kimś pilnego widza i pokornego ucznia, to szybko napełnią go zbawienną nauką i uczynią go odbiorcą najwyższej mądrości. Wprawdzie napisałem już trochę o nim, choć w marnym stylu i dość pobieżnie, ale sądzę, że nie będzie zbyteczne dołączyć jeszcze *de multis pauca*¹¹ co pozwoliłoby nam docenić postać Świętego i obudzić nasz senny afekt.

DUCH PROROCTWA U SW. FRANCISZKA

Rozdział I

27. Święty ojciec, w pewien sposób wyniesiony nad to, co doczesne, godną podziwu mocą opanował wszystko, co było na świecie. Kierując zawsze oko umysłu ku najwyższemu światłu, nie tylko za objawieniem Bożym wiedział, co należy czynić, ale także wiele rzeczy duchem prorockim przepowiadał, badał tajniki serc, poznawał rzeczy nieobecne, przewidywał i mówił naprzód o rzeczach przyszłych. To, co mówimy, potwierdzają fakty.

Rozdział II

Rozpoznanie kogoś, kto uchodził za świętego

28. Był pewien brat, który widziany od zewnątrz odznaczał się wyjątkową świętością, wszakże jego zachowanie było zbyt osobliwe. Cały czas trawił na modlitwie, a milczenie zachowywał tak ściśle, że nawet spowiadał się nie słowami, ale na migi. Słowa Pisma świętego bardzo go zapalały, a kiedy je słyszał, smakował w nich dziwną słodycz. Krótko mówiąc, wszyscy mieli go za trzykroć świętego.

¹¹ *de multis pauca* — „z wielu nieliczne,” tzn., że Cellańczyk dokonał wyboru z wielkiego materiału wspomnień, jakie miał do dyspozycji przy pisaniu życiorysu.

Zdarzyło się, że święty ojciec przybył na to miejsce, zobaczył tego brata, słuchał świętego. A gdy wszyscy popierali go i wychwalali, ojciec odpowiedział :„ Dajcie spokój, bracia, nie chwalcie mi w nim diabelskich ułud. Wiedźcie prawdę, że jest to pokusa diabelska i fałszywy podstęp. Jest to dla mnie pewne i jak najbardziej stwierdzone, gdyż nie chce się spowiadać.”

Bracia przyjęli to z przykrością, zwłaszcza wikariusz Świętego. Mówią: „Jak to być może, żeby wśród tak wielu oznak doskonałości kryły się ułudy podstępny?” Ojciec im odpowiada: „Wystarczy zobowiązać go do spowiadania się dwa razy lub raz w tygodniu; jeśli tego nie zrobi,, wiedźcie, że to, co powiedziałem, jest prawdziwe.”

Wikariusz wziął go osobno i najpierw rozmawiał z nim po przyjacielsku, a w końcu nałożył mu spowiedź. Ten zachnął się i przykładając palec do swych ust, schylił głowę i oświadczył, że w żaden sposób nie będzie się spowiadał. Bracia zamilkli, bojąc się skandalu z powodu fałszywego świętego. Po niewielu dniach dobrowolnie wystąpił z zakonu, wrócił do świata, „powrócił do wymiotów” (Prz 26,11). W końcu, dokładając przestępstwa do przestępstw, lekkomyślnie zatracił i pokutę i życie.

Zawsze trzeba unikać osobliwości, która jest niczym innym, jak piękną przepaścią. Co jej tyczy, to doświadczenie wielu takich osobników uczy, że „wstępują aż do nieba i zstępują aż do przepaści” (Ps 106,26). Zatem zważaj na moc pobożnej spowiedzi, która nie tylko czyni świętym, ale go też wskazuje.

Rozdział III

Zdarzenie podobne do poprzedniego

29. Coś podobnego zdarzyło się z innym bratem, imieniem Tomasz ze Spoleto. U wszystkich miał zdrową opinię i mocne przekonanie o jego świętości. Ale zdaniem świętego ojca był on przewrotny, co później udowodnił apostazją. Nie wytrwał długo, ponieważ cnota nabyta oszustwem nie trwa długo. Wyszedł z zakonu i umarł poza nim. Teraz wie, co uczynił.

Rozdział IV

Przepowiednia klęski chrześcijan pod Damiettą

30. W czasie, kiedy wojsko chrześcijan obiegło Damiettę, był tam święty Boży razem ze swoimi towarzyszami,¹² jako że w zapale pragnienia męczeństwa pojechali za morze.

Gdy więc w dzień wojny nasi gotowali się do walki, Święty, usłyszawszy to, bardzo się zmartwił. Powiedział swemu towarzyszowi: „Pan okazał mi, że jeśli w tym dniu nastąpi starcie, to nie wyjdzie chrześcijanom na dobre. Ale, jeśli to powiem, pomyślą, że jestem głupi, a jeśli zamilczę, nie ujdę wyrzutom sumienia. Co ci się więc zda?” Jego towarzysz odparł: „Ojczy, nic sobie nie rób z sądów ludzkich, ponieważ nie od teraz mają cię za głupiego. Uwolnij swe sumienie i bardziej bój się Boga, aniżeli ludzi.”

Święty pośpieszył i natarł na chrześcijan za pomocą zbawiennych upomnień, broniąc przed walką, wieszcząc zagładę. Wyśmiali się z prawdy» zatwardzili swe serca i nie chcieli dać się odwieść. Idą, ścierają się, wal-

¹² Towarzyszami św. Franciszka byli br. Illuminât, br. Piotr Cattani, br. Eliaz z Asyżu, br. Cezary ze Spiru.

czą, wrogowie gromią naszych. Podczas walki święty, pełen napięcia, każe towarzyszowi wstać i patrzeć, a kiedy za pierwszym i drugim razem nie spostrzeżę, każe mu popatrzeć po raz trzeci. I oto! całe wojsko chrześcijańskie ucieka, kończy walkę hańbą, a nie triumfem. Skutkiem tej wielkiej klęski stopniała liczba naszych, bo sześć tysięcy zostało zabitych i wziętych do niewoli.¹³

Targało Świętym współczucie dla nich, a nimi żal za to, co się stało. Szczególnie żałował Hiszpanów, bo zauważył, że niewielu ich tylko zostało, a to ze względu na ich brawurową odwagę w walce.

Niechżeż to poznają książęta ziemi i niech wiedzą, że niełatwo jest walczyć przeciw Bogu, to znaczy przeciw woli Bożej. Fatalnie musi się zakończyć czelność, co liczy jedynie na własne siły, a nie zasługuje na pomoc z nieba. Jeśli bowiem z wysoka należy spodziewać się zwycięstwa, to wobec tego walki trzeba prowadzić w duchu Bożym.

Rozdział V

Rozpoznanie tajników serca jednego z braci

31. W tym czasie, kiedy Święty wrócił zza morza, miał za towarzysza brata Leonarda z Asyżu. Zdarzyło się, że był zmęczony drogą i jako znużony jechał trochę na osła. Idący razem towarzysz był też niemało sfatygowany, i ulegając ludzkiemu odruchowi, mówi sam do siebie: „Nie byli kolegami w zabawie rodzice jego i moi, a przecież on jedzie, a ja pieszo prowadzę osła.” Tak pomyślał, a oto zaraz Święty schodzi z osła i mówi: „Nie, bracie, nie wypada, żebym ja jechał, a ty szedł pieszo, ponieważ w świecie byłeś ode mnie szlachetniej urodzony i możniejszy.”

Brat całkiem osłupiał i zmieszany ze wstydu zrozumiał, że Święty go przeniknął. Upadł mu do nóg i ze łzami przyznał się do swej myśli oraz prosił o wybaczenie.

Rozdział VI

Brat, nad którym widział diabła; przeciw odstępującym od wspólnoty

32. Był inny brat, znamienity sławą wobec ludzi, a jeszcze znamienitszy łaską wobec Boga. Ale ów ojciec wszelkiej nienawiści, diabeł, pozazdrościł mu cnót. Przemyśliwa, jak podciąć drzewo, sięgające już nieba, i jak wyrwać mu z rąk koronę chwały. Krąży, przewraca, rozbija i wstrząsa jego wnętrzem, żeby tylko w jakiś sposób postawić bratu odpowiednią przeszkodę. Zatem pod pozorem większej doskonałości wzbudza w nim upodobanie do odosobnienia, żeby potem napaść na samotnego i tak szybciej go obalić i aby, gdy osamotniony upadnie, nie miał nikogo, kto by go podniósł.

Wnet odłączył się od zakonu braci i poszedł przez świat jako pielgrzym i gość. Tunikę habitu przerobił na krótką tunikę, nosił kaptur nie przyszyty do tuniki, i tak szedł przez świat, we wszystkim sam siebie mając za nic. Ale, gdy tak szedł, wydarzyło się, że wkrótce opuściła go pociecha boska, a pochwyliła burza pokus. „Wody wtargnęły mu do duszy” (Ps 68,2). Osaczony na wewnątrz i na zewnątrz kroczył jak ptak, co śpieszy do sidła. Już, już znajdował się na brzegu przepaści, kiedy miłosierne oko ojcowskiej opatrności wejrzało na nieszczęśnika. Dręczony wyrzutami sumienia wszedł w siebie, tak mówiąc: „Wróć, o nie-

¹³ Klęska miała miejsce 29 sierpnia 1219 r.

szczęśny, do zakonu, ponieważ tam jest twoje zbawienie." Nie zwleka, natychmiast wstaje i śpieszy na kolana matki.

33. Kiedy zaś przybył do braci w Sienie, był tam święty Franciszek. Zaprawdę dziwne! Święty, gdy tylko go ujrzał, uciekł od niego i pośpiesznie zamknął się w celi. Poruszeni tym bracia dowiadywali się o przyczynę tej ucieczki. Święty im wyjaśnił: „Dlaczego dziwicie się ucieczce, a nie zwracacie uwagi na przyczynę? Uciekłem się do modlitwy po obronę, żeby uwolnić błędzącego brata. Zobaczyłem w tym synu coś, co mi się słusznie nie podobało, ale już z łaski Chrystusa ustąpiło wszelkie złudzenie.”

Brat rzucił się na kolana i ze wstydem uznał się winnym.

A Święty doń: „Bracie, niech ci Pan odpuści, ale strzeż się na przyszłość, abyś pod pozorem świętości nie odłączał się od swego zakonu i braci.” Wspomniany brat stał się potem zwolennikiem wspólnoty i życia w zgromadzeniu. Najbardziej lubił te klasztory, w których bardziej, niż w innych, kwitła zakonna obserwacja.

„W radzie sprawiedliwych i na zgromadzeniu wielkie są dzieła Pana” • (Ps 110,1—2). W nim udręczeni mają oparcie, powaleni powstają, ociężali znajdują bodźce, w nim żelazo ostrzy się o żelazo, brat wsparty przez brata stoi jak mocne miasto, a chociaż z powodu rzeszy świeckiej nie możesz widzieć Jezusa, to jednak umożliwia ci to anielska rzesza niebian. Tylko nie uciekaj, a jako wierny aż do śmierci otrzymasz wieniec życia.

Zdarzenie podobne do poprzedniego

34. Niedługo potem przydarzyło się coś bardzo podobnego komu innemu. Jakiś brat nie podporządkował się wikariuszowi Świętego, ale siedział z innym bratem jako za swoim mistrzem. Wtedy Święty, który właśnie tam się znalazł, przez gońca wysłał mu upomnienie. Ten natychmiast upadł do nóg wikariuszowi i zaniechawszy poprzedniego nauczyciela podał się temu, którego Święty ustanowił mu jako przełożonego. A Święty westchnął głęboko i rzekł do swego towarzysza, którego posłał był jako gońca: „Bracie, widziałem, że diabeł siedział na grzbiecie nieposłusznego brata i trzymał go za szyję. Pod takim jeźdźcem wzgardził wędzidłem posłuszeństwa i chodził na jego cuglach. Ale kiedy prosiłem Pana za tym bratem zaraz demon ze wstydem go opuścił.”

Taką to maż ten odznaczał się bystrością wejrzenia, mając oczy słabe do tego, co cielesne, a przenikliwe do tego, co duchowe.

A czy to dziwne, że ten, kto nie chce nieść Pana majestatu, ugina się pod ciężarem obrzydliwego tobołu? Wiesz, nie ma nic pośredniego: albo poniesiesz mały ciężar, który bardziej ciebie poniesie, niż ty jego, albo przygniecie cię niegodziwość, jak kamień młyński uwieszony u szyi, cięższy od bryły ołowiu.

Rozdział VII

Uwolnienie ludzi z Greccio od wilków i od gradu

35. Święty chętnie przebywał na placówce braci w Greccio, a to z dwu powodów: dlatego, że była bogata w ubóstwo, i dlatego, że w odległej położonej celce, zrobionej z występu skalnego, mógł swobodnie oddawać się ćwiczeniom duchownym. Jest to miejsce, w którym przedtem obchodził narodzenie Dzieciątka Betlejemskiego, sam stawszy się dzieckiem z Dziecięciem.

Ale zdarzyło się, że tamtejsi mieszkańcy byli trapieni nieszczęściami. Liczne srogie wilki zjadały nie tylko bydłota, ale i ludzi, a grad rok w rok

niszczył im pola i winnice. Przeto pewnego dnia, gdy święty Franciszek kazał do nich, powiedział: „Na cześć i chwałę wszechmogącego Boga, słuchajcie prawdy, jaką wam głoszę. Jeśli każdy z was wyzna swe grzechy i spełni godne owoce pokuty, to zapewniam was, że cała ta klęska odstąpi. Bóg wejrzy na was i pomnoży w dobra doczesne.” Mówił dalej: „Wszakże i to słyszcie, co znowu wam powiem, że jeśli potem staniecie się niewdzięczni i wróćcie do wymiotów, plaga ponowi się, kara podwoi i jeszcze większy gniew rozstroży się nad wami.”

36. Tak więc ze względu na zasługi i modlitwy świętego ojca stało się, że od tej godziny ustały klęski, minęły niebezpieczeństwa, nie trapiły ich wilki, ani burze gradowe. Co więcej, jeśli kiedy w pobliskiej okolicy grad pustoszył pola, to zbliżając się do ich granic, albo tam się kończył, albo zwracał się w inną stronę.

Korzystając ze spokoju, bardzo się pomnożyli w liczbę i z bogactwami w dobra doczesne. Ale dostatek zrobił to, co zwykle: stłuszcili na twarzy i zaślepili się tłuszczem doczesności, czy raczej gnoju. Wpadli w grzechy gorsze, niż dawniej, zapomnieli o Bogu, który ich ocalił. Wszakże nie uszło im bezkarnie, gdyż wyrok boskiej sprawiedliwości łagodniej karze zwyczajnego grzesznika, niż recydywistę. Gniew Boży powstał przeciw nim. Wróciły znów poprzednie nieszczęścia, do których dołączył się ponadto miecz ludzki, oraz śmiertelność nakazana z nieba, która wielu pochłonęła. Wreszcie cały kasztel został spalony mściwymi płomieniami.¹¹

Oczywiście jest rzeczą sprawiedliwą, żeby zniszczyli ci, którzy tyłem odwracają się do otrzymanych dobrodziejstw.

Rozdział VIII

Zapowiedź wojny domowej w Perugii. Pochwała zgodnej jedności

37. Po niewielu dniach, kiedy święty ojciec zszedł raz ze wspomnianej celi, żalonym głosem powiedział do braci tam obecnych: „Ludzie z Perugii dużo złego wyrządzili swoim sąsiadom. Uniosło się ich serce ku własnej hańbie. Wszakże bliska jest pomsta Boga, już wyciąga swą rękę po miecz.”

Po kilku dniach powstał w ferworze ducha i skierował się do miasta Perugii. Z pewnością bracia mogli byli wnioskować, że miał jakąś wizję w celi. Przyszedszy do Perugii, zaczął kazać do zebranego ludu. Ale rycerze przeskadzali słowu Bożemu, bo iiganiáli się na koniach, jak to bywa, biorąc udział w żołnierskim turnieju. Święty zwrócił się do nich i westchnawszy powiedział: „O pożałowania godne szaleństwo nędznych ludzi, was, którzy nie zważacie na Boga i nie boicie się Jego gniewu! Ale słuchajcie, co poprzez mnie biedaka głosi wam Pan. On wyniósł was ponad wszystkich, co są wokół was. Ze względu na to powinniście być dla sąsiadów bardziej łaskawi, a Bogu bardziej wdzięczni. Ale niewdzięczni łasce zbrojną ręką napadacie na sąsiadów, zabijacie i pustoszyacie. Mówię wam, nie zostanie to bez kary. Bóg wymierzy wam ciężkie karanie, bo popadniecie w wojnę domową, tak że we wzajemnych zamieszkach j'eden powstanie przeciw drugiemu. Nie nauczyła was łaska, nauczy nie-łaska.”

Po niewielu dniach powstaje między nimi spór, chwytają za broń na bliźnich, ludowcy srożą się przeciw rycerzom, a szlachcice mierzą mieczem

¹⁴ Prawdopodobnie w roku 1242, kiedy to oddziały Fryderyka II obiegły Rieti i niszczyły pobliskie okolice, w tym także Greccio, odległe zaledwie o 10 km od miasta.

względu na Boga. Gdy przybyli do Asyżu i ów młodszy przyszedł do świętego Franciszka, był bowiem w przyjaźni z nim, Święty między innymi rzecze: „Jak twój towarzysz zachował się wobec ciebie w drodze?” On odpowiedział: „Oczywiście, dość dobrze, najdroższy ojcze.” A Święty doń: „Bracie, strzeż się, żebyś nie skłamał pod pozorem pokory. Wiem bowiem, jak zachował się wobec ciebie. Ale poczekaj trochę, a zobaczysz.”

Brat zdziwił się ogromnie, w jaki to sposób Franciszek mógł poznać w duchu rzeczy tak bardzo odległe przestrzenią i czasem. Po niewiele dniach ów gorszyciel swego brata pogardził zakonem i wystąpił.

Bez wątplenia jest to znak przewrotności i oczywisty dowód braku rozumu, by w tej samej drodze nie mieć zgodnej woli z dobrym towarzyszem.

Rozdział XI

Młodzieniec, który przyszedł do zakonu bez powołania Bożego

40. W tych samych dniach przybył do Asyżu pewien szlachecki młodzieniec z Lukki, chcąc wstąpić do zakonu. Przedstawiony świętemu Franciszkowi, na kolanach, ze łzami prosił, żeby go przyjął. A mąż Boży, popatrzawszy na niego, zaraz poznał w duchu, że nie kieruje się on duchem, ale ciałem. Powiedział mu: „O nędzny i cielesny człowieku, dlaczego myślisz, że można kłamać Duchowi Świętemu i mnie? Płaczesz cielesnie, a serce twe nie przestaje z Bogiem. Idź, ponieważ nie myślisz w sposób duchowy.”

Zaledwie to powiedział, dają znać, że u drzwi stoją rodzice, pragnący syna odebrać i z zabranym wrócić. Ten wyszedł do nich na zewnątrz i dobrowolnie wrócił do domu. Przeto bracia dziwili się i chwalili Pana w jego świętym słudze.

Rozdział Xli

Uzdrowienie księdza i zagrożenie na wypadek powrotu do grzechu

41. W czasie, kiedy święty ojciec leżał chory w pałacu biskupa w Rieti,¹⁸ pewien kanonik, imieniem Gedeon, swawolny i światowy, leżał w łóżku, chwycony chorobą i zewsząd ściśnięty bólami.

Każe się zanieść do świętego Franciszka, błaga go ze łzami, aby przeżegnał go znakiem krzyża. A Święty do niego: „Skoro dawniej żyłeś według popędów ciała, nie dbając na sądy Boże, to jakżeż naznaczę cię krzyżem?” I dodał, mówiąc: „Ja cię znaczę w imię Chrystusa; ty zaś wiedz, że jeżeli po uzdrowieniu wrócisz do wymiotów, popadniesz w cięższe tarapaty.” I dorzucił: „Z powodu grzechu niewdzięczności zawsze spadają gorsze klęski od poprzednich.”

Tak więc ksiądz, co leżał pokurczony, po otrzymaniu znaku krzyża, zaraz powstał zdrowy i wpadając w entuzjazm, rzecze: „Ja jestem zdrowy!” A wielu słyszało, że jego kości biodrowe trzaskały tak, jak łamie się ręką suche szczapy. Ale po upływie krótkiego czasu zapomniał o Bogu, i grzeszył cielesnie. Pewnego wieczoru wieczerał w domu innego kanonika, swego kolegi i tam nocował. Nagle spadł na wszystkich dach domu. Wszyscy inni uniknęli śmierci, a tylko on sam nieszczęsny został przywalony i zabity.¹⁹

¹⁸ W czasie między 1224 a 1226 r.

¹⁹ Ksiądz kanonik Gedeon figuruje w wielu dokumentach, ostatnio w roku 1236. Był ekonomem katedry w Rieti od 1213 do 1216 r.

Nic dziwnego, jeśli spotkało go gorsze zło, niż poprzednie, jak to przepowiedział Święty. Bo przecież za otrzymaną łaskę trzeba być wdzięcznym, a ponawiane przestępstwo odraża podwójnie.

Rozdział XIII

Uwolnienie jednego z braci z pokusy

42. Święty przebywał w tym samym miejscu, a pewien brat spirytuował, z kustodii Marsicana, którego dręczyły ciężkie pokusy, rzekł w swym sercu: „Och! gdybym kiedyś mógł mieć ze sobą choćby kawałek paznokcia świętego Franciszka, to wierzę, że wtedy cała ta burza pokus uciełaby, a przy pomocy Pańskiej wróciłaby mi pogoda ducha.”

Otrzymawszy pozwolenie, udał się na miejsce pobytu Świętego i sprawę przedłożył jednemu z towarzyszy świętego ojca. Brat odpowiedział mu: „Sądzę, że nie będę mógł dostarczyć ci choćby małego kawałka paznokcia, ponieważ choć czasem mu je obcinamy, to jednak każe je wyrzucać, byśmy się nimi nie posługiwali.”

Ale właśnie zawołano tegoż brata i kazano iść do Świętego, który o niego pytał. Rzekł: „Synu, poszukaj mi nożyc, którymi byś obciął zaraz moje paznokcie.” Ten wyciągnął żelazo, które w tym celu trzymał już w rękach. Wziął znaczniejsze kawałki i dał bratu, który o nie prosił. On wziął je pobożnie, przechowywał jeszcze pobożniej i zaraz uwolnił się od wszelkiego pokuszenia.

Rozdział XIV

Człowiek, który ofiarował sukno, o jakie Święty prosił

43. W tym samym miejscu ojciec ubogich, odziany starą tuniką, rzekł raz do jednego z towarzyszy, którego ustanowił swoim gwardianem: „Bracie, jeśli możesz, chciałbym, abyś mi się postarał o materiał na tunikę.”

Brat, usłyszawszy to, zachodził w głowę; jakby zdobyć to konieczne sukno, tak pokornie upraszane. Wszakże na drugi dzień wczesnym rankiem idzie do bramy, żeby wyjść do osiedla po sukno. Ale oto jakiś człowiek siedzi pod drzwiami, chcąc z nim rozmawiać. Rzekł do brata: „Dla miłości Boga przyjmij ode mnie materiał na sześć tunik.. Jedną zatrzymaj dla siebie, a resztę rozdaj za moją duszę, według swego uznania.”

Ucieszony, brat gwardian wrócił do brata Franciszka i doniósł mu o cudownie złożonej ofierze. Ojciec mu rzekł: „Przyjmij tuniki, ponieważ po to został on posłany, ażeby w taki sposób przyjść z pomocą mojej potrzebie. Niech będą dzięki Temu, który sam jeden, zda się o nas troszczyć.”

Rozdział XV

Zaproszenie lekarza na obiad i pomoc opatrności Bożej

44. Lekarz okulista codziennie odwiedzał świętego męża, przebywającego w pewnej pustelni koło Rieti.²⁰ Pewnego dnia Święty rzekł do swoich: „Zaproście lekarza i dajcie mu jak najlepiej zjeść.” Gwardian zaś powiedział: „Ojcie, mówimy ze wstydem, że nie śmiemy go prosić, jako że

²⁰ Prawdopodobnie była to pustelnia Fonte Colombo, a lekarzem mógł być mistrz Mikołaj, wspominany w wielu tamtejszych dokumentach. ..

teraz jesteście biedni." Święty na to: „Czyż chcecie, żebym wam powtórzył?" Lekarz, który właśnie był tam obecny, rzekł: „A ja, najdrożsi bracia, wasz niedostatek będę uważał za rozkosz."

Bracia pośpieszyli i wyłożyli na stół cały zapas spiżarni, mianowicie trochę chleba i niewiele wina, i ażeby jeść wystawniej, kuchnia przysłała trochę jarzyn. Tak więc stół Pański wygląda jak stół dla sług. Ale ktoś puka do drzwi. Natychmiast śpieszą otworzyć. A oto jakaś kobieta ofiaruje koszyk pięknego chleba, ryb i pasztecików zrobionych z homarów, a ponadto nałożony miodem i winogrodami.

Na ten widok stół ubogich rozradowuje się. Tamte proste potrawy zostawiają na jutro, a dzisiaj biorą do jedzenia te wspaniałe. Lekarz zaś wzdychając mówi do braci: „Bracia, ani wy nie poznajecie, jak powinniście, świętości tego męża, ani my ludzie świeccy." Wreszcie nasycili się, przy czym bardziej nasycił ich cud, aniżeli potrawy.

Tak więc owo Ojcowskie oko nigdy nie pomija swoich biednych, a raczej odwrotnie, im bardziej cierpią na braki, z tym większą opatrnością ich żywi. Ubogi żywi się przy szerszym stole, niż tyran, jako że Bóg jest bardziej hojny od człowieka.

Uwolnienie brata Riccerio od pokusy

44a. Pewien brat, imieniem Riccerio,²¹ szlachetny i obyczajami i pochodzeniem, przesadnie ufał zasługom świętego Franciszka. Wierzył, że jeśli ktoś u niego zyskuje życzliwość, to zapewne i u Boga zasługuje na łaskę; a kto by u niego ją stracił, to i u Boga zasługuje na gniew. Zatem gwałtownie pragnął zyskać jego przyjaźń. Bardzo się bał, żeby Święty nie odkrył w nim jakiejś ukrytej wady, z powodu czego zostałby odsunięty od jego łaski. Ta obawa codziennie i ciężko trapiła wspomnianego brata, wszakże swoich myśli nikomu nie wyjawiał.

Pewnego dnia zdarzyło się, że będąc udręczony, jak zwykle, podszedł do celi, w której święty Franciszek się modlił. Mąż Boży poznał i jego przyjście i jego ducha. Zawołał go łaskawie i rzekł tak: „Niech cię, bracie, nie trapi już więcej lęk, ani pokusa, ponieważ jesteś mi bardzo drogi i kocham cię szczególną miłością, jako jednego spośród moich najmilszych braci. Z całym zaufaniem do mnie przychodź, kiedy ci się spodoba, i odchodź swobodnie według twojej woli."

Brat ten niepomernie osłupiał i ucieszył się z mowy świętego ojca, a następnie będąc upewniony co do jego miłości, tak jak wierzył, urósł również w łasce Zbawiciela.²²

Rozdział XVI

Błogosławieństwo dla dwu braci, przybyłych z daleka

45. Święty Franciszek miał zazwyczaj spędzać cały czas w samotnej celi i nie wracać do braci, jak tylko powodowany koniecznością przyjęcia posiłku. Ale nie wychodził na posiłki w oznaczonych godzinach, ponieważ najczęściej opanowywał go całego żarłoczny głód kontemplacji.

Zdarzyło się kiedyś, że do miejscowości Greccio przybyli z daleka dwaj bracia, godnie przestający z Bogiem. Całą racją ich przybycia

²¹ Riccerio delia Marca albo di Muccia został przyjęty przez Franciszka w Bolonii. Później był ministrem prowincji Marchii.

²² Powyższy paragraf 44a jest powtórzeniem, z małymi tylko zmianami, opisu znajdującego się w „Życiorysie I" Celańczyka, nr 49 i 50.

było ujrzenie Świętego i otrzymanie odeń długo oczekiwanego błogosławieństwa. Przyszli więc i nie zastali go, ponieważ wrócił już od wspólnoty do celi. Bardzo się zmartwili. A że uznali, iż nie są godni spotkania z Franciszkiem, a czas ich oczekiwania już się przeciągał, dlatego niepokieszeni odeszli z powrotem. Szli z nimi towarzysze świętego Franciszka i pocieszali zmartwionych. Kiedy już oddalili się z miejsca jakoby na rzut kamieniem, nagle Święty zawołał za nimi i powiedział jednemu z towarzyszy: „Powiedz moim braciom, którzy tu przybyli, żeby popatrzyli na mnie.” Gdy wspomniani bracia zwrócili się do niego twarzą, przeżegnał ich znakiem krzyża i jak najserdeczniej pobłogosławił.

A oni uradowani tym bardziej, że nie tylko spełnił się ich zamiar, ale też że doznali cudu, powrócili, chwając i błogosławiąc Boga.

Rozdział XVII

Wydobycie wody ze skały dla spragnionego wieśniaka

46. Kiedyś święty Franciszek chciał udać się do pewnej pustelni, ażeby tam swobodnie oddać się kontemplacji.²³ Ze względu na swe osłabienie jechał na osle pewnego ubogiego człowieka. Było to latem.

Wieśniak towarzyszył mężowi Bożemu we wchodzeniu na teren górzysy. Skutkiem stromej i długiej drogi zmęczył się tą wspinaczką. Zanim przybyli na miejsce ustał z pragnienia i osłabł. Natarczywie wołał na Świętego i błagał o zmiłowanie nad nim. Twierdził, że umrze, jeśli nie orzeźwi się kubkiem jakiegoś napoju. Święty Boży, który zawsze współczuł utrapionym, bez zwłoki zsiadł z osła, ukląkł na ziemi, wyciągnął dłonie ku niebu i nie przestał się modlić, aż poczuł, że został wysłuchany. Rzekł do wieśniaka: „Pośpiesz się, tam znajdziesz żywą wodę, którą tej godziny Chrystus miłosierny dobędzie ze skały dla ciebie do picia.”

O, jakżeż zdumiewająca jest łaskawość Boga, co tak łatwo skłania się ku swoim sługom! Wieśniak pije wodę ze skały, wydobytą mocą oranta; czerpie puchar z bardzo twardej skały. Po pilnym zbadaniu terenu stwierdzono, że nie było tam przedtem spływu wody, ani też później jej tam nie znaleziono.

Cóż dziwnego, że Franciszek, pełen Ducha Świętego, urzeczywistnia na sobie cudowne zdarzenia, przynależne wszystkim sprawiedliwym? Bo to nic wielkiego, że ten, kto łączy się z Chrystusem przez szczególny dar łaski, dokonuje rzeczy podobnych do tych, jakich dokonywali inni święci.

Rozdział XVIII

Ptaszki karmione przez niego, z których jeden zginął na skutek chciwości

47. Pewnego dnia święty Franciszek siedział z braćmi przy stole. A oto przychodzą ptaszki, samczyk i samiczka, krzątające się o wykarmienie swoich młodych. Codziennie karmiły się do woli okruszynami ze stołu Świętego. Święty bardzo się nimi cieszył, schlebiał im, jak to zwykle czynił, i specjalnie dawał im ziarno. Jednego dnia ptaszki, ojciec i matka, przyprowadziły potomstwo do braci, jako że były wykarmione ich nakładem, pokazały swe maleństwa braciom i więcej nie pokazały się w tym miejscu.

²³ Według br. Bartłomieja z Pizy była to pustelnia na górze Alyerna (AF, IV, 38).

Pisklęta przywykły do braci, gnieździły się w ich rękach i zachowywały się nie jak goście, ale jak domownicy. Unikały widoku ludzi świeckich, a lgnęły do braci, święty obserwował to i zdumiewał się, a braci zachęcał do radości. Mówił: „Patrzcie, co nasi bracia rudziki zrobili, jakby obdarzeni rozumem. Powiedzieli bowiem: Bracia, oto przedstawiamy wam nasze potomstwo, wykarmione waszymi okruszynami. Dysponujcie nimi według woli, a my przenosimy się do innych larów.”

Tak więc całkowicie przyzwyczały się do braci i jadały wspólnie z nimi, ale chciwość zerwała zgodę, gdyż przewaga większego zaciążyła nad mniejszymi. Bo większy z nich najadłszy się do woli, innych odpędził od jedzenia. Ojciec mówił: „Patrzcie, co robi ten chciwiec; sam pełny i syty, zazdrości głodnym braciom. Ale zginie marną śmiercią.” Słowo Świętego szybko się spełniło. Ten wichrzyciel zgody bratniej wskoczył na naczynie z wodą, żeby pić, ale nagle wpadł do wody i utonął. Nie znalazł się ani kąt ani inne zwierzę, co by śmiało tknąć go, jako że został wyklęty przez Świętego.

Jakżeż przerażającym złem jest chciwość ludzi, skoro u ptaków została tak surowo ukarana. Trzeba się też bać wyroku świętych, skoro z taką łatwością nastąpiła kara po wyroku świętego Franciszka.

Rozdział XIX

Spełnienie się tego, co przepowiedział o bracie Bernardzie

48. W innym czasie tak proroczco powiedział o bracie Bernardzie, który był drugim bratem w zakonie:²⁴ „Mówię wam, że bratu Bernardowi zostali przydzieleni celem wypróbowania bardzo przebiegłi demoni, gorsi od innych duchów. Ale chociaż zawsze będą czyhać, żeby strącić tę gwiazdę z nieba, to jednak wynik będzie inny. Będzie trapiiony, niepokojony i dręczony, ale z tego wszystkiego wyjdzie zwycięsko.” I dodał: „Po uciszeniu wszelkiej burzy, po dokonaniu wszelkiej pokusy, przy śmierci zazna dziwnego uciszenia i pokoju, a po zakończeniu życia szczęśliwie pójdzie do Chrystusa.”

Naprawdę tak się stało: jego śmierć zajaśniała cudami, a to, co mąż Boży przepowiedział, spełniło się co do joty. Dlatego bracia w czasie jego śmierci powiedzieli: „Zaprawdę, brat ten za życia nie był doceniony.” Wszakże opowiadanie pochwał dla Bernarda zostawiamy innym.²⁵

Rozdział XX

Brat kuszony pragnie autografu Świętego

49. Kiedy Święty przebywał na górze Alwerna, zamknięty w celi, jeden z jego towarzyszy bardzo pragnął mieć krzepiące pismo ku czci Pana, skreślone krótko ręką świętego Franciszka. Wierzył bowiem, że za pomocą tego pisma wyjdzie cało albo przynajmniej mniej ucierpi od ciężkiej pokusy, jaka go dręczyła, pokusy nie ciała, lecz ducha. Męczył się tym pragnieniem, ale bał się wyjawić go otwarcie świętemu ojcu. Ale to, czego nie powiedział mu człowiek, objawił Duch.

Pewnego dnia Franciszek zawołał go, mówiąc: „Przynieś mi kartę i atrament, ponieważ chcę napisać słowa Pańskie i Chwalby, jakie rozważyłem w sercu swoim.” Szybko przyniósł mu, o co prosił, a Święty napisał własnoręcznie Chwalby Pana i słowa, jakie chciał, a na końcu

²⁴ Pierwszym był sam św. Franciszek.

²⁵ Życie br. Bernarda znajduje się w „*Chronica XXIV Generalium*” (AF, III 36 nn).



błogosławieństwo dla brata. Powiedział: „Weź sobie tę kartę i pilnie strzeż jej aż do dnia swej śmierci.”

Zaraz ustąpiła wszelka owa pokusa; pismo zostało zachowane i w przyszłości sprawiło rzeczy godne podziwu.²⁶

Rozdział XXI

Ten sam brat otrzymuje tunikę od Świętego

50. Na tym samym bracie okazała się jeszcze inna rzecz, ze strony świętego ojca, godna podziwu. W tym czasie, kiedy leżał chory w pałacu biskupim w Asyżu, wspomniany brat myślał sobie, mówiąc: „Oto ojciec zbliża się do śmierci. Dostałbym jak największej pociechy, gdybym po śmierci miał tunikę mego ojca.”

Niedługo potem wezwał go święty Franciszek i tak, jakby owo pragnienie serca stało się prośbą ustną, powiedział: „Daję ci tę tunikę, weź ją, niech już będzie twoja; chociaż będę ją nosił dopóki żyję, to jednak po śmierci przypadnie ona tobie.” Brat był zaskoczony tak wielką przenikliwością ojca; potem wziął tunikę ku swojej pociesze; następnie w imię świętej pobożności zawieziono ją do Francji.²⁷

Rozdział XXII

Pietruszka, znaleziona w nocy dla św. Franciszka

51. W ostatnim okresie swojej choroby, w ciemną noc, Franciszek poprosił pokornie o pietruszkę do jedzenia. Zawołano kucharza, by ją przyniósł, na co odpowiedział, że teraz nie można nic znaleźć w ogrodzie: „Pietruszkę zrywałem codziennie i tak ją przerzedziłem, że nawet przy jasnym świetle ledwie bym jeszcze mógł coś znaleźć. O ile bardziej teraz, gdy zalegają ciemności, nie potrafię rozróżnić jej spośród innych jarzyn.”

A Święty doń: „Bracie, idź, nie ociągaj się, lecz przynieś pierwszą lepszą jarzynę, jaką ręką namacasz.” Brat poszedł do ogrodu i narwał jarzyn, jakie wpadły mu po ciemku pod rękę, od pierwszego razu, i przyniósł je do domu. Bracia przejrzeni zielen, pilnie ją rozpostarli i między innymi znaleźli liściastą i młodziutką pietruszkę.

Święty ojciec zjadłszy jej nieco, bardzo się pokrzepił, i rzekł do braci: „Bracia najdrożsi, wypełniajcie rozkaz od razu, nie czekając na powtórzenie tego, co powiedziano. Nie wymawiajcie się tym, że coś jest niemożliwe, ponieważ choćbym nawet sam nakazał coś ponad siły, to i tak posłuszeństwo nie straci swej mocy.”

Aż dotąd jego duch wykazywał charyzmat prorocstwa.

Rozdział XXIII

Zapowiedź głodu po jego śmierci

52. Czasem tchnienie Ducha Świętego zmusza świętych mężów do mówienia o sobie pewnych rzeczy godnych podziwu, gdy mianowicie albo

²⁶ Tym towarzyszem był br. Leon, a autografem jest karta, napisana we wrześniu 1224 r., która zachowała się do dzisiaj i jest przechowywana w klasztorze św. Franciszka w Asyżu.

²⁷ Ten szczegół sprawia trudności, bo br. Leon zapewne nikomu nie odstępował tuniki Świętego, dopóki żył. Mógł więc Cellańczyk pomylić ją z inną tuniką, zawieszoną do Francji, albo jest tu rzeczywiście mowa o tunice posiadanej przez br. Leona, ale zawieszanej do Francji po jego śmierci, czyli po roku 1271. Wówczas powyższy tekst byłby interpolacją, wstawioną przez jakiegoś późniejszego kopistę.

chwala Boża wymaga takiego mówienia, albo gdy postuluje je miłość, celem zbudowania bliźniego.

Stąd to pewnego dnia święty ojciec zwierzył się pewnemu bratu, którego bardzo miłował, z tego, co wówczas sam dowiedział się z poufnej kamery Majestatu Bożego. Powiedział: „Dzisiaj przebywa na ziemi pewien sługa Boży, ze względu na którego Pan nie dopuszcza głodu na ludzi, dopóki on żyje.”

Była to relacja święta, bez żadnej chępliwości. Wypowiedziała ją święta miłość, co nie szuka swego, w słowach świętych i skromnych, ku naszemu zbudowaniu.

Tego dowodu tak cudownej miłości Chrystusa względem swego sługi nie należy pominąć nieużytecznym milczeniem.

Wszyscy, którzy widzieliśmy, wiemy, że dopóki żył sługa Chrystusowy, czas płynął spokojnie i pokojowo, i opływał w dostatek wszystkich dóbr. Nie było głodu słowa Bożego, gdyż wtedy słowa głosicieli były jak najbardziej pełne mocy, a serca wszystkich słuchaczy umacniały się w wierności Bogu. Ci, którzy nosili ubiór zakonny, jaśnili przykładem życia. Hipokryzja pobielanych grobów nie skaziła tych wielce świętych dusz, ani doktryna fałszywych apostołów nie zyskała aplauzu.

Słusznie przeto wszyscy obfitowali w dobra doczesne, skoro tak bardzo kochali dobra **wieczne**.

53. Po jego stracie porządek się odwrócił, wszystko uległo zmianie. Wszędzie powstały wojny i rozruchy i zaraz różnoraki mord przeszedł przez wiele krajów. Wielki głód sięgnął daleko i szeroko, a jego okropność, co przechodzi srogość wszystkich innych zdarzeń, pochłonęła bardzo wiele ofiar. Wtedy jedyną potrzebą stało się pożywienie, tak że to, czego zwierzęta zwykle nie jedzą, ludzie gryźli swoimi zębami. Chleb robili ze skorup orzecha i kory drzew. A jak wynika z czyjegoś wyznania, ojcowska miłość przyciśnięta głodem nie żałowała śmierci dziecka,, ze to tak łagodnie wyrazimy.²⁸

Stało się całkiem jasne, kim był ów „wierny sługa” (Mt 24,45), ze względu na którego gniew boski wstrzymywał swą rękę przed karą, gdy święty ojciec Franciszek w niewiele dni po swej śmierci pokazał się temu bratu, któremu za życia przepowiedział przyszły głód, i wyraźnie ujawnił, że on był właśnie tym sługą Pańskim. Bo pewnej nocy, gdy brat spał, Franciszek zawołał go wyraźnie: „Bracie, już idzie głód, którego dopóki ja żyłem, Pan nie dopuszczał na ziemię.” Brat obudził się na ten głos, a potem opowiedział wszystko po porządku. A w trzecią noc później Święty znowu mu się ukazał i powtórzył to samo.

Rozdział XXIV

Jasny umysł Świętego i nasza niewiedza

54. Nikomu nie powinno wydawać się obcym to, że prorok naszych czasów błyszczał tak wielkimi przywilejami. Mianowicie jego umysł uwolniony od ciemności rzeczy ziemskich i niepodległy rozkoszy ciała, swobodnie szybował ku szczytom, czysto wkraczał w światło. Opromieniony blaskami wieczystego światła od Słowa brał to, co głosił słowami. Ach! jakżeż dzisiaj jesteśmy niepodobni do niego! Ogarnięci ciemnościami nie znamy nawet tego, co konieczne!

²⁸ W 1227 r. wypadł konflikt pomiędzy cesarzem Fryderykiem II, a papieżem Grzegorzem IX, który fatalnie odbił się na całej Italii, m. in. spowodował głód, o czym wspominają wszystkie ówczesne kroniki.

Jak myślisz, czy nie dlatego, iż jako przyjaciele ciała pełzamy w prochu ziemskich spraw? Gdybyśmy wznosili swe serca i ręce do nieba, gdybyśmy obrali postawę zawistości od tego, co wieczne, może poznalibyśmy to, czego nie wiemy: Boga i nas.

Kto w błocie siedzi, musi widzieć błoto. Kto utkwiał wzrok w niebie, jest niemożliwe, żeby nie widział tego, co niebieskie.²⁹

Rozdział XXV

Ubóstwo

55. Święty ojciec, przebywając na tym padole płaczu, gardził wszystkimi bogactwami synów ludzkich, jak błahostkami, a że nastawiał się na cel najbardziej wzniosły, dlatego z całego serca pożył ubóstwa. Wziąwszy pod uwagę, że było ono bliskie Synowi Bożemu, ale potem coraz bardziej wyganiane z całego świata, zapragnął poślubić je dozoną miłością. Tak więc stał się miłośnikiem jego piękności. Aby przylgnąć do niego mocniej, niż do małżonki, i aby z nim we dwoje stanowić jednego ducha, nie tylko opuścił ojca i matkę, ale także wszystko odrzucił. Dlatego obejmował je czystymi uściskami i nawet na jedną godzinę nie przestał być jego małżonkiem. Synom swoim mówił, że ono jest drogą doskonałości, zadatkami i zastawem bogactw wiecznych. Nikt nie był tak żądny złota, jak on ubóstwa, ani nikt nie dbał bardziej o strzeżenie skarbu, niż on o tę ewangeliczną perłę.³⁰

Głównie raziło go to, co u braci, w domu lub na zewnątrz, spostrzegł jako przeciwne ubóstwu. Rzeczywiście on sam od początku zakonu aż do śmierci posiadał tylko tunikę, sznur i spodnie, nic innego. Jego ubogi habit wskazywał, gdzie gromadził swe bogactwa. Stąd to radosny, stąd pewny, stąd gotowy do biegu, cieszył się, że przemijające skarby zamienił na stokroć większe.

Rozdział XXVI

Ubóstwo domów

56. Uczył swoich, że mają sporządzać bardzo ubogie mieszkania, budować domki drewniane, a nie kamienne, na bardzo prostym planie. Często zaś, mówiąc braciom o ubóstwie, cytował to miejsce z Ewangelii: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Boży nie miał, gdzie by głowę skłonił” (Mt 8,20).

Rozdział XXVII

Dom w Porcjunkuli, który Święty chciał rozwalić

57. Pewnego razu u Świętej Maryi z Porcjunkuli miała się odbyć kapituła i już czas naglił.³¹ Ludzie z Asyżu wzięli pod uwagę, że nie ma tam domu i dlatego bardzo szybko zbudowali dom dla kapituły, bez wiedzy i pod nieobecność męża Bożego.

Kiedy ojciec wrócił i ujrzał dom, zmartwił się i głęboko zabołał.

²⁹ Ten rozdział XXIV jest podsumowaniem i epilogiem wszystkich 23 poprzednich rozdziałów, dotyczących ducha proroctwa u św. Franciszka.

³⁰ Jest tu reminiscencja alegorii zaślubin Pani Ubóstwa przez św. Franciszka, czemu został poświęcony osobny poemat *Sacrum Commercium*. Będzie on umieszczony w drugim tomie niniejszego zbioru. Niektórzy sądzą, że autorem tego poematu był właśnie sam br. Tomasz z Celano, i to wnet po śmierci św. Franciszka, jeszcze w roku 1227.

³¹ Prawdopodobnie chodziło o kapitułę generalną w 1221 r.

Zaraz pierwszy przystąpił do burzenia budynku, wszedł na dach i z impetem zrzucił dachówki i cegły. Kazał też braciom wejść i rozwalić to monstrum przeciwne ubóstwu. Mówił bowiem, że cokolwiek zuchwałego w tym miejscu zobaczą, natychmiast wszyscy wezmą to za wzór i rozszerzą po całym zakonie.³²

Byłby ten dom zburzył do spodu, gdyby nie obecni tam żołnierze, którzy oświadczyli, że dom należy nie do braci, ale do komuny miejskiej, i pohamowali żarliwość jego ducha.

Rozdział XXVIII

Wyrzucenie braci z domu w Bolonii, nawet i chorych

58. Pewnego razu, gdy wracał z Werony i chciał iść przez Bolonię, usłyszał, że wystawiono tam świeżo dom dla braci. Na dźwięk słowa „dom braci” zaraz skręcił z drogi i poszedł kędy indziej, nie wstępując do Bolonii. Wreszcie kazał braciom szybko opuścić dom. Dlatego po opuszczeniu domu, nawet chorzy nie zostali, ale wyrzucono ich razem z innymi.

Nie dał pozwolenia na powrót do domu tak długo, aż pan Hugolin, wówczas biskup Ostii i legat w Lombardii,³³ ogłosił w publicznym przemówieniu, że wspomniany dom należy do niego. Zaświadcza o tym i pisze ten, kto jako chory został z tego domu wyrzucony.³¹

Rozdział XXIX

Franciszek odmawia wejścia do celi nazwanej jego imieniem

59. Święty chciał, by bracia zamieszkiwali jakieś pomieszczenie tylko pod warunkiem upewnienia się co do właściciela tejże własności. Zawsze bowiem żądał od swych synów, by trzymali się prawa pielgrzymów, mianowicie zbierania się pod cudzym dachem, podróŜowania pokojowo, tęsknoty do ojczyzny.

W pustelni Sarteano,³³ gdy pewien brat zapytany przez innego brata, skąd idzie, odpowiedział: „Z celi brata Franciszka.” Święty, usłyszawszy to, odpowiedział: „Skoro dałeś tej celi imię Franciszka i przywłaszczyłeś ją mnie, przeto możesz sobie dla niej szukać innego mieszkańca, bo ja w niej nie będę więcej mieszkał. Pan nasz, kiedy przebywał na puszczy, gdzie modlił się i pościł przez czterdzieści dni, nie kazał tam sobie budować celi, ani żadnego domu, ale przebywał pod skałą na górze. Możemy Go naśladować w przepisany sposób, nic nie mając na własność, chociaż nie możemy żyć bez korzystania z domów.”

Rozdział XXX

Ubóstwo naczyń

60. Człowiek ten nie tylko gardził okazałością domów, ale także bardzo obawiał się wielu i wystawnych naczyń domowych. Nie lubił niczego na stole i niczego w naczyniach, co by przypominało świat. Chciał, żeby wszystko głosiło pielgrzymkę i wygnanie.

³² Sw. Franciszek chciał, żeby Porcjunkula stanowiła wzór obserwacji franciszkańskiej, a zwłaszcza ubóstwa.

³³ Prawdopodobnie chodzi o rok 1221, kiedy kardynał Hugolin był w Bolonii od 28 lipca do 30 sierpnia.

³⁴ Nie chodzi tu o samego br. Tomasza z Celano, ale o tego brata, od którego wziął przytoczoną relację.

³⁵ W okolicy Sieny.

Rozdział XXXI

Stół wielkanocny w Greccio i przyjście Franciszka jako pielgrzyma na wzór Chrystusa

61. W dzień Paschy³⁶ bracia w pustelni Greccio przygotowali stół wystawniej niż zwykle, zaścielając go obrusami i zastawiając szklanymi naczyniami. Ojciec zszedł z celi, poszedł do stołu, zobaczył, że jest wyrznięty i ustawiony³⁷ i zbytkownie ubrany. Stół uśmiechał się doń, ale on do niego nie uśmiechał się wcale.

Po kryjomu i ostrożnie wycofał się, włożył na głowę kapelusz jakiegoś biedaka, jaki tam wtedy był obecny, w rękę wziął kostur i wyszedł na zewnątrz. Zaczekał na polu, aż bracia zaczęli jeść, jako że zwykle nie czekali na niego, jeśli nie przyszedł na dany znak. Gdy zaczęli jeść, wówczas on, prawdziwy ubogi, zawołał u drzwi, mówiąc: „Dla miłości Pana Boga dajcie jałmużnę biednemu i choremu pielgrzymowi.” Bracia odpowiedzieli: „Wejź, człowiecze, ze względu na miłość Tego, którego zwywałeś.” Wszedł więc energicznie i pokazał się jedzącym.

Jak myślisz, jakież zdumienie wywołał ów pielgrzym u tych obywateli? Proszącemu dano talerz, a on usiadłszy sam osobno, miskę postawił na popiele. Rzekł: „Oto teraz siedzę, jak Brat Mniejszy,” a do braci: „Na nas bardziej, niż na innych zakonników, winien wpływać przykład ubóstwa Syna Bożego. Zobaczyłem stół przygotowany i ozdobiony, ale nie widziałem obecnych żadnych ubogich, co żebrzą od drzwi od drzwi.”

Następstwo tych zdarzeń dowodzi, że był on wtedy podobny do owego Pielgrzyma, który w tym dniu Wielkanocy jakoby „sam był w Jerozolimie” (Łk 24,18). Sprawił też, że gdy przemawiał, serce w uczniach gorzało.

Rozdział XXXII

Przeciw staraniu się o książki

62. Uczył, że w książkach trzeba szukać świadectwa Pańskiego, a nie wartości, zbudowania i piękna. Chciał, żeby ich posiadać niewiele, i to takich, które by zaspokajały konieczną potrzebę braci. Stąd to, gdy pewien minister prosił go o pozwolenie na zatrzymanie książek okazałych i bardzo drogich, usłyszał od niego: „Dla twoich książek nie chcę stracić księgi Ewangelii, którą ślubowałem. A ty rób, co chcesz. Moje pozwolenie nie stanie ci się siłą.”

UBÓSTWO NOCLEGOWANIA

Rozdział XXXIII

Przykład pana na Ostii i jego pochwała

63. Wielce ubogie były ich posłania i łóżka. Jeśli ktoś na słomie miał choćby połowę prześcieradła, to uważał to za łożo.

Zdarzyło się, że w czasie odbywania kapituły u Świętej Maryi z Porcjunkuli przybył tam, by odwiedzić braci, pan na Ostii, razem z rzeszą rycerzy i duchownych. Widząc, jak bracia leżą na ziemi, i patrząc na ich posłania, co wyglądały na leże dla zwierząt, gorzko za-

³⁸ Według *Legenda perusina*, nr 32, było to święto Narodzenia Pańskiego. W starożytności chrześcijańskiej nazywano je także *Pascha Nativitatis*.

³⁷ Za życia Sw. Franciszka w Porcjunkuli jedzono nie przy stole, a na ziemi.

płakał i rzekł wobec wszystkich: „Oto tutaj śpią bracia.” I dodał: „A co będzie z nami nędznymi, co korzystamy ze zbytku?” Wszyscy obecni wzruszyli się aż do łez i odeszli wielce zbudowani.

Był to ów pan na Ostii, co jak najszczerzej otworzył wrota Kościoła i zawsze przeciwstawiał się wrogom, aż oddał niebu swoją świętą duszę jako ofiarną hostię. O dobre serce, o głęboka miłości! Postawiony na szczycie ubolewał, że nie ma wysokich zasług, a przecież po prawdzie bardziej górował cnotą, aniżeli tronem.

Rozdział XXXIV

Zdarzenie z powodu poduszki

64. Ponieważ wspomnieliśmy o łózkach, dlatego może z pożytkiem będzie przytoczyć coś innego. Święty od czasu, kiedy zwrócił się do Chrystusa i zapomniał o tym, co należy do świata, nie chciał spać na materacu, ani kłaść pod głowę poduszki z pierza. Od tego surowego rygoru nie odstępował nawet w chorobie, ani w gościnie u obcych.

W pustelni Greccio zdarzyło się, że kiedy doznał pogorszenia choroby oczu, zmuszono go do używania małej poduszki. W pierwszą noc, bardzo wcześnie rano, Święty wołał socjusza i mówi doń: „Bracie, tej nocy nie mogłem spać, ani ustać na modlitwie. Głowa mi drży, kolana się uginają, całe ciało leci, jakbym najadł się chleba z żywicy. Wierzę, że diabeł siedzi w tej poduszce, którą mam pod głową. Zabierz ją, bo nie chcę dłużej mieć diabła pod głową”.

Brat współczuł narzekaniu ojca i rzuconą sobie poduszkę wziął, żeby ją wynieść. Gdy wyszedł, zaraz stracił mowę i tak go trzęsło i skręcało, że nie zdołał ani kroku ruszyć z miejsca, ani jakoś posłużyć się rękami. Po krótkiej chwili Święty, poznawszy to, zawołał go, a on otrząsnął się, wrócił i opowiedział, czego doznał. Święty mu rzekł: „Wieczorem, gdy odmawiałem Completorium, wyraźnie poznałem, że diabeł wszedł do celi.” I znowu: „Nasz nieprzyjaciel jest bardzo przebiegły i bystry. Kiedy nie może szkodzić duszy na wewnątrz, wtedy przynajmniej ciała daje materię do narzekania.”

Niech to usłyszają ci, co na wszystkie boki okładają się poduszkami, żeby gdy upadną, spadli na miękkie puchy. Diabeł chętnie idzie za zbytkiem, rad towarzyszy wspaniałym łóżom, zwłaszcza tam, gdzie żadna konieczność do tego nie zmusza, a stan zakazuje. Natomiast „stary wąż” (Ap 12,9) unika człowieka ogołoczonego, bądź dlatego, że gardzi wspólnotą z biedakiem, bądź dlatego, że boi się wzniosłości ubóstwa. Jeśli brat uważa na to, że w pierzach tkwi diabeł, zadowoli się słomianką pod głowę.

PRZYKŁADY PRZECIW PIENIĄDZOM

Rozdział XXXV

Ciężkie skarcenie brata, który dotknął pieniądza

65. Franciszek, przyjaciel Boga, gardził jak najbardziej wszystkim, co należy do świata, wszakże nade wszystko potępiał pieniądze. Od samego początku swego nawrócenia lekcewał je i zawsze dawał do zrozumienia wszystkim, co go naśladowali, że należy ich unikać jak samego diabła. Sam troszczył się o to, by jego bracia jednakowo cenili, i wazyli błoto i pieniądze.

Pewnego więc dnia zdarzyło się, że pewien człowiek świecki wszedł do kościoła Świętej Maryi z Porcjunkuli, aby się modlić. Jako ofiarę położył przy krzyżu monetę. Gdy on wyszedł, jeden z braci po prostu dotknął ją ręką i wrzucił we wnękę okienną. To, co uczynił, doszło do Świętego. Widząc, że został pochwycony na gorącym uczynku, pośpieszył prosić o przebaczenie i rzuciwszy się na ziemię gotów był na chłostę. Święty zganił go i bardzo ciężko strofował za dotknięcie pieniądza. Kazał mu własnymi ustami podnieść pieniądz z okna i we własnych ustach wynieść go poza opłotki na kupę oślego gnoju. Brat ten chętnie wykonał ten rozkaz, a serca wszystkich słyszających to napełnił lęk.

Na przyszłość wszyscy jeszcze bardziej gardzili pieniądzem, do gnoju tak przyrównanym, i za pomocą nowych przykładów Franciszka co dzień pobudzali się do takiej pogardy.

Rozdział XXXVI

Kara ma brata, który wziął monetę

66. Kiedyś idą razem dwaj bracia i zbliżają się do pewnego schroniska trędowatych. Na drodze znajdują denar. Zatrzymują się. Dyskutowają, co należy zrobić z tym gnojem. Jeden z nich, śmiejąc się z sumiennego rozeznania brata, chce wziąć denar i przekazać na potrzeby trędowatych. Towarzysz zabrania mu, wskazując, że kieruje się fałszywą miłością, i zwracając uwagę śmiałkowi na słowo Reguły, z którego jasno wynika, że znaleziony pieniądz winno się podeptać jak proch.

Tamten jednak okazuje się nieczuły na upomnienia, jako że zawsze zazwyczaj był tępego umysłu. Lekceważy Regułę, schyla się i bierze monetę. Ale nie unika sądu boskiego. Z nagła traci mowę, szczeka zębami, nie potrafi mówić. Tak kara odkrywa głupiego, tak pomsta uczy pyszałka słuchać ustaw ojcowskich. W końcu wyrzuca to paskudztwo, skalane usta obmywa wodą pokuty i otrzymuje rozgrzeszenie ku chwale Bożej.

Potwierdza się stare przysłowie: Popraw głupiego, a będzie ci przyjacielem.

Rozdział XXXVII

Zganiecie brata za chęć zachowania pieniędzy pod pozorem konieczności

67. Wikariusz Świętego, brat Piotr Cattani, widząc, że całe rzesze obcych braci przybywają do Świętej Maryi z Porcjunkuli i że nie starcza jałmużn na zaspokojenie ich potrzeb, powiedział do świętego Franciszka: „Bracie, nie wiem, co zrobić, bo nie mam czym wystarczająco zapobiec potrzebom braci, co tłumnie zewsząd tu płyną. Proszę cię, dozwól na zachowanie niektórych rzeczy, jakie mają nowicjusze wstępujący do zakonu. W odpowiednim czasie służyłyby one na pokrycie wydatków.”

Święty odpowiedział: „Bracie najdroższy, wykluczona jest taka miłość, żeby ze względu na jakiegokolwiek człowieka niegodziwie postępować przeciw Regule.” A on: „Cóż więc zrobić?” — „Jeżeli nie będziesz mógł inaczej zaspokoić potrzebujących, to ogołoc ołtarz Maryi Dziewicy i zabierz różne jego ozdoby. Wierzaj mi, lepiej będzie zachować Ewangelię Jej syna, ogołacając Jej ołtarz, aniżeli przy ozdobionym ołtarzu pogardzić Jej Synem. Pan pošle kogoś takiego, kto zwróci Matce to, co Ona nam odstąpi.”

Rozdział XXXVIII

Moneta zamieniona w żmiję

68. Mąż Boży przechodzi razem z socjuszem przez Apulię koło Bari. Napotyka na drodze wielką sakwę, nabrzmiałą denarami, jaką zwykle nazywa się workiem handlarzy. Socjusz namawia Świętego i nalega nań, żeby sakwę zabrać z ziemi, a pieniądze rozdać ubogim. Wystawia miłość względem ubogich i zachwala miłosierdzie za pomocą takiego rozdawnictwa. Święty stanowczo wzbrania się przed uczynieniem tego i twierdzi, że ten komentarz jest od diabła. Rzecze: „Synu, nie wolno zabierać cudzego; a dawanie komuś cudzego nie zyskuje chwały za zasługę, ale karę za grzech.” Odchodzą z tego miejsca, śpieszą w dalszą podróż.

Ale brat socjusz, omamiony fałszywą miłością bliźniego, nie daje za wygraną i jeszcze usiłuje nakłonić Franciszka do grzechu. Święty zgadza się, by wrócił na miejsce, nie dla spełnienia chęci brata, ale dla okazania głupiemu boskiego misterium. Woła jakiegoś chłopca, który siedzi przy źródle koło drogi, żeby tajemnicę Trójcy ujawnić przy pomocy „dwu albo trzech świadków” (Mt 18,16). We trzech wracają do worka, widzą, że jest pękaty od denarów.

Święty zakazuje komukolwiek z nich przybliżyć się, iżby nasamprzód mocą modlitwy odkryć ułudę diabła. Oddala się, „jakby na rzut kamienia” (Łk 22,4), trwa na świętej modlitwie. Wraca z modlitwy, każe bratu podnieść sakwę, która na skutek jego modlitwy zamiast pieniędzy zawiera żmiję.

Brat, jakby coś przeczuwając, drży i boi się, popada w jakiś inny nastrój, niż zwykle. Wszakże z szacunku dla świętego posłuszeństwa opanowuje wahanie serca i bierze sakwę do ręki. A oto z sakwy wypęłza niemała żmija, ujawniając bratu diabelski podstęp. A święty do niego: „O, bracie, dla sług Bożych pieniądze są niczym innym, jak diabłem i jadowitą żmiją.”

UBÓSTWO W UBRANIU

Rozdział XXXIX

Święty słowem i przykładem gani tych, którzy ubierają się w miękkie i wytworne szaty

69. Człowiek ten, „obleczony mocą z wysoka” (Łk 24,49), bardziej rozgrzewał się na wewnątrz boskim ogniem, aniżeli na zewnątrz przez okrywanie ciała. Przeklinał tych, co w zakonie trzykroć się ubierali i którzy bez konieczności używali miękkich szat. Natomiast tę potrzebę, której nie wskazywała racja, lecz przyjemność, uznawał za znak oziębłości duchowej.

Mówił: „Gdy duch opieszwały i łaska w nim stopniowo stygnąca, wówczas z konieczności ciało i krew szukają swego. Cóż bowiem pozostaje? Skoro dusza nie znajduje rozkoszy, to wtedy ciało zwraca się do swoich przyjemności. Wtedy zwierzęcy popęd wytwarza konieczną potrzebę, wtedy zmysły ciała kształtują sumienie.” I dodał: „Żeby brat mój był w prawdziwej potrzebie, musi doznać braku: jeśli śpieszy mu zapobiec i od siebie oddalić, coż za zapłatę otrzyma? Nadarza mu się wprawdzie okazja do zasługi, ale on usilnie daje do zrozumienia, że mu to nie odpowiada.

Takimi i podobnymi wypowiedziami przygważdżał tych, którzy nie

chcieli nic wiedzieć o znoszeniu braków. Jako że nie znosić ich cierpliwie jest niczym innym, jak powracaniem do Egiptu (por. Lb 14,2—4).

Wreszcie nie chciał uznać żadnej okoliczności, w której bracia mogliby mieć więcej niż dwie tuniki. Natomiast pozwalał je naprawiać przyszywanymi łatami.

Kazał obawiać się wyszukanych materiałów, a postępujących przeciwnie bardzo ostro strofował wobec innych. Aby takich zawstydzić swoim przykładem, do swojej tuniki przyszywał zgrzebny worek. A na śmierć prosił, by pogrzebową tunikę sporządzić mu z lichego worka.

Natomiast braciom, których dręczyła choroba lub inna konieczność, zezwalał na miękką tunikę pod spodem na ciało, wszakże tak, by na zewnątrz zachowali habit szorstki i lichey. Mówił bowiem: „Jeszcze bardziej rozluźni się karność i zapanuje oziębłość, gdyż synowie ubogiego ojca nie będą się wstydzili nosić nawet szkarłatów, zmieniając jedynie ich kolor.”

Ojczy, w tym względzie my, obcy synowie, nie kłamiemy tobie, ale raczej kłamiemy sobie nasza niegcedziwość. Bo oto staje się ona oczywista jak słońce i wzrasta z dnia na dzień.

Rozdział XL

Potrzeba poprawiania tych, co odchodzą od ubóstwa

70. Niekiedy Święty mówił, wzdychając: „O ile bracia odchylił się od ubóstwa, o tyle świat odchylił się od nich, i będą szukać a nie znajdą. Ale jeżeli utrzymają ubóstwo, panią moją, to i świat ich wykarmi, ponieważ zostali dani światu na zbawienie” (por. Flp 1,19). I znowu: „Pomiędzy światem i braćmi jest wymiana wartości: oni winni światu dobry przykład, a świat im winien zaopatrzenie koniecznych potrzeb. Kiedy oni złamią zaufanie i cofną dobry przykład, wtedy i świat za karę sprawiedliwie cofnie swą pomocną rękę.”

Mąż Boży, pilnując ubóstwa, obawiał się wielkiej ilości braci, która by wskazywała na bogactwo, chociażby w rzeczywistości tak nie było. Dlatego mawiał: „O, gdyby to być mogło, a byłoby po mojej myśli, żeby świat bardzo rzadko widywał Braci Mniejszych i dziwił się ich małej liczbie!”

Związany z panią ubóstwa nierozzerwalnym węzłem nie oczekiwał jej posagu w doczesności, lecz w życiu przyszłym.

Z wielkim zapałem i radosnym okrzykiem śpiewał te psalmy, która sławią ubóstwo, np. „Cierpliwość ubogich nie zginie na zawsze” (Ps 9,19), i „Niech widzą ubodzy i niech się weselą” (Ps 68,33).

PROSZENIE JAŁMUŻNY

Rozdział XLI

Nakaz jałmużny

71. Święty ojciec o wiele chętniej korzystał z jałmużny zbieranej od drzwi do drzwi, aniżeli z jałmużn ofiarowanych. Wstydzony się żebrania nazywał nieprzyjaciółką zbawienia, natomiast twierdził, że ta wstydlivość w proszeniu o jałmużnę, co się nie wycofuje, jest święta. Gdy komuś wstyd rumienił się na subtelnym czole, chwalił, ale nie chwalił, gdy ktoś wpadał w panikę ze wstydu. Niejednokrotnie zachęcał swoich

braci do proszenia jałmużny, używając takich słów: „Idźcie, ponieważ Bracia Mniejsi zostali dani światu na tę ostatnią godzinę, żeby wybrani mogli względem nich wypełnić to, za co zyskują uznanie w oczach Sędziego: Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (por. Mt 25,40.45). Stąd mówił, że zakon ten uprzywilejowany jest u Proroka Wielkiego (Łk 7,16), jako że tak jasno wyraził Jego imię.

Dlatego chciał, żeby bracia przebywali nie tylko w miastach, ale także w pustelniach, gdzie by wszystkim dawali przedmiot do zasługi, a ze skazanych na potępienie zdzierali zasłonę wymówki.

Rozdział XLII

Przykład Świętego w proszeniu o jałmużnę

72. Żeby ani razu nie urazić owej świętej oblubienicy ubóstwa, sługa Boga najwyższego zwykł był czynić w ten sposób: jeśli kiedy został zaproszony ze czcią przez jakichś panów do udziału przy bogatym stole, najpierw w sąsiednich domach prosił o kawałki chleba a dopiero potem, tak uzbrojony w niedostatek, śpieszył zasiąść przy stole.

Zapytany kiedyś, dlaczego to robi, odpowiedział, że dla *fendum* użyzonego na godzinę nie chce opuszczać stałego dziedzictwa. Mówił: „Ubóstwo jest tym, co stanowi dziedziców i królów królestwa niebieskiego, a nie wasze fałszywe bogactwa.”

Rozdział XLIII

Przykład, jaki dał w kurii pana na Ostii i odpowiedź dana biskupowi

73. Kiedy czcigodnej pamięci papież Grzegorz był jeszcze kardynałem, odwiedził go pewnego razu święty Franciszek. Gdy nadchodziła godzina posiłku, poszedł za jałmużną, a wróciwszy, wyłożył na stół biskupa kromeczki czarnego chleba.

Biskup, zobaczywszy to, nieco się zawstydził, najbardziej ze względu na biesiadników nowo zaproszonych. Ojciec zaś wziął użebrane kromki i z radosnym obliczem rozdał biesiadującym rycerzom i duchownym. Wszyscy wzięli je z dziwną pobożnością, jedni zjedli, inni zaś z szacunkiem schowali.

Po skończeniu obiadu biskup wstał i wzięwszy męża Bożego do swego pokoju, podniósł ramiona i uściskał go. Powiedział: „Mój bracie, dlaczego zrobiłeś mi taki wstyd w domu, który jest twoim i twoich braci, że poszedłeś za jałmużną?”

A Święty do niego: „Raczej okazałem wam cześć, gdyż uczyłem największego z panów. Przecież Pan podoba sobie w ubóstwie, a najbardziej w tym, które polega na dobrowolnym żebractwie. Ja zaś mam sobie za godność królewską i znamienite szlachectwo naśladować tego Pana, który będąc bogaty, dla nas stał się ubogi” (por. 2 Kor 8,9). I dodał: „Więcej rozkoszy czerpię z ubożego stołu, zastawionego małymi jałmużnami, aniżeli ze stołów wielkich, na których jest prawie niezliczona ilość dań.”

Biskup bardzo zbudowany powiedział do Świętego: „Synu, czyń to, co dobre jest w oczach twoich, ponieważ Pan jest z tobą” (por. Rg 3,18; Joz 1,9).

Rozdział XLIV

Zachęta słowem i przykładem do proszenia jałmużny

74. Na początku nieraz sam szedł za jałmużną, siebie ćwicząc, a braciom oszczędzając wstydu. Ale widząc, że wielu nienależycie zważyło na jego wezwanie, razu jednego powiedział: „Najdrożsi bracia, Syn Boży był od nas szlachetniejszy, a stał się dla nas ubogim na tym świecie (por. 2 Kor 8,9). Z miłości ku Niemu wybraliśmy drogę ubóstwa, zatem nie powinniśmy się wstydzić pójścia za jałmużną. Dziedzicom królestwa w żaden sposób nie przystoi wstydzić się zadatku niebieskiego dziedzictwa. Mówię wam, że wielu szlachetnie urodzonych i mądrych przyłączy się do naszego zgromadzenia, którzy za honor poczytają sobie proszenie o jałmużnę. Wy przeto, którzy jesteście ich pierwocinami, cieszc się i weselcie, i nie wzbraniajcie się przed czynieniem tego, co macie przekazać owym świętym następcom.”

Rozdział XLV

Skarcenie brata, który nie chciał iść za jałmużną

75. Święty Franciszek często mawiał, że prawdziwy Brat Mniejszy nie powinien wykręcać się od chodzenia za jałmużną. Mówił: „Im ktoś jest bardziej wziętym moim synem, tym bardziej ochotnym winien być do kwestowania, ponieważ w ten sposób zgromadzi sobie zasługi.”

W pewnej miejscowości był pewien brat, żaden do jałmużny, cały do stołu, Święty, zauważywszy, że jest on przyjacielem brzucha, konsumentem owoców pracy, leniem do roboty, tak jednego razu mu nałożył: „Bracie mucho, idź swoją drogą, ponieważ chcesz zjadać trud braci i lenić się w służbie Bożej. Jesteś podobny do brata trutnia, co nie podejmuje się pracy pszczół, ale miód chce zjadać pierwszy.”

Ów „cielesny” człowiek poznawszy, że jego żarłoczność została zde-maskowana, wrócił do świata, którego zresztą wcale nie był opuścił. Wystąpił z zakonu. Był żaden do jałmużny, żaden więc na brata. Kto przy stole jest żarłokiem, staje się wielkim diabłem.

Rozdział XLVI

Powitanie brata niosącego jałmużnę

76. Innego razu w Porcjunkuli, gdy pewien brat wracał z Asyżu z jałmużną, zbliżając się już na miejsce, zaczął sobie podśpiewywać i głośno chwalić Pana. Święty, usłyszawszy to, natychmiast wstał, wybiegł, ucałował brata w ramię, zarzucił sobie jego worek z jałmużną na plecy i rzekł: „Niech będzie błogosławiony ten brat mój, co chętnie idzie, pokornie prosi i radośnie wraca.”

Rozdział XLVII

Franciszek radzi żołnierzom, by poprosili o jałmużnę

77. Zdarzyło się, że święty Franciszek, cały schorowany i już bliski końca, znajdował się w miejscowości Nocera Umbra.³⁸ Lud asyski wysłał po niego swych posłów, uroczyście wyznaczonych, z żądaniem, by nikomu innemu nie ustąpili chluby posiadania ciała męża Bożego. Kiedy żołnierze ze czcią przewozili go na koniach, przybyli do pewnej ubogiej wioski, zwanej Satriano. Tu, gdy głód i pora obiadu domagały się je-

³⁸ Około 20 km od Asyżu.

dzenia, żołnierze poszli, ale nie znaleźli nic do kupienia. Wrócili do świętego Franciszka, mówiąc: „Trzeba, żebyś nam dał ze swych jałmużn, bo nic tu nie możemy dostać do jedzenia.”

Święty odpowiedział i rzekł: „Dlatego nic nie znaleźliście, ponieważ bardziej ufacie w waszych muchach, niż w Bogu.” Mianowicie „muchami” nazywał denary. „Ale wracajcie do domów, po których chodziliście, i pokornie prosicie o jałmużnę, zamiast denarów ofiarując miłość Bożą! Nie wstyďte się, ponieważ po grzechu pierworodnym wszystko dawane nam jest jako jałmużna. Ów wielki Jałmużnik używa jej z wielkiej litości i godnym i niegodnym.”

Żołnierze przełamali wstyd i szybko poszli prosić o jałmużnę. Za miłość Bożą kupili więcej, niżeli za denary. Mianowicie wszyscy dawali im z radością i na wysługi. Nie zapanował głód tam, gdzie zapanowało może ubóstwo.

Rozdział XLVIII

Porcja kapłona zamieniona w rybę

78. W dawaniu jałmużny szukał raczej korzyści dla duszy, aniżeli pomocy dla ciała, a sam dawał innym z siebie nie mniejszy przykład jej dawania, aniżeli brania.

Kiedy przybył pod Alessandria w Lombardii, by głosić słowo Boże, pewien mąż, bojący się Boga, o dobrej opinii, zbożnie przyjął go w gościnę. Franciszek zniewolony pobożnością gospodarza przystał łaskawie na jego prośbę, by ze względu na zachowanie świętej Ewangelii jeść ze wszystkiego, co podadzą. Gospodarz zaraz zakrzętał się i starannie³⁹ przygotował mężowi Bożemu do jedzenia siedmioletniego kapłona.

Gdy Patriarcha ubogich siedział przy stole i rodzina cieszyła się jego obecnością, z nagłą stanął u drzwi syn Beliala,⁴⁰ zbyty wszelkiej łaski, udający ubóstwo w zakresie rzeczy potrzebnych do życia. Prosząc o jałmużnę, mądrze powoływał się na miłość Boga i łzawym głosem żądał dla siebie wsparcia ze względu na Boga. Gdy Święty usłyszał „imię nad wszystko błogosławione” (Ps 71,19) i „słodsze mu od miodu” (Sdz 14,18), wziął łaskawie porcję podanego na stół ptaka, położył na chleb i przekazał proszącemu. A co ten zrobił? Nieszczęśnik zachował to, co otrzymał, żeby Świętemu wyrządzić zelżywość.

79. Na drugi dzień Święty swoim zwyczajem głosił słowo Boże zebranemu ludowi. Naraz ów szubrawiec wrzasnął i usiłował całemu ludowi pokazać sztukę kapłona. Krzyczał: „Oto, jaki jest ten Franciszek, co tu przepowiada, którego czcicie jako świętego! Zobaczcie mięso, jakie wczoraj dał mi podczas jedzenia!”

Wszyscy łajali złośliwca i lżyli go jako opętanego przez diabła. Bo to, co on usiłował przedstawić jako kawał kapłona, wszyscy widzieli naprawdę jako rybę. Samże on, nędzny, zdumiony cudem, musiał przyznać to, co inni stwierdzili. Nieszczęśny bardzo się zawstydził i jako chwycony na przestępstwie, odpokutował. Wobec wszystkich prosił Świętego o przebaczenie, wyjawiając, jaki miał zamiar niegodziwy. Gdy przestępca wrócił do prawego umysłu, wówczas i mięso wróciło do swego wyglądu.

³⁹ Niektórzy widzą tu pomyłkę. Chodzi chyba o kapłona 7-miesięcznego, a nie 7-letniego.

⁴⁰ Prawdopodobnie był to ktoś z sekty katarów.

WYRZEKANIE SIĘ ŚWIATA

Rozdział XLIX

Ktoś, kto swoje mienie dał rodzinie, a nie ubogim

80. Święty uczył przychodzących do zakonu, że zanim dadzą światu rozwód, ofiarują Bogu najpierw na zewnątrz swoją własność, a potem na wewnątrz samych siebie. Przyjmował do zakonu jedynie wywłaszczonych i zupełnie nic sobie nie zatrzymujących. A to ze względu na słowo świętej Ewangelii, oraz by zachowane mieszki nie stały się zgorzeniem.

81. W Marchii Ankońskiej zdarzyło się, że po kazaniu Świętego przyszedł ktoś do niego i pokornie prosił o wstąpienie do zakonu. Święty do niego: „Jeśli chcesz przyłączyć się do ubogich Bożych, to najpierw rozdaj swą własność ubogim tego świata.” Usłyszawszy to, człowiek ów poszedł i wiedziony cielesną miłością rozdał swą własność swoim krewnym, a ubogim nie dał nic. Kiedy wrócił i opowiedział Świętemu o tej swojej hojnej szczodrości, ojciec uśmiechnął się i rzekł: „Idź swoją drogą, bracie mucho, ponieważ jeszcze nie wyszedłeś z domu i rodziny swojej. Swoje mienie dałeś krewnym i oszukałeś ubogich, nie jesteś godny należeć do świętych ubogich. Zacząłeś od ciała, założyłeś znikomy fundament pod duchową budowlę.”

Wrócił ów zmysłowy człowiek do swoich i zażądał zwrotu swego mienia, którego nie chciał zostawić dla ubogich. Szybko stracił zamiar cnotliwego życia.

Dzisiaj wielu popełnia pomyłkę takiego właśnie podziału mienia, godną pożałowania, jako że rozpoczynają dążenie do życia błogosławionego ze startu doczesnego. Przecież nikt nie poświęca się Bogu po to, żeby bogacić swoich krewnych, ale żeby za cenę miłosiernych uczynków wykupić się z grzechów; by przy pomocy owocu dobrego dzieła uzyskać życie wieczne.

Często także uczył, żeby w przypadku potrzeby braci zwracać się po pomoc raczej do innych dobrodziejów, aniżeli do tych, co wstępują do zakonu. Po pierwsze ze względu na przykład, po drugie dla uniknięcia wszelkiego pozoru nieczystego zysku.

Rozdział L

Wizja odnosząca się do ubóstwa

82. Warto tu przytoczyć wizję Świętego, godną pamięci. Pewnej nocy, po długiej modlitwie lekko zasnął. Jego święta dusza została wprowadzona do świątyni Bożej i zobaczył, we śnie między innymi pewną panią tak wyglądającą: Głowa zdawała się być ze złota, popiersie i ramiona ze srebra, brzuch z kryształu, a wreszcie dół z żelaza; była wysoka, smukła i zgrabna. Wszakże ta piękna pani była ubrana w brudny płaszcz. Wstawszy rano, błogosławiony ojciec opowiedział wizję świętemu człowiekowi bratu Pacyfikowi, ale nie wyjaśniał, co o niej myśli.

Chociaż wielu tłumaczyło ją dowolnie, to nie bez podstawy wierzę, że należy podtrzymywać tłumaczenie brata Pacyfika. Podał mu je Duch Święty zaraz wtedy, gdy usłyszał jej opowiadanie. Mówi: „Tą urodziwą panią jest piękna dusza świętego Franciszka. Głowa ze złota to kontemplacje i mądrość prawd wiecznych; popiersie i ramiona ze srebra

są to mowy Pańskie rozważane w sercu i wypełniane w czynie; kryształ twardy oznacza trzeźwość, a kryształ błyszczący czystość; żelazem jest mocna wytrwałość; dalej wierz, że ten brudny płaszcz to małe wzgardzone ciało, co okrywa jego drogocenną duszę".

Wszakże wielu, mających ducha Bożego, rozumie, że tą panią jest ubóstwo jako oblubienica ojca. Mówią: „Nagroda chwały uczyniła ją złotą; rozślawienie jej imienia — srebrną; ślubowanie jej, jedno na zewnątrz i na wewnątrz, bez mieszka — kryształową; wytrwanie aż do końca — żelazną. Natomiast opinia „ludzi cielesnych" (1 Kor 2,14) utkała dla tej wspaniałej pani brudny płaszcz."

Wielu przystosowuje tę wróżbę do zakonu, wzorując się na zmieniających kolejach czasu u Daniela (2,36—45).

Ale chyba godzi się tu stosować ją do ojca, a to dlatego, że on, unikając zarozumiałości, wcale nie chciał jej interpretować. A przecież, gdyby dotyczyła zakonu, nie przeszedłby nad nią w tak niemym milczeniu.

WSPÓLCZUCIE ŚWIĘTEGO DLA UBOGICH

Rozdział LI

Współczucie dla ubogich i zazdrość względem biedniejszych

83. Jaki język zdoła opowiedzieć współczucie, jakie ten mąż żywił dla ubogich? Zapewne posiadał wrodzoną sobie życzliwość, którą podwoiła miłość wlana nadprzyrodzona. Przeto Franciszek miał miękkie serce dla biednych, kogo nie mógł wesprzeć datkiem, darzył uczuciem. Skoro tylko zauważył u kogoś z nich jakiś brak, jakiś niedostatek, zaraz szybko kierował zwrotny umysł do Chrystusa. W ten sposób we wszystkich ubogich odczytywał Syna ubogiej Pani. Ona nosiła Go nagim na rękach, a on nagim nosił Go w sercu.

Chociaż wyrzucił z siebie wszelką zazdrość, to jednak nie mogło mu braknąć tej jedynej — zazdrości ubóstwa. Jeśli kiedy widział kogoś uboższego od siebie, zaraz zazdrościł i, idąc w zawody o ubóstwo, bał się, by nie zostać przez niego pokonanym.

84. Pewnego dnia, gdy mąż Boży wędrował przepowiadając, zdarzyło się, że napotkał na drodze bardzo biednego człowieka. Popatrzył na jego nagość, wzruszył się i zwrócił się do socjusza, mówiąc: „Nędza tego biedaka bardzo nas zawstydza i wielce gani nasze ubóstwo." Socjusz mu odpowiedział: „Z jakiejże racji, bracie?" A Święty płaczącym głosem odparł: „Obrałem ubóstwo za moje skarby, za moją panią, a oto ono bardziej przejawia się w nim, niż we mnie. Czyż nie wiesz, że przez cały świat poszła wieść, że my jesteśmy skrajnie ubodzy dla Chrystusa? A ten biedak dowodzi, że, jest inaczej!"

O zazdrości godna zazdroszczenia! O rywalizacji godna ubiegania się przez synów! Nie jest ona tą zazdrością, co dręczy się z powodu cudzych dóbr; nie tą, co w promieniach słońca ulega zaćmieniu; nie tą, co przeciwstawia się miłości bliźniego; nie tą, co męczy się zawiścią. Sądź, że ewangeliczne ubóstwo nie ma nic do zazdroszczenia? Posiada Chrystusa, a poprzez Niego „wszystko we wszystkim" (1 Kor 12,6). Czemuś tak zachłanny na dochody, dzisiejszy księżu? Jutro, kiedy dochody w twym ręku staną się katuszami piekła, przekonasz się, że to Franciszek był właśnie bogaty!

Rozdział LII

Zganiecie brata za podejrzliwość względem ubogiego

85. W innym dniu jego przepowiadania pewien człowiek bardzo ubogi i chory przyszedł tam na miejsce.⁴¹ Franciszek, litując się jego podwójnej nędzy, mianowicie materialnej i choroby, zaczął z socjuszem mówić o ubóstwie. A gdy współczując cierpiącemu przechodził już w serdeczny dlań afekt, socjusz rzekł do niego: „Bracie, to prawda, że on jest biedny, ale może w całej okolicy nie ma bogatszego duchem, niż on.”

Święty natychmiast go zganił, a gdy ten wyznał swą winę, tak mu powiedział: „Szybko pośpiesz się, zdejmij z siebie swą tunikę, upadnij do nóg temu ubogiemu i przyznaj się do winy! Nie tylko proś o przebaczenie, ale błagaj też o modlitwy!”

Brat posłuchał, poszedł wypełnić zaduszczyznienie i wrócił. Święty mu rzekł: „O bracie, gdy widzisz ubogiego, jawi ci się zwierciadło Pana i Jego ubogiej Matki. Podobnie w chorych rozważaj niemocę, które On wziął na siebie za nas!”

Oto, jak zawsze we Franciszku tkwiła „wiązka mirry” (Pnp 1,12), zawsze patrzył w „twarz swego Chrystusa” (Ps 83,10), zawsze dotykał „męża boleści, znającego niemoc” (Iz 53,3).

Rozdział LIII

Koło Celano Święty daje płaszcz staruszce

86. Koło Celano zimą porą zdarzyło się, że święty Franciszek miał kawał sukna, złożony na kształt płaszcza, który pożyczył mu pewien przyjaciel braci z Tivoli. Gdy był w pałacu biskupa marsykańskiego,⁴² spotkała go pewna staruszka, prosząc o jałmużnę. Natychmiast zdjął sukno z szyi i, chociaż nie było jego własnością, darował je ubogiej staruszce, mówiąc: „Idź, zrób sobie suknię, bo bardzo biedujesz.” Staruszka zaśmiała się i pełna zdumienia, nie wiem czy z obawy czy z radości, wzięła sukno z jego rąk.

Pobiegła szybko, i zaraz zaczęła je krajać nożycami, żeby z powodu zwłoki nie przyszło jej oddać materiału. Ale gdy spostrzegła, że skrojone sukno nie wystarczy na suknię, ośmielona poprzednią dobrocią Świętego wróciła i pokazała mu brak materiału. Święty popatrzył na socjusza, który taki sam kawał sukna nosił na plecach, i rzekł: „Słyszysz bracie, co mówi ta biedulka? Dla miłości Bożej jakoś zniesiemy zimno; a ty daj biedaczce to sukno, niech ma na całą suknię.” Dał on, dał i socjusz, obaj ogolócili się, żeby staruszka mogła się ubrać.

Rozdział LIV

Inny płaszcz dla innego ubogiego

87. W innym czasie, gdy Święty wracał z Sieny, napotkał pewnego ubogiego. Rzekł do socjusza: „Bracie, trzeba by oddać płaszcz biedakowi, jako że jest jego, bo otrzymaliśmy go w pożyczkę na tak długo, dopóki nie zdarty się znaleźć kogoś biedniejszego od nas.” Socjusz, zważając na potrzebę czcigodnego ojca, wytrwale się sprzeciwiał, iżby zaopatrywał on kogoś innego, a zaniedbywał siebie.

⁴¹ Według *Legenda perusina*, nr 89, była to Rocca di Brizio.

⁴² Biskup dei Marsi rezydował w Pescina, blisko Celano.

Ale Święty do niego: „Ja nie chcę być złodziejem; poczytano by nam to za kradzież, gdybyśmy nie dali tego płaszczka bardziej potrzebującemu.” Socjusz ustąpił, a on dał płaszcz ubogiemu.

Rozdział LV

Zdarzenie podobne do poprzedniego

88. Coś podobnego zdarzyło się w Celle koło Kortony. Święty Franciszek nosił nowy płaszcz, jaki bracia dla niego z troską się postarali. Przyszedł tam ubogi i płakał, że zmarła mu żona i zostawiła bardzo biedną rodzinę.

Święty do niego: „Dla miłości Boga daję ci ten płaszcz pod warunkiem, że nikomu go nie oddasz, chyba że dobrze ci za niego zapłacą.” Zaraz przybiegli bracia, żeby płaszcz odebrać i przeszkodzić tej darowiźnie. Ale ubogi, zachęcony wzrokiem świętego ojca do odwagi, zacisnął ręce i bronił płaszczka jak swojej własności. W końcu bracia odkupili płaszcz, i biedak, wzięwszy zapłatę, odszedł.

Rozdział LVI

Oddanie płaszczka celem załagodzenia nienawiści

89. Pewnego razu koło Collestrada w okolicy Perugii⁴³ święty Franciszek znalazł pewnego biedaka, którego niegdyś znał, będąc w świecie. Zapytał go: „Bracie, jak się miewasz?” A on ze złością zaczął kląć na swego pana, który wszystko mu zabrał. Mówi: „Dzięki memu panu, którego niech Bóg wszechmogący przeklnie, mam się bardzo źle.”

Święty Franciszek, litując się bardziej jego duszy, niż ciała, jako że trwał w śmiertelnej nienawiści, powiedział mu: „Bracie, dla miłości Boga przebac swemu panu, żebyś zbawił swą duszę, a być może, że zwróci ci to, co zabrał. Bo jeśli nie, to niedość, że straciłeś swoje rzeczy, to jeszcze stracisz i duszę.”

A on mówi: „Absolutnie nie mogę przebaczyć, dopóki wpierw nie odda tego, co zabrał.”

Święty Franciszek, mając właśnie płaszcz na grzbiecie, powiedział mu: „Oto daję ci ten płaszcz i proszę, żebyś dla miłości Pana Boga przebaczył swemu panu.” Ułagodzony i sprowokowany tą dobrocią, wziął podarunek i przebaczył krzywdy.

Rozdział LVII

Część tuniki dla ubogiego

90. Kiedyś raz, gdy ubogi go prosił, a nie miał nic pod ręką, odpruł brzeg swojej tuniki i dał ubogiemu.

Niejednokrotnie także w tym samym celu obrywał spodnie.

Tak to głęboko litował się nad ubogim i z tak wielkim uczuciem postępował śladami ubogiego Chrystusa.

Rozdział LVIII

Nowy Testament dla ubogiej matki dwu braci

91. Matka dwu braci przyszła kiedyś do Świętego, z zaufaniem prosząc o jałmużnę. Święty ojciec współczujący jej powiedział swemu wikariuszowi, bratu Piotrowi Cattani: „Czy możemy dać jakąś jałmużnę na-

⁴³ Dziś Collestrada koło Ponte San Giovanni.

szej matce?" Mianowicie matkę jakiegoś z braci nazywał matką swoją i wszystkich braci. Brat Piotr odpowiedział mu: „Nie ma w domu nic, co można by jej dać." I dodał: „Mamy Nowy Testament, z którego w braku brewiarza czytamy lekcje."

Wtedy święty Franciszek mówi do niego: „Daj matce naszej Nowy Testament, żeby go sprzedała na swoją potrzebę, ponieważ tenże Nowy Testament każe nam wspomagać biednych. A wierzę, że Bogu bardziej spodoba się ta darowizna, aniżeli czytanie. Dano więc księgę kobiecie, i tak pierwszy Nowy Testament, jaki był w Zakonie, zniknął z powodu świętej miłości bliźniego.

Rozdział LIX

Płaszcz dla ubogiej kobiety cierpiącej na oczy

92. W czasie, w którym święty Franciszek przebywał w pałacu biskupa w Rieti, celem leczenia choroby oczu, pewna kobieta uboga z Machilone⁴⁴ przysłała do lekarza, mając chorobę podobną do choroby Świętego.

Święty, poufale zagadując swego gwardiana, cedzi słowa: „Bracie gwardianie, potrzeba nam oddać to, co cudze." Ten odpowiada: „Ojczy, odda się, jeśli coś takiego jest u nas." Rzecze: „Ten płaszcz, który pożyczylismy od tej biednej kobiety, oddajmy jej, ponieważ nie ma w torbce na wydatki." Gwardian odpowiada: „Bracie, ten płaszcz jest mój, i nikt mi go nie pożyczał. Dopóki ci się podoba używaj go, a gdy już nie będziesz chciał używać, zostaw mi go." Mianowicie, na krótko przedtem gwardian kupił go na potrzeby świętego Franciszka.

Święty powiedział do niego: „Bracie gwardianie, zawsze byłeś dla mnie grzeczny, i teraz proszę, okaż uprzejmość." Gwardian odpowiada: „Ojczy, rób według woli, co ci duch podpowie!" Przeto przywoławszy pewnego człowieka świeckiego bardzo pobożnego, powiedział mu: „Weź ten płaszcz i dwanaście chlebów, idź i powiedz tak tej biednej kobiecie: Ubogi człowiek, któremu pożyczyłaś płaszcz, dziękuje ci za pożyczkę; ale teraz zabierz, co twoje!"

Ten poszedł i jak słyszał rzekł. Kobieta myśląc, że z niej żartuje, ze wstydem rzekła do niego: „Daj mi spokój z twoim płaszczem! Nie wiem, co mówisz." Człowiek nalegał i włożył jej wszystko w ręce. Ona zrozumiawszy, że to faktycznie nie żarty, a bojąc się, by jej nie zabrano tak łatwej zdobyczy, wstała w nocy i, nie dbając o leczenie oczu, wróciła z płaszczem do domu.

Rozdział LX

Trzy kobiety ukazują się Franciszkowi i pozdrawiają go

93. Opowiem pokrótce coś ciekawego, co trudno wytłumaczyć, ale co jest jak najbardziej prawdziwe i pewne.

Kiedy Franciszek, ubogi Chrystusowy, zdążył z Rieti do Sieny celem leczenia oczu, ciągnął przez równinę koło Rocca Campiglia,⁴⁵ mając za towarzysza pewnego lekarza, zobowiązanego wobec Zakonu. A oto przy drodze świętego Franciszka pokazały się trzy biedne kobiety. Wzrostem, wiekiem i wyglądem tak były podobne do siebie, że myślałbyś, iż wszystkie zostały odlane z jednej materii i w jednej formie.

⁴⁴ Dzisiaj Posta, w pobliżu Rieti.

⁴⁵ Prawdopodobnie chodzi o Campiglia d'Orciä.

Gdy święty Franciszek przybliżył się, one ze złości schyliły swe głowy i pochwałyły go nowym pozdrowieniem, mówiąc: „Witaj nam, pani ubóstwo!” Święty natychmiast wpadł w niewysłowioną radość, jako że żadne pozdrowienie ze strony ludzi nie sprawiło mu tyle radości, co właśnie to, które one wybrały. A że wcześniej już zauważył, że były to naprawdę ubogie kobiety, zwrócił się do lekarza, który mu towarzyszył: „Proszę cię, ze względu na Boga, chciałbym coś dać tym biednikom.” On czym prędzej wyciągnął worek, zeskoczył z konia i każde wręczył pieniądze.

Gdy ujechali dalej mały kawałek drogi, naraz bracia i lekarz odwrócili oczy i stwierdzili, że na całej tej równinie nie ma żadnych kobiet. Jak najbardziej zdumieni zaliczyli to zdarzenie do cudów Pańskich. Bo przecież wiedzieli, że kobiety nie mogły ulecieć szybciej, niż uleciałyby ptaki.

GORLIWOŚĆ ŚWIĘTEGO W MODLITWIE

Rozdział LXI

Czas, miejsce i usposobienie w modlitwie

94. Mąż Boży Franciszek, „ciałem pielgrzymujący, z daleka od Pana” (2 Kor 5,6), przytomnym duchem pragnął wejść do nieba, od którego oddzielała go tylko ściana ciała, jako że stał się już obywatelem wśród aniołów. Całą duszą pragnął swego Chrystusa, cały mu się ofiarował, nie tylko sercem, ale i ciałem.

Opowiemy nieco o wielkości modlitwy, o ileśmy ją widzieli, i o ile można ją przekazać ludzkim uszom, potomnym ku naśladowaniu.

Przez cały czas zachował święty spokój, co daje mądrość serca. Dlatego, choć nie zawsze mógł czynić postępy, to jednak nigdy nie zdawał się cofać. Jeśli kiedy zajmowały go odwiedziny świeckich, albo jakieś inne sprawy, to raczej przerywał je, niż kończył, żeby móc powrócić do swego wnętrza. Zresztą jemu, co karmił się słodyczą niebiańską, świat nie smakował, a boskie rozkosze zrobiły go wybrednym w stosunku do grubiaństwa ludzi.

Zawsze szukał miejsca samotnego, w którym mógłby zespolić ze swym Bogiem nie tylko ducha, ale i całe ciało. Gdy na miejscu publicznym doznawał nagle zachwyty, nawiedzony przez Pana, wówczas robił sobie celkę z płaszcza, by jednak nie pozostać bez celi. Nieraz nie miał płaszcza. Wtedy, by nie wyjawic „ukrytej manny” (Ap 2,17), zasłaniał twarz rękawem.

Zawsze odgradzał się czymś od otoczenia, aby nie poznali „pieszczoły Oblubieńca” (Pnp 5,4). W ten sposób nawet wtłoczony w tłum ludzi na okręcie, podczas niebezpieczeństwa, modlił się niepostrzeżenie. Wreszcie, kiedy żadnego z tych sposobów nie mógł zastosować, wtedy z serca czynił sobie świątynię. Zapomniawszy o sobie, chrząkał i jęczał, a zatopiwszy się w Bogu, ciężko wzdychał i gestykułował.

95. To w domu. A modląc się w lasach i w samotniach, gaje napełniał jękami, ziemię zraszał łzami, ręką bił się w piersi. Tam też, jak gdyby wpuszczony do ukrytego skarbcza tajemnic, często gawędził głośno ze swoim Panem. Tam odpowiadał Mu jako sędziemu, błagał Go jako ojca, rozmawiał jak z przyjacielem, cieszył się jak z oblubieńcem.

Rzeczywiście, żeby ze wszystkich uczuć serca złożyć wielorako cało-palną ofiarę, stawiał sobie przed oczyma najwyższą jedność Boga w wielo-

rakich postaciach. Często modlił się wewnątrz, bez poruszania wargami, a skierowując to, co zewnętrzne, do wnętrza, podnosił ducha ku niebu. Całą swoją intuicję i cały swój afekt stapiał w jedność, o jaką prosił Boga, do tego stopnia, że cały stał się nie tyle orantem, co samą modlitwą.

Jak myślisz, jakaż rozkosz przenikała go, skoro nawykł do takich przeżyć? To wiedział tylko on sam, ja zaś mogę raczej jedynie podziwiać. Wie to ten, kto doświadczył, nie rozumieją ci, którzy tego nie doświadczyli. Tak więc jego przenikliwy „kipiący żarliwością duch” (por. Job 41,22), jego wszystek wzrok i jego cała dusza zupełnie roztopiona w modlitwie, już przebywała w najwyższej krainie królestwa niebieskiego.

Błogosławiony ojciec zwykł był nie pomijać niedbale żadnego nawiedzenia Ducha. Gdy je otrzymywał, szedł za nim, i jak długo Pan pozwalał, zażywał z tak ofiarowanej słodyczy. Kiedy zajęty był jakąś sprawą albo znajdował się w drodze, wówczas czując pewne stopniowe tchnienie łaski, kosztował z tej najśodszej manny z przerwami i częstotliwie. Bo nawet w drodze przystawał i przepuszczał towarzyszy do przodu, aby skupić się na przeżywaniu jakiegoś nowego natchnienia. „Łaski Bożej nie przyjmował na próżno” (2 Kor 6,1).

Rozdział LXII

Pobożne odprawianie godzin kanonicznych

96. Godziny kanoniczne odprawiał z równą bojaźnią, co i pobożnością. Chociaż cierpiał na chorobę oczu, żołądka, śledziony i wątroby, to jednak podczas odmawiania psalmów nie chciał opierać się o mur czy o ścianę, ale zawsze modlitwę godzin odprawiał wyprostowany i bez kaptura na głowie, bez błędzenia oczyma i bez jakichkolwiek opuszczeń.

Kiedy wędrował przez świat, zawsze przystawał dla odmówienia swej modlitwy, a kiedy jechał konno, to schodził na ziemię.

Stąd to, gdy pewnego dnia wracał z Rzymu, i ciągle padało, zszedł konia dla odmówienia oficjum. Długo stojąc tak na modlitwie, cały skąpał się w deszczu. Mawiał bowiem czasami: „Jeśli ciało, co stanie się kiedyś żerem robaków, spokojnie spożywa swój pokarm, to z jakimże spokojem i ukojeniem dusza winna przyjmować swój pokarm, jakim jest jej Bóg!”

Rozdział LXIII

Odrzucanie roztargnień w modlitwie

97. Uważał, że ciężko grzeszył, jeśli kiedy na modlitwie ulegał czasem roztargnieniom. Gdy coś takiego zdarzyło się, nie zwłóczył ze spowiedzią, iżby zaraz to odpokutować. Tak mocno wdroył się w to staranie, że jedynie bardzo rzadko ulegał owym muchom.

Podczas jednego czterdziestodniowego postu sporządził naczynko, na zrobienie którego wykorzystał drobne chwile wolnego czasu, żeby ich nie zmarnować. Otóż pewnego dnia, gdy pobożnie odmawiał tercję, przypadkiem zwrócił uwagę na to naczynie. Uczuł, że przeszkadza mu ono w wewnętrznej żarliwości. Przeto po skończeniu tercji, bolejąc nad tym, że głos jego serca skierowany do uszu Bożych został na chwilę przerywany, rzekł do słuchających go braci: „Ha, nikczemna rzecz, co tak na mnie wpłynęła, że pociągnęła ku sobie mego ducha. Poświęcę ją Panu, którego służbie przeszkodziła.”

To powiedziawszy, chwytła naczynko i wrzuca do ognia. Rzecze: „To wstyd, byśmy w czasie modlitwy, kiedy rozmawiamy z Wielkim Królem, zbaczali na bezdroża nędznych rozproszeń.”

Rozdział LXIV

Zachwyty ducha

98. Wielokrotnie zawisał w wielkiej słodczy kontemplacji, będąc porwany ponad siebie. Czego doświadczał w tym stanie wykraczającym ponad ludzki zmysł, nikomu nie wyjawiał. Wszakże z jednego zdarzenia, co stało się wiadome, jasno wynika, że często pochłaniała go słodycz nadprzyrodzona.

Pewnego razu jechał na osle. Miał przejeżdżać przez Borgo San Sepolcro. A gdy chciał odpocząć w pewnym schronisku dla trędowatych, wielu ludzi dowiedziało się o przejeździe męża Bożego. Zewsząd zbiegają się mężczyźni i kobiety, chcąc go zobaczyć i dotknąć, powodowani zwykłą pobożnością. Ale cóż? Dotykają go i pociągają, odrywają strzępki z jego tuniki, i zabierają je. A on zda się nieczuły na wszystko i nic nie zauważa z tego, co się dzieje, jakby był martwym ciałem. Przybywają na miejsce. I dopiero długo po opuszczeniu Borgo nasz kontemplatyk niebiańskich tajemnic pilnie pyta, kiedy przybędą do Borgo, jak gdyby zupełnie skądinąd wracał do przytomności.

Rozdział LXV

Zachowanie Świętego na modlitwie

99. Gdy powracał z prywatnej modlitwy, która przemieniała go prawie w innego człowieka, jak najbardziej starał się być zwyczajny, jak inni, ażeby przypadkiem przez rozgorzały wygląd nie strwonić złota łaski, jaką był uzyskał. Często też tak mówił do swoich przyjaciół: „Kiedy sługa Boży na modlitwie dozna jakiejś nowej pociechy, skutkiem nawiedzenia przez Pana, wtedy zanim zakończy modlitwę winien wznieść swe oczy ku niebu i ze złożonymi rękami powiedzieć Panu: „Panie, tę pociechę i słodycz zesłałeś z nieba mnie niegodnemu grzesznikowi. Ja odsyłam Ci ją, abyś mi ją zachował, gdyż ja jestem rabusiem Twego skarbu.” A także: „Panie, zabierz ode mnie Twe dobro na tym świecie i zachowaj mi je na życie przyszłe.” Tak właśnie winien zrobić.

„A gdy odejdziesz z modlitwy, niech się tak okazuje innym ludziom, biednym i grzesznym, jakby nie otrzymał był żadnej nowej łaski.” Mawiał bowiem: „Zdarza się stracić rzecz bezcenną za marną zapłatę, a tego, kto ją był dał, łatwo sprowokować do niedawania już więcej.”

Wreszcie miał zwyczaj tak ukradkiem i delikatnie wstawać od modlitwy, iżby żaden z towarzyszy nie zauważył, czy on wstał, czy się modli. Natomiast wieczorem, gdy kładł się do łóżka, robił hałas i niemal gziełk, żeby wszyscy zauważyli, że kładzie się na spoczynek.

Rozdział LXVI

Biskup Asyżu zastaje Franciszka na modlitwie

100. Zdarzyło się, że gdy święty Franciszek modlił się w Porcjunkuli, przyszedł go odwiedzić po przyjacielsku biskup Asyżu,⁴⁸ jak to

⁴⁹ Biskup Gwido II, ten sam, który okrył był Franciszka swoim płaszczem (Cpor. 1 C 15; 2 C 12).

zwykł czynić. Zaraz po przybyciu na miejsce, poszedł do celi Świętego, trochę nonszalancko, bez uprzedzenia. Zapukał do drzwiczek i chciał wejść. I oto, zaledwie wsadził głowę, zobaczył Świętego na modlitwie. Natychmiast doznał wstrząsu, zdrętwiał i stracił mowę. Zaraz mocą woli Pana został wyrzucony na zewnątrz i cofnięty nie opodał.

Sądzę, że albo on nie był godny oglądania tej tajemnicy, albo Franciszek był godny otrzymania jeszcze więcej łaski, aniżeli przedtem już otrzymał. Osłupiały biskup wrócił do braci i z pierwszym słowem, za pomocą którego wyznał swą winę, odzyskał mowę.

Rozdział LXVII

Pewien opat doświadcza skutku Franciszkowej modlitwy

101. W innym czasie zdarzyło się, że opat klasztoru świętego Justyna w diecezji Perugia⁴⁷ natknął się na świętego Franciszka. Szybko zeskoczył z konia, by porozmawiać z nim nieco o zbawieniu swej duszy. Odchodząc, pokornie prosił o modlitwę za siebie. Święty Franciszek odpowiedział mu: „Panie, chętnie będę się modlił.” A gdy opat oddalił się trochę od świętego Franciszka, Święty rzekł do towarzysza: „Bracie, poczekaj chwilę, gdyż chcę wypełnić przyrzeczenie, jakie dałem.” Miał bowiem taki zwyczaj, że proszony o modlitwę, nie odkładał jej, lecz zaraz wypełniał swą obietnicę.

Tak więc Święty modlił się do Boga, a opat nagle odczuł w duchu nieznanne sobie dotychczas niezwykle ciepło i słodycz. Doznał zachwycenia, cały zdał się odchodzić od zmysłów. Po krótkiej chwili otrząsnął się i uświadomił sobie, że to działała na niego modlitwa świętego Franciszka. Dlatego zawsze żarliwie kochał jego Zakon i wielu ludziom opowiadał ten fakt jako cud.

Godzi się, by słudzy Boży składali sobie wzajem takie małe podarunki. Wypada, by między nimi istniała tego rodzaju wspólnota tego, co dane i otrzymane. Miłość święta, zwana duchową, kontentuje się owocem modlitwy, natomiast mało ceni podarunki doczesne. Wierzę, że właściwością świętej miłości jest wspomagać i otrzymywać pomoc w walce duchowej, popierać i otrzymywać poparcie przed trybunałem Chrystusa.

A co myślisz, jakżeż wysoko Franciszek musiał wznieść się W modlitwie, skoro innego człowieka zdołał porwać wzwyż na mocy swoich zasług?

ROZUMIENIE PISMA SW. PRZEZ FRANCISZKA I MÓC JEGO SŁÓW

Rozdział LXVIII

Jego wiedza i pamięć

102. Chociaż ten błogosławiony człowiek nie uprawiał żadnych studiów naukowych, to jednak uczył się od Boga tej mądrości, co w górze jest, i oświecał się blaskiem wiecznego światła, dlatego wcale niezgorzej rozumiał Pismo święte. Jego czysty umysł, wolny od wszelkiego skażenia, przenikał, skrytości tajemnic. Tam, gdzie nie docierał za pomocą wiedzy szkolnej, dochodził przy pomocy kochającej miłości. Czasami czytał Pismo święte, a co raz zapadło mu w duszę, zapisywał niezmaszalnie w sercu.

⁴⁷ Klasztor benedyktyński San Giustino Val d'Arno, przy drodze Gubbio-Perugia. W 1237 r. papież Grzegorz IX przekazał go templariuszom.

Miał pamięć do ksiąg Pisma świętego, a to dlatego, że co raz usłyszał, przetrawiał z nabożną miłością. Mawiał, że tylko taki sposób czytania jest owocny, a nie kartkowanie tysięcy traktatów. Za prawdziwego filozofa uważał tego, kto ponad wszystko ceni pragnienie życia wiecznego. Twierdził, że łatwo przejść od poznania siebie do poznania Boga ten, kto badając Pismo święte, traktować je będzie pokornie, a nie zarozumiale. Często w rozmowie rozwikływał kwestie wątpliwe, a choć nie znał fachowego słownictwa, to jednak odznaczał się rozumem i mocą.

Rozdział LXIX

Wyjaśnienie wypowiedzi proroka Ezechiela

103. Zdarzyło się, że gdy przebywał w Sienie, przybył tam pewien brat z Zakonu Kaznodziejów, mąż uduchowiony i doktor świętej teologii. W toku odwiedzin, jakie złożył świętemu Franciszkowi, długo i nader słodko rozprawiali o nauce Pana. Rzeczony magister zapytał go o tę wypowiedź Ezechiela: „Jeśli nie upomnisz grzesznika z powodu jego niegodziwości, to duszy jego zażadam z twej ręki” (por. Ez 3,18—20). Powiedział: „Dobry ojcze, sam znam wielu takich, o których wiem, że są w grzechu śmiertelnym, a nie zawsze wytykam im ich niegodziwość. Czyż zażąda się ich dusz z mojej ręki?”

Święty Franciszek wymawiał się, że jest nieukiem i dlatego on właśnie powinien prosić o pouczenie, a nie sam zabierać głos na temat wypowiedzi Pisma świętego. Ale ów pokorny magister dodał: „Bracie, chociaż słyszałem już od kilku uczonych wykładnię tych słów, to jednak chętnie przyjąłbym twoje rozumienie tego tekstu.”

Święty Franciszek powiedział mu: „Jeśli chodzi o ogólne rozumienie tego zdania, to ja przyjmę takie, że sługa Boży powinien płonąć w sobie takim życiem i świętością, żeby światłem swego przykładu i językiem postępowania strofował wszystkich grzeszników. Mówię, że w ten sposób blask jego życia i woń jego sławy ujawni wszystkim ich nieprawość.”

Ów mąż bardzo się zbudował, a odchodząc, rzekł do towarzyszy świętego Franciszka: „Bracia moi, teologia tego męża, wsparta na czystości i kontemplacji, jest jak szybujący orzeł, a nasza nauka pełza na brzuchu po ziemi.”

Rozdział LXX

Wyjaśnienia w odpowiedzi na pytania pewnego kardynała

104. Innego razu, kiedy był w Rzymie, w domu pewnego kardynała, był pytany przez niego o zawile teksty biblijne. Franciszek tak wyswietlił ich głębię, iż rzekłbyś, że stale siedzi w Piśmie świętym. A pan kardynał rzekł do niego: „Ja cię nie pytam jako uczonego, ale jako człowieka, który ma ducha Bożego, i dlatego chętnie przyjmę twoje rozumienie, ponieważ wiem, że ono pochodzi od samego Boga.”

Rozdział LXXI

Znać Pismo św. to znać Chrystusa ubogiego i ukrzyżowanego

105. Pewnego razu Franciszkowi choremu i zewsząd ściśniętemu boleściami, rzekł jego towarzysz: „Ojcze, zawsze uciekałeś się do Pisma świętego, zawsze ono przynosiło ci ukojenie cierpień. Proszę spraw, by

i teraz czytano ci coś z Proroków. Może to rozraduje twego ducha w Panu?"

A Święty do niego: „Dobrze jest czytać teksty Pisma świętego, dobrze jest doszukiwać się w nich Pana Boga naszego. Wszakże ja już na tyle zajmowałem się Pismem świętym, że jak najbardziej starcza mi to do rozmyślenia i rozważania. Więcej nie potrzebuję, mój synu, wystarczy, że wiem, iż Chrystus był ubogi i ukrzyżowany.”

Rozdział LXXII

Miecze, jakie brat Pacyfik widział na postaci Świętego

106. W Marchii Ankońskiej był pewien człowiek świecki, co siebie zaniedbał i o Bogu nie myślał, a cały oddał się próżności. Nazywano go Królem wierszy, dlatego że przewodził swawolnym śpiewakom i układał światowe pieśni. Powiem krótko, że taki wielki zyskał rozgłos w świecie, iż cesarz z wielką pompą ozdobił go wieńcem poetów.

Kiedy tak chodził w ciemności i ciągnął nieprawość na powrozech marności (por. Iz 5,18), miłosierna litość Boża zamyśliła nawrócić go, by odrzucony nie zginął. Opatrzność boska zrządziła, że spotkali się razem, święty Franciszek i on, w pewnym klasztorze ubogich mniszek.⁴⁸ Święty przybył tam jako ojciec do córek, razem ze swymi towarzyszami, tamten zaś przybył do pewnej swojej krewnej, w otoczeniu licznych swych wielbicieli.

Spadła nań ręka Boga. Zobaczył cielesnymi oczyma świętego Franciszka, naznaczonego dwoma skrzyżowanymi mieczami, bardzo świetlistymi. Jeden z nich przechodził od głowy do stóp, drugi od ręki do ręki poprzez piersi. Nie znał on świętego Franciszka, ale po ukazaniu się tego cudu zaraz go rozpoznał. Zdumiony widzeniem natychmiast zaczął żywić lepsze zamiary, choć na dalszą metę. Natomiast święty ojciec najpierw przemawiał ogólnie do wszystkich, a potem skierował miecz słowa Bożego ku niemu. Uprzejmie napomniął go na osobności, wskazując na próżność doczesności i pogardę świata, a wreszcie przebił jego serce groźbą boskich wyroków.

Tamten rzekł bez zwłoki: „Po cóż marnować słowa? Przejdźmy do czynów. Zabierz mnie od ludzi i przywróć mię Wielkiemu Cesarzowi!”

Na drugi dzień Święty oblókł go i nazwał bratem Pacyfikiem,⁴⁹ jako że został przywrócony do pokoju z Panem. Jego nawrócenie było tym bardziej budujące, im szersza była rzesza jego płochoych wielbicieli.

Brat Pacyfik, ciesząc się towarzystwem świętego ojca, począł doznawać ukojeń, jakich nigdy przedtem nie odczuwał. Nieraz dostępował widzenia tego, co przed innymi bywało zakryte. Tak właśnie niebawem ujrzał na czole świętego Franciszka wielki znak *T h a u*,⁵⁰ który pięknem wielobarwnych kół przewyższał piękność pawia.

⁴⁸ Był to klasztor Klarysek San Salvatore in Colpersito, blisko San Severino Marche (por. 1 C 78).

⁴⁹ Wilhelm Divini, urodzony w Lisciano d'Ascoli, późniejszy prowincjał minorytów we Francji, gdzie zmarł w 1236 r.

⁵⁰ Litera alfabetu greckiego i hebrajskiego, mająca kształt krzyża. Do tego znaku nawiązał Innocenty III, otwierając sobór Laterański IV w 1215 r. Sw. Franciszek narysował go jako pieczęć na karcie z błogosławieństwem dla br. Leona.

Rozdział LXXIII

Skuteczność kazań św. Franciszka

107. Ewangelista Franciszek do prostaczków przemawiał konkretnie i po prostu. Wiedział bowiem, że trzeba tu więcej cnoty niż słów. Wszakże, zwracając się do duchownych i do ludzi bardziej pojętych, zdobywał się na mowę żywą i głęboką. Zwięźle ujmował to, co było niewysłowione, a włączając gesty i skłony, porywał wszystkich słuchaczy ku sprawom niebieskim. Nie posługiwał się kluczami rozróżnień, ponieważ nie przyswajał sobie takich sposobów mówienia, jakich sam nie wynalazł. Chrystus, prawdziwa moc i mądrość, dawał moc jego słowom.

Jednego razu powiedział pewien lekarz, mąż wykształcony i wymowny: „Kazania innych kaznodziejów pamiętam dosłownie, a tylko sformułowania świętego Franciszka uchodzą mej pamięci, bo jeśli je zapiszę w pamięci, to później wydaje mi się, że nie są to te same, które on wygłosił.”

Rozdział LXXIV

Wyganie złych duchów z Arezzo

108. Słowa świętego Franciszka nie tylko były potężne, gdy wygłaszał je bezpośrednio, ale nawet czasem przekazywane przez innych osiągały swój skutek.

Otóż zdarzyło się, że przyszedł do miasta Arezzo w czasie, kiedy cały gród był trapiiony wojną domową i groziła mu bliska zagłada. Mąż; Boży zatrzymał się w zamku poza miastem. Ujrzał nad tym terenem radosne demony, podżegające obywateli do wzajemnych mordów. Zawołał brata, imieniem Sylwester, męża Bożego godnej prostoty, i nakazał mu, mówiąc: „Idź przed bramę miasta i w imieniu wszechmogącego Boga nakaz demonom, żeby jak najszybciej wyszły z miasta.”

Brat w zbożnej swej prostocie usłuchał. Najpierw złożył chwalby Panu, a potem zawołał potężnie przed bramą: „W imieniu Boga i z rozkazu ojca naszego Franciszka, zaraz stąd odejdźcie, wszyscy demoni!” Wkrótce potem pokój powrócił do miasta, a mieszkańcy z wielkim spokojem przestrzegali wzajemnych praw obywatelskich.

Stąd to święty Franciszek, przemawiając potem do nich, na początku kazania powiedział: „Mówię do was jako do tych, coście ongiś byli ujarzmieni przez diabła i spętani przez demony. Ale wiem, że zostaliście wyzwoleni na skutek modlitwy pewnego ubogiego człowieka.”

Rozdział LXXV

Nawrócenie tegoż brata Sylwestra i jego wizja

109. Mniemam, że godną rzeczą będzie połączyć z bieżącym opowiadaniem **nawrócenie wspomnianego Sylwestra**; jak go Duch pobudził do wstąpienia do zakonu.

Sylwester był kapłanem świeckim w mieście Asyżu.⁵¹ Od niego to ongiś mąż Boży kupił kamienie na naprawę kościoła. Onże w owym czasie widział brata Bernarda, który po świętym Bożym był pierwszą

⁵¹ Dokumenty podają, że br. Sylwester przed wstąpieniem do zakonu był kanonikiem przy katedrze św. Rufina.

sadzonką Zakonu Minorytów, jak całkowicie sprzedał był swą własność i rozdawał ubogim. Zapalony żarłoczną chciwością wniósł pretensję do męża Bożego o kamienie niegdyś mu sprzedane, za które nie otrzymał całkowitej zapłaty. Franciszek uśmiechnął się widząc, że duszę tego kapłana zatrul jad chciwości. Chcąc nieco ostudzić przekłety żar, napełnił jego dłonie pieniędzmi, nawet ich nie licząc.

Ksiądz Sylwester ucieszył się z otrzymanych pieniędzy, ale jeszcze bardziej zdziwił się hojnością dającego. Wrócił do domu i często ten iakt przemyślał. Szczęsnym narzekaniem zrzędził na siebie, że już starzeje się, a jeszcze kocha świat, natomiast ten młodzieniec ma odwagę gardzić wszystkim, co doczesne. A kiedy już napełnił się „dobrą wonnością” (2 Kor 2,15), Chrystus otworzył mu ramiona swego miłosierdzia. W widzeniu pokazał mu wartość Franciszkowych dzieł; jaką godnością jaśnieją wobec Niego; jak wspaniale doskonałą całą machiną świata.

Ujrzał we śnie złoty krzyż wychodzący z ust Franciszka. Jego wierzchołek sięgał nieba, jego ramiona rozciągały się na boki w obie strony świata, obejmując go i opasując. Kapłan, zawstydzony widzeniem, otrząsa się ze zgubnej zwłoki, zostawia świat i staje się doskonałym naśladowcą męża Bożego. Święcie rozpoczął swój pobyt w zakonie i jak najbardziej święcie dopełnił go za łaską Chrystusa.

Cóż dziwnego, że Franciszek ukazał mu się jako ukrzyżowany, skoro zawsze miał udział w Krzyżu? Skoro cudotwórczy Krzyż tak głęboko w nim się zakorzenił, cóż dziwnego, że rosnąc na dobrej ziemi, wydał okazałe kwiaty, liście i owoce? Nic innego nie mogło urosnąć na tej glebie, którą cd początku pozyskał sobie ów Krzyż cudotwórczy.

Ale powróćmy już do toku opowiadania.

Rozdział LXXVI

Uwolnienie jednego z braci od napaści szatana

110. Zdarzyło się, że pewien brat był długo dręczony pokusą duchową, która jest bardziej podstępna i bardziej złośliwa od poduszczenia ciała. Przeszedł on do świętego Franciszka i pokornie rzucił mu się do stóp. Zalał się gorzkimi łzami i z powodu głośnego szlochu nie zdołał wykrztusić ani słowa. Ojciec wzruszył się litością nad nim, a poznawszy, że jest trapiiony złośliwymi poduszczeniami, rzekł: „Mocą Boga nakazuję wam, demony, abyście dłużej nie dręczyli mego brata, jak to dotychczas śmieliście czynić.”

Zaraz rozproszyły się mroki ciemności, brat wstał wolny i już więcej nie odczuwał udręki, jakby jej nigdy przedtem nie miał.

Rozdział LXXVII

Złośliwa świnia, która zagryzła baranka

111. Z opowiadań na innym miejscu dość jasno wynika, że jego słowo miało cudowną moc nawet w stosunku do zwierząt. Przytoczę tu jedno zdarzenie, jakie mam pod ręką.

Pewnej nocy sługa Najwyższego gościł w klasztorze świętego Verekunda, w diecezji Gubbio.⁵² Właśnie tej nocy jedna z owiec spłodziła baranka. Ale była tam bardzo okrutna świnia, która nie oszczędziła życia niewinnemu, lecz go po zbójceku zagryzła.

⁵² Opactwo benedyktyńskie di San Verecondo, dziś Vallingegno, blisko Gubbio.

Ludzie, wstawszy rano, znaleźli baranka martwego. Stwierdzili prawdziwie, że świnia jest winna tego złego czynu. Litościwy ojciec, usłyszawszy to, wzruszył się dziwnym współczuciem, i wspomniawszy na innego Baranka, opłakiwał martwe jagnię. Mówił wobec wszystkich: „Biada, bracie baranku, niewinna istota, zawsze przynosząca ludziom pożytek! Niech będzie przekłeta bezbożnica, która cię zabiła. Niech nikt z niej nie je, ani człowiek, ani zwierzę!”

Dziwna rzecz! Złośliwa świnia zaraz zachorowała, przez trzy dni cierpiała katusze kary, a wreszcie gwałtownie zginęła, ponosząc pomstę. Rzucono ją w rów klasztorny, gdzie długo leżała. Zeschła jak deska i nie stała się pożywieniem dla żadnego głodnego stworzenia.

Rozdział LXXVIII

Unikanie zażyłości z kobietami i zachowanie wobec nich

112. Nakazywał całkowicie unikać słodkiej jak miód trucizny, czyli zażyłości z kobietami, które nawet świętych mężczyzn sprowadzają na manowce. Obawiał się, że taka zażyłość ducha słabego szybko złamie, a ducha mocnego często osłabi. Mówił, że z tych mężczyzn, co z nimi przestają, tylko najhartowniejszy nie popada w gorszące pożycie, bo według Pisma świętego unikać go jest tak trudno, jak chodzić po ogniu i nie poparzyć stóp.

Aby mówić skutecznie, sam dawał przykład wszelkiej cnoty. Kobieta do tego stopnia była mu uciążliwa, że nie była mu przestrogą lub przykładem, lecz budziła w nim obawę i niechęć. Kiedy ich niewczesna gadatliwość przeradzała się w zgorzenie, wówczas krótko i pokornie, ze spuszczonej oczyma, wzywał je do milczenia. Niekiedy zaś wznosił oczy ku światłom niebieskim i stamtąd zdawał się czerpać odpowiedź na szept z ziemi.

Natomiast te kobiety, w umysłach których święta pobożność ustaliła się i założyła siedzibę mądrości, pouczał mową godną podziwienia, lecz krótką. Gdy rozmawiał z kobietą, mówił głosem donośnym, żeby go wszyscy mogli słyszeć. Zaś razu jednego powiedział towarzyszowi: „Najdroższy, wyznaję prawdę, że gdybym popatrzył, to rozpoznałbym z twarzy zaledwie dwie kobiety, żadnej innej.” Mówił dalej: „Jednej i drugiej twarz znam, żadnej innej nie znam.”⁵³

Bardzo dobrze, ojcze, ponieważ ich wygląd nikogo nie uświęca. Bardzo dobrze, mówię, ponieważ żadnego stąd pożytku, a wiele szkody, chociażby strata czasu. Są one przeszkodą dla tych, którzy chcą iść trudną drogą doskonałości i patrzeć w „twarz pełną łask” (por. Est 15,17).

Rozdział LXXIX

Przypowieść przeciw patrzeniu na kobiety

113. Ludzi o nieczystych oczach zwykł był kłuć taką przypowieścią: Król mocarz posyła do królowej dwu posłańców, jednego po drugim. Wraca pierwszy i tylko przekazuje jej słowa, jako że miał oczy w mądrej głowie i nie rzucał nimi. Wraca drugi i po zreferowaniu krótkiej wiadomości od niej, rozwija długą historię o piękności pani królowej. „Panie, naprawdę widziałem nadzwyczaj piękną panią. Szczęśliwy, kto ją posiada!”

⁵³ Przyjmuje się, że chodzi o Św. Klarę i o Jakobinę z Settesoli.

A król: „Sługo niegodziwy, podniosłeś swe bezwstydnne oczy na moją oblubienicę? Wynika z tego, że chciałeś podstępnie kupić ujrzany skarb.”

Każę zawołać pierwszego i rzecze: „Jak ci się podobała królowa?” A on: „Oczywiście bardzo, ponieważ słuchała w milczeniu i odpowiadała mądrze.” „A co do jej piękności?” pyta. „Panie, do ciebie należy patrzeć na jej piękno, do mnie należało przekazać wiadomość.”

Król wydaje wyrok: „Ty o czystych oczach zapewne jeszcze czystszy jesteś ciałem, pozostaniesz do usług w mojej komnacie! Ten natomiast niech się wynosi z domu, by nie pokalał łożnicy!”

Święty ojciec mawiał: „Kto jest zbyt pewny bezpieczeństwa, ten za mało strzeże się wroga! Diabeł byle tylko jeden włos zdobył dla siebie z człowieka, a szybko sprawi, że urośnie mu on na belkę. A choćby przez wiele lat nie zdołał obalić człowieka, którego kusił, to pofolguje mu na jakiś czas, aby go na końcu pochwycić dla siebie. To jest bowiem jego robota, żadną inną nie zajmuje się dniem i nocą.”

Rozdział LXXX

Przykład Świętego przeciw zbytnej zażyłości

114. Zdarzyło się raz, że święty Franciszek szedł do Bevagna.⁵⁴ Nie mógł dojść do kasztelu z powodu wycieńczenia postem. Towarzysz więc pchnął posłańca do pewnej bogobojnej pani, prosząc pokornie o chleb i wino dla Świętego. Ona, jak tylko usłyszała, pobiegła do Świętego, razem z córką, dziewicą poświęconą Bogu. Przyniosła wszystko, co było trzeba. Święty, gdy zjadł i wzmocnił się nieco, odwzajemnił się matce i córce, krzepiąc je słowem Bożym. Kiedy mówił do nich, nie patrzył żadnej z nich w twarz.

Po ich odejściu socjusz powiedział doń: „Bracie, dlaczego nie popatrzyłeś na świętą dziewicę, która z tak wielką pobożnością przyszła do ciebie?” Ojciec mu na to: „Któż nie powinien bać się patrzeć na oblubienicę Chrystusa? A że przemawia się oczyma i twarzą, przeto ona ma na mnie patrzeć, a nie ja na nią.”

Po wiele razy, mówiąc o tej sprawie, stwierdzał, że wszelka rozmowa z kobietą jest frywolna. Wyjątek stanowi spowiedź, podczas której należy udzielać bardzo krótkiego upomnienia. Mawiał bowiem: „Jakie to sprawy Brat Mniejszy ma omawiać z kobietą? Czy nie jedynie sprawy związane ze świętą spowiedzią i z poradą, dotyczącą życia bardziej doskonałego, gdy o nie zbożnie prosi?”

POKUSY, JAKICH ŚWIĘTY DOZNAŁ

Rozdział LXXXI

Ciężka pokusa duchowa i jej przewyciężenie

115. W miarę, jak rosły zasługi świętego Franciszka, wzmagała się także jego nieprzyjaźń z „wężem starodawnym” (por. Ap 12,9). Bo im większe jego charyzmaty, tym chytrzejsze poduszczenia tamtego, tym większe toczyli boje. Chociaż po wiele razy szatan przekonywał się, że Franciszek jest dzielnym wojownikiem i nigdy nie ustał w walce nawet na godzinę, to jednak ciągle usiłował napastować go, stałego zwycięzcę.

⁵⁴ Na dolinie Spoletańskiej.

W pewnym okresie czasu spadła na świętego ojca bardzo ciężka pokusa duchowa, oczywiście dla pomnożenia jego chwały. Doznawał ucisku i cierpiał wielkie bóleści; przeciw temu dręczył i karmił ciało, modlił się i bardzo gorzko płakał.

W ten sposób był obleżony przez wiele lat, aż oto pewnego dnia, modląc się u Świętej Maryi z Porcjunkuli, usłyszał w duchu głos: „Franciszku, jeżeli masz wiarę jak ziarno gorczyczne, to powiesz górze, żeby się przeniosła, a przeniesie się.” Święty odpowiedział: „Panie, co to za góra, którą mógłbym przenieść?” I ponownie usłyszał: „Górą jest twoja pokusa.” A on, płacząc, odrzekł: „Panie, niech mi się stanie tak, jak powiedziałeś!” Natychmiast odeszła precz wszelka pokusa. Poczul się wolny i całkowicie wewnątrznie się uspokoił.

Rozdział LXXXII

Pokusa do rozwiązłości i jej przewycięzenie

116. W pustelni braci w Sarteano, ów złośliwiec, co zawsze zazdrości synom Bożym postępów w doskonałości, zamyslił przeciw Świętemu coś takiego. Mianowicie widział, że Święty uświęca się coraz bardziej, i dla zasługi wczorajszej nie pomija zasługi dzisiaj.

Pewnej więc nocy, gdy Święty modlił się w celce, zawołał na niego po trzykroć: „Franciszku, Franciszku, Franciszku!” On odpowiedział, pytając: „Co chcesz?” A tamten: „Nie ma na świecie takiego grzesznika, któremu by Pan nie przebaczył, jeśli się nawróci. Ale kto by samego siebie zabił okrutną pokutą, nie znajdzie miłosierdzia na wieki.”

Przy pomocy objawienia boskiego Święty zaraz poznał podstęp wroga, że usiłował go nakłonić do opieszałości.

Przeto co dalej? Nieprzyjaciel nie ustaje. Wytacza mu inną walkę. Bo spostrzegłszy, że nie zdołał należycie ukryć poprzedniego sidła, gotuje inną zasadzkę, podniecie cielesną. Ale na próżno, bo ten, kto odkrył podstęp duchowy, nie mógł dać się uwieść poprzez ciało. Diabeł napuścił na niego jak najcięższą pokusę lubieżności. Ale święty ojciec, zaraz jak tylko ją odczuł, zdjął ubranie i najokrutniej smagał się sznurem, mówiąc: „Ejże, bracie osłe, tak ci właśnie dobrze, takie baty ci się należą. Tunika jest własnością zakonu i nie wolno jej kraść. A ty, jeśli chcesz iść swoją drogą, idź!”

117. Wszakże widząc, że pokusa nie ustąpiła na skutek chłosty, a już całe ciało pokryło się siniakami, otworzył celkę, wyszedł na pole do ogrodu i nagi zanurzył się w wielki śnieg. Potem brał pełne ręce śniegu, ugniatał go i robił siedem kulistych bałwanów. Ustawiwszy je przed sobą, zaczął przemawiać do ciała: „Oto ta największa kula to jest twoja żona; dalsze cztery to dwaj twoi synowie i dwie córki; dwie pozostałe kule to twój służący i służąca, których należy mieć do obsługi. Pośpiesz się, by je ubrać, bo umarzną z zimna. A jeżeli męczy cię ta wieloraka o nich troska, to dbaj o służbę samemu tylko Bogu!”

Zaraz diabeł zawstydzony odstąpił, a Święty wrócił do celi, wielbiąc Boga.

Pewien uduchowiony brat, który wówczas trwał na modlitwie, widział to wszystko, jako że księżyc jasno świecił. A Święty, dowiedziawszy się potem, że on go widział w nocy, bardzo się zmartwił i zakazał mu wyjawiać to zdarzenie komukolwiek, aż do końca swego życia.

Rozdział LXXXIII

Wybawienie pewnego brata z pokusy i korzyści z pokusy

118. Pewnego razu jeden brat, doznający pokusy, siedział sam ze Świętym. Powiedział do niego: „Dobry ojcze, módl się za mnie, gdyż wierzę, że jeżeli raczysz pomodlić się za mnie, to pokusy dadzą mi spokój. Męczę się ponad siły, a wiem, że nie jest ci to tajne.” Święty Franciszek odpowiedział mu: „Synu, wierzaj mi, że z tego powodu bardziej uważam cię za sługę Boga, a im więcej jesteś kuszony, wiedz, że tym więcej cię miłuję.”

I dodał: „Naprawdę ci mówię, że nikt nie powinien uważać się za sługę Bożego, dopóki nie przejdzie przez pokusy i udręczenia. Przewyciężona pokusa staje się w jakiś sposób pierścieniem, za pomocą którego Pan zaślubia sobie duszę swego sługi. Wielu chełpi się dawnymi zasługami i cieszy się, że nie doświadczali żadnych pokuszeń. Ale niech wiedzą, że Pan uwzględni słabość ich ducha, bo gdyby przyszły na nich pokusy, to jeszcze przed walką z nimi z samego strachu staliby się ich łupem. Jako że prawie nigdy nie rzuca się do toczenia ciężkiej walki tam, gdzie brak jest doskonałej cnoty.”

WALKA Z DEMONAMI

Rozdział LXXXIV

Chłosta, jaką sprawili mu demoni. Potrzeba unikania pałaców

119. Mąż Boży nie tylko był kuszony przez Szatana, ale także potykał się z nim wręcz.

Pan Leon,⁵⁵ kardynał tytułu Świętego Krzyża, uprosił go, aby po był z nim nieco w Rzymie. Wybrał mu pewną odosobnioną wieżę, w której dziewięć przesklepień tworzyło jakby pustelnicze pomieszczenia.

Zaraz pierwszej nocy, po zaniesieniu modlitwy do Boga, chciał spocząć. Ale przyszły demony i wznieciły wrogie harce przeciw niemu. Bardzo długo i bardzo okrutnie go biły, a w końcu zostawiły go na wpół żywego. Po ich odejściu Święty chwycił oddech i zawołał swego socjusza, co spał pod innym sklepieniem, a gdy przyszedł, rzekł doń: „Bracie, chcę, żebyś został przy mnie, bo sam boję się tu być. Dopiero co pobili mię demoni.” Święty drżał i trząsał się na ciele, jakby cierpiał na najsroższą febrę.

120. Gdy tak całą noc spędzali bezsennie, rzekł święty Franciszek do swego towarzysza: „Demoni są pachołkami naszego Pana. On wyznacza ich do karania wybryków. Jest to bowiem znak większej niż zwykle łaski, jeśli Pan służy swemu nic nie przepuści bezkarnie, dopóki ten żyje na ziemi. Ja nie przypominam sobie winy, której bym z miłosierdzia Bożego nie zmył zadośćuczynieniem. I dlatego w ojcowskiej łaskawości Pan tak zawsze ze mną postępował, że na modlitwie okazywał mi swe zadowolenie i swe niezadowolenie. Ale może być, że dlatego pozwolił swym pachołkom, żeby mię napadli, ponieważ mój pobyt w pałacu magnackim nie wygląda dobrze. Moi bracia, którzy mieszkają w biedniejszych pomieszczeniach, słysząc o moim pobycie u kardynałów, snadnie mogą podejrzewać, że opływam w rozkosze. Dlatego, bracie, sądzę, że ten, kto winien dawać przykład ze względu na swe stanowisko,

⁵⁵ Był to Leon Brancaleone, kardynał diakon tytułu św. Łucji na Septisolio, a od 1202 r. kardynał prezbiter tytułu Świętego Krzyża w Jerozolimie.

lepiej zrobi, jeśli będzie unikał pałaców, a tych, co cierpią niedostatek, podtrzyma, sam znosząc podobną dolę."

Przeto rankiem poszli i opowiedziawszy wszystko, co zaszło, pożegnali kardynała.

Niech to przyjmą do wiadomości bracia pałacowi i niech wiedzą,⁵⁶ że są płodem poronionym, co wypadli z łona matki swojej. Nie potępiam posłuszeństwa, ale ganię ambicję, lenistwo i przyjemności. A wreszcie, jakieby nie było posłuszeństwo, zawsze wszystkim stawiam bezwzględnie Franciszka jako przykład.

A jednak podtrzymuje się to, co się nie podoba Bogu, tylko dlatego, że podoba się ludziom.

Rozdział LXXXV

Przykład w związku z powyższym

121. Przypomina się coś, czego jak mniemam żadną miarą nie należy pominąć.

Pewien brat, zobaczywszy braci przebywających w pewnej kurii, znęcony nie wiem jaką żądzą sławy, zapragnął razem z nimi stać się palatynem. I kiedy tak interesował się kurią, pewnej nocy ujrzał we śnie wyżej wspomnianych braci osobno poza braćmi Zakonu i odłączonych od ich wspólnoty. Ponadto ujrzał ich, jak jedli z ohydneho i brudnego naczynia dla wieprzy i łykali strąki zmieszane z ludzkim łajnem.

Ujrawszy to, brat gwałtownie osłupiał, a wstawszy o świcie, już więcej o kurię nie dbał.

Rozdział LXXXVI

Pokusy Świętego w pewnej samotni. Wizja jednego z braci

122. Kiedyś Święty przybył⁵⁷ razem z socjuszem do pewnego kościoła, położonego daleko od osiedla ludzkiego. Chciał poświęcić się samotnej modlitwie, dlatego napomniął towarzysza: „Bracie, chciałbym tu tej nocy zostać sam. Idź do schroniska i wróć do mnie wczesnym rankiem!”

Gdy został sam, modlił się jak najpobożniej do Pana przez długie godziny. Wreszcie rozglądnął się, gdzie by skłonić głowę do snu. I zaraz zaniepokojony na duchu zaczął trwożyć i czuć wstręt oraz dygotać na całym ciełe. Wyraźnie odczuł przeciw sobie diabelskie napaści, a na dachu budynku watahy demonów, hałaśliwie pędzących. Przeto natychmiast zerwał się i wyszedł na pole. Przeżegnawszy czoło znakiem krzyża, powiedział: „W imię Boga wszechmogącego, mówię wam demoni, abyście zrobili z mym ciałem to, na co wam zezwolono. Chętnie wytrzymam, ponieważ nie mam nieprzyjaciela większego nad ciało. Skarcicie tylko mego nieprzyjaciela, jeśli w moim zastępstwie wyrzecie na nim pomstę.”

I tak ci, którzy zbiegli się celem zastraszenia go na duchu, spostrzegli, że jego duch, choć w słabym ciełe, jest bardzo ochoczy. Dlatego zawstydzili się i zaraz pierzchnęli.

⁵⁶ *Frati palatini*, tzn. tacy minoryci, którzy pełnili różne usługi na dworach dostojników i prałatów.

⁵⁷ Według *Speculum perfectionis*, nr 59—60 i *Legenda perusina*, nr 23, był to br. Pacyfik, a kościołem był dziś jeszcze istniejący San Pietro in Bovara, blisko le Fonti del Clitunno.

123. Z nastaniem ranka socjusz wrócił do niego. Zastał Świętego przed ołtarzem, leżącego na ziemi. Zaczekał więc poza chórem i w międzyczasie gorąco się modlił. I oto, został porwany w zachwyty. Widzi wśród wielu tronów w niebie jeden wspanialszy od innych, zdobny w drogie kamienie i jaśniejący wszelaką chwałą. Dziwi się sam w sobie temu szlachetnemu tronowi i po cichu myśli, czyj on jest. Wtem słyszy głos mówiący doń: „Ten tron należał do jednego z upadłych aniołów, a teraz czeka na pokornego Franciszka.”

Opryтомniawszy, zobaczył brata Franciszka, co wracał z modlitwy. Zaraz rzucił się przed nim krzyżem na ziemię i przemówił doń, nie jak do żyjącego na ziemi, ale jakby do królującego w niebie, mówiąc: „Ojcze, prosz za mną Syna Bożego, żeby mi grzechów nie poczytał!” Mąż Boży wyciągnął rękę, podniósł go, gdyż poznał, że coś mu zostało objawione na modlitwie.

A gdy odeszli stamtąd, brat ów zapytał Franciszka: „Ojcze, oo sądzisz sam o sobie?” Odpowiedział: „Wydaję się sobie największym grzesznikiem, bo gdyby Bóg jakiegoś zbrodniarza obdarzył tak wielkim miłosierdziem, jak mnie, to byłby dziesięć razy bardziej uduchowiony, aniżeli ja.” Na te słowa zaraz Duch rzekł w sercu brata: „Uznaj, że wizja, którąś widział, była prawdziwa; albowiem na tron stracony przez pychę, pokora wyniesie tego, kto najpokorniejszy.”

Rozdział LXXXVII

Brat uwolniony od pokusy

124. Pewien brat, uduchowiony i dawny w zakonie, przechodził wielkie udręki cielesne. Zdawało się, że pochłonęła go głębia rozpacz. Z dnia na dzień wzmagała się jego boleść, gdyż jego sumienie, bardziej płochliwe niż roztropne, zmuszało go do spowiadania się z niczego. Mianowicie spowiadał się nie tak, że miał pokusy, ale usiłował spowiadać się tak, jakby pokusie ulegał, choćby w niewielkim stopniu. Był przy tym wstydlivy. Bał się jednemu kapłanowi wszystko szczerze powiedzieć, choćby to nie było nic takiego. Robił rozróżnienia myślowe i część po części zwierzał się różnym spowiednikom.

Ale pewnego dnia, gdy przechadzał się ze świętym Franciszkiem, Święty powiedział mu: „Bracie, mówię ci, że nie powinieneś nikomu spowiadać się ze swego utrapienia. I nie bój się, ponieważ tego, co się dzieje z tobą ty nie czynisz, a wyjdzie ci to nie na grzech, ale ku chwale. Ile razy będziesz dręczony, odmów sobie siedem Ojcze nasz!”

Brat zdziwiony, skąd Święty to wszystko wiedział, i bardzo uradowany, wkrótce zupełnie pozbył się wszelkiej udręki.

PRAWDZIWA RADOSC DUCHA

Rozdział LXXXVIII

Radość duchowa i jej pochwała. Smutek jako zło

125. Święty zapewniał, że najpewniejszym lekarstwem na tysiączne zasadzki i podstępny wroga jest radość duchowa. Mawiał bowiem: „Wtedy diabeł najbardziej się cieszy, kiedy słudze Bożemu zdoła zabrać radość ducha. Nosi on kurz, żeby móc choćby w małych dawkach wrzucić go w jego sumienie i zabrudzić żarliwość umysłu i czystość życia. Natomiast, gdy radość duchowa napełnia serce, wówczas na próżno

waż wsącza w nie swój śmiertelny jad. Gdzie demoni widzą sługę Chrystusa pełnego świętej radości, tam nie mogą mu zaszkodzić. Ale gdy duch jest żałośliwy, opuszczony i zmartwiony, łatwo pochłonie go smutek, albo pociągną go radości znikome."

Dlatego Święty zawsze starał się mieć radość serca, zachować pociechę ducha i oliwę radości. Jak najbardziej starał się unikać najgorszej choroby — leniwego zniechęcenia. Skoro tylko poczuł, że choćby troszkę spadło mu go na serce, natychmiast uciekał się do modlitwy.

Mawiał: „Sługa Boży, gdy jest czymś zmartwiony, jak to bywa, zaraz powinien wstawać do modlitwy i tak długo trwać przed Ojcem najwyższym, aż wróci mu swą zbawienną radość. Gdyby bowiem przedłużał swe trwanie w smutku, wówczas zakopciłby się, jak ów babiloński kocioł, na którym z kolei utworzyłaby się rdza, chyba że obmyłby się łzami pokuty" (por. Ez 24,6.11—12).

Rozdział LXXXIX

Cytra anielska, jaką Święty usłyszał

126. W tych dniach, które spędził w Rieti,⁵⁸ celem leczenia oczu, zawołał jednego z socjuszy, który w świecie był cytrzystą, mówiąc: „Bracie, synowie tego świata nie rozumieją tajemnic boskich. Mianowicie żądza ludzka sprawiła, że instrumenty muzyczne, które niegdyś przeznaczone były do chwaleń Boga (por. Ps 70,22; 91,4; 97,5), teraz służą do sprawiania rozkoszy dla uszu. Chciałbym więc, bracie, żebyś sekretnie pożyczył cytry, przyniósł ją i sprawił niejaką pociechę memu bratu ciału, pełnemu cierpienia."

Brat odpowiedział mu: „Ojcze, niemało lękałem się z obawy, że ludzie posądzą mnie o uleganie pokusie płochości." A Święty doń: „Więc dajmy temu spokój, bracie! Dobrze jest poświęcić wiele dla zachowania dobrej opinii."

Następnej nocy, gdy święty mąż czuwał i rozmyślał o Bogu, nagle zadźwięczała jakaś cytra o cudownej harmonii i niezmiernie przyjemnej melodii. Nikogo nie było widać, ale sama muzyka, co rozlegała się to stąd, to stamtąd, wskazywała, iż cytrzystą przechodzi i powraca. Święty ojciec, skierowawszy swego ducha ku Bogu, z taką błogością przeżywał słodkie dźwięki tej pieśni, że sądził, iż jest na drugim świecie.

Wstawszy rano, Święty zawołał wspomnianego wyżej brata, opowiedział mu wszystko po kolei, i dodał: „Pan, który pociesza utrapionych, nigdy mnie nie zostawił bez pociechy. Oto bowiem, ja który nie mogłem słuchać cytry ludzkiej, usłyszałem cytrę o wiele przyjemniejszą."

Rozdział XC

Radość, w której Święty śpiewał po francusku

127. Niekiedy robił, co następuje. Kiedy wrzała w nim melodia duchowa o najwyższym uczuciu, wówczas na zewnątrz śpiewał po francusku. Zapał boskiego natchnienia, jakie ukradkiem łowił swoim uchem, wyrzucał radośnie we francuskiej pieśni.

⁵⁸ Według *Legenda perusina*, nr 24, był gościem u kanonika Teobaldo Saraceno. Zdarzenie miało miejsce w roku 1225, na przełomie lata i jesieni.

Czasem brał z ziemi patyk, jak to sam widziałem, kładł go na lewym ramieniu, w prawą rękę brał kabłąk przewiązany nicią, i jakby na skrzypcach ciągnął nim po patyku, wykonując przy tym odpowiednie gesty, i śpiewał po francusku o Panu. Często to całe radosne płasanie kończyło się na łzach, a radość przemieniała się we współczucie z cierpieniami Chrystusa. Później Święty nieustannie wzdychał i jęczał coraz boleśniej; wypuszczał z rąk przyziemne drobiazgi i podnosił się ku niebu.

Rozdział XCI

Upomnienie zasmuconego brata i pouczenie jak winien się zachować

128. Jednego razu zobaczył, że pewien brat, jego socjusz, miał twarz nachmurzoną i smutną. Nie zniósł tego obojętnie, ale rzekł do niego: „Nie przystoi, by sługa Boży okazywał się ludziom smutny i przygnębiony, lecz zawsze uprzejmy. Swoje zmartwienia roztrząsaj w swojej celi i wobec Boga swego płacz i wzdychaj. Gdy wracasz do braci, odłóż smutek na bok i przystosuj się do innych.” A po chwili rzekł: „Zazdrościcy ludzkiego zbawienia bardzo mnie nie lubią i zawsze tak robią, że nie mogąc mnie zniechęcić, usiłują zaszczerpić niepokój wśród braci socjuszów.”

Tak bardzo lubił człowieka pełnego duchowej radości, że podczas jednej z kapituł kazał jako ogólną zachętę napisać te słowa: „Bracia niech uważają, by nie pokazywali się na zewnątrz jak chmurni i smutni hipokryci, ale niech się okazują jako ci, co się cieszą w Panu, radośni i zadowoleni, oraz należycie uprzejmi.”

Rozdział XCII

Sposób obchodzenia się z ciałem, by nie szemrało

129. Kiedyś Święty powiedział: „Z rozwagą trzeba zaspokajać potrzeby brata ciała, żeby nie wzniciło burzy zniechęcenia. Bo żeby nie zrażało go czuwanie i żeby ze czcią trwało na modlitwie, trzeba mu usunąć okazję do niezadowolenia. Mówiłoby bowiem: „Ustaję z głodu, nie mogę dźwigać brzemienia twojej musztry.” Gdyby zaś tak szemrało po zjedzeniu dostatecznej spyży, to wiedz, że wtedy takie leniwe bydło wymaga ostróg, a nieruchawy osiołek oczekuje bata.”

W tej jedynej sprawie zachodził rozdzwiek u świętego ojca pomiędzy czynem a mową. Bo ujarzmił swe niewinne ciało chłostą i niedostatkiem, bez powodu przymnażając mu ran. Bo przecież żar ducha już tak mu ciało oswoił, że gdy jego dusza tęskniła za Bogiem, to pragnęło Go także i ono, przeświète, i to jak najbardziej.

RADOSC NIEWŁAŚCIWA

Rozdział XCIII

Przeciw próżnej chwale i hipokryzji

130. Pielęgnowując prawdziwie duchową radość, pilnie unikał radości niewłaściwej. Umiał żarliwie miłować to, co udoskonala, i nie mniej czujnie unikać tego, co zatruwa. Próżną chwałę wyrwał w załączku, nie pozwalając, by obrażała oczy jego Pana swoim istnieniem, choćby tylko chwilowym. Po wiele razy, kiedy wynoszono go za pomocą licznych

pochwał, zaraz bolał i wzdychał, wywołując na ich miejsce uczucie goryczy.

Było to w zimie. Święty okrywał swe biedne ciało tylko jedną tuniką, połataną do tego lichymi szmatami. Jego gwardian,⁵⁹ który jednocześnie był jego socjuszem, nabył skórę lisią, przyniósł ją do niego i rzekł: „Ojczy, cierpisz na chorobę śledziony i żołądka; proszę cię na miłość twą do Pana, abys pozwolił na podszycie tuniki tą skórą. A jeśli nie chcesz jej pod całą tuniką, to pozwól przynajmniej umieścić ją na brzuchu.” Franciszek mu odpowiedział: „Jeśli chcesz, żebym nosił pod tuniką, to każ mi przyszyć taki sam wielki kawałek na wierzchu. Przyszyty od zewnątrz będzie wskazywał ludziom na skórę ukrytą pod spodem.” Brat wysłuchał, nie zgodził się, nalegał, ale nic innego nie wskórał. Wreszcie gwardian dał za wygraną. Przyszyto skórę na skórę, żeby Franciszek nie wydawał się innym na zewnątrz, a innym wewnątrz.

O Franciszku, taki sam w mowie i w życiu! Taki sam na zewnątrz i wewnątrz! Taki sam jako podwładny i jako przełożony! Ty, który zawsze chlubiłeś się w Panu, nie kochałeś nic z chwały zewnętrznej i osobistej. Ale proszę, chyba nie obrażę tych, co noszą drogie futra, jeśli powiem, że włożyli „skórę za skórę” (Job 2,4), wiemy bowiem, że ci, co zostali odarci z szaty niewinności, potrzebują „odzienia ze skór” (Rdz 3,21).

Rozdział XCIV

Oskarżenie się o hipokryzję

131. Pewnego razu w pustelni Poggio⁶⁰, około Narodzenia Pańskiego, zwoławszy wielki tłum ludzi na kazanie, rozpoczął od takiego wstępu: „Wy uważacie mnie za człowieka świętego i dlatego przyszlście tu nabożnie. Ale mówię wam, przez całą kwadragesimę⁶¹ jadłem pokarmy maszczone sadłem.”

W ten sposób często kładł na karb przyjemności to, na co wpięrow zezwalał ze względu na chorobę.

Rozdział XCV

Oskarżenie się o próżną chwałę

132. Z podobną gorliwością wyznawał wobec wszystkich, natychmiast i bez osłonek, wszelkie poruszenia ducha w kierunku próżnej chwały.

Pewnego razu, gdy szedł przez miasto Asyż, zabiegła mu drogę jakaś staruszka, prosząc go o datek. Nie miał nic oprócz płaszcza, dał go więc z pośpieszną hojnością. A że przy tym odczuł czcze zadowolenie, zaraz wypowiedział się publicznie z owego odruchu próżnej chwały.

Rozdział XCVI

Jego słowa przeciw chwałącym go

133. Dobra Pańskie starał się ukrywać w tajni swego serca. Nie chciał otwierać się na sławę, co mogłaby stać się mu przyczyną upad-

⁵⁹ Był to br. Anioł z Rjeti.
⁶⁰ Poggio Bustone na dolinie Rieti.

⁶¹ Chodzi o 40-dniowy post od Wszystkich Świętych do Narodzenia Pańskiego,, nakazany Regułą Braci Mniejszych.

ku. Często, kiedy tłum go błogosławił, odpowiadał w tych słowach: „Jeszcze mogę mieć synów i córki, nie chwalcie mię jakobym już był pewny wytrwania. Nie trzeba chwalić nikogo, czyj kres jest jeszcze niepewny. Gdyby tylko ten, kto pożyczył, zechciał mi odebrać pożyczkę, to zostałbym jedynie z ciałem i duszą, które i człowiek niewierzący posiada.”

To mówił do ludzi chwalaących go. A do siebie zaś mówił tak: „Franciszku, gdyby Najwyższy zbójowi dał tak wielkie łaski, jak tobie, to byłby mu bardziej wdzięczny, niż ty!”

Rozdział XC VII

Słowa przeciw samochwalcom

134. Często też mówił do braci: „Nikt nie powinien schlebiać sobie niecnym poklaskiem, z powodu tego wszystkiego, co, będąc grzesznikiem, może dobrego uczynić.” Mawiał: „Grzesznik może pościć, modlić się, płakać, dręczyć swoje ciało. Wszakże jednego nie może: Pozostać wiernym swemu Panu. Przeto trzeba się chlubić z tego, że oddajemy Bogu należną chwałę, że wiernie mu służąc, przypisujemy Mu wszystko, czym nas obdarował.

Największym nieprzyjacielem człowieka jest ciało. Nie umie ono niczego rozważyć, by żałować, ani niczego przewidzieć, by się lękać. Jego pragnieniem jest nadużywanie dóbr teraz obecnych.” Mawiał dalej: „Co gorsze, ono sobie usurpuje i przenosi na swoją chwałę to, co zostało dane nie jemu, lecz duszy. Ono zbiera chwałę z cnót, i zyskuje zewnętrzne uznanie za czuwania i modlitwy. Nawet od łez domaga się obola, nic duszy nie zostawiając.”

UKRYWANIE STYGMATÓW

Rozdział XCVIII

Odpowiedź tym, co o nie pytali; pilne ich ukrywanie

135. Nie godzi się pominąć milczeniem tego, jak bardzo zasłaniał i jak starannie ukrywał owe znamiona Ukrzyżowanego, którym nawet najwyższe duchy winny cześć oddawać.

W pierwszym okresie czasu od chwili, kiedy prawdziwa miłość Chrystusa przemieniła swego miłośnika w Jego obraz, z tak wielką ostrożnością zatajał i zakrywał swój skarb, że przez dłuższy czas nawet najbliżsi o nim nie wiedzieli. Ale opatrność Boża nie chciała go ukryć na zawsze, zwłaszcza przed oczyma najdroższych mu braci. Poza tym nie dało się przecież ukryć części ciała wystawionych na widok publiczny.

Jeden z jego socjuszy ujrzał raz stygmaty na jego nogach i rzekł: „Co to jest, dobry bracie?” On odparł: „Pilnuj tego, co do ciebie należy!”

136. Innym razem ten sam brat, prosząc o jego tunikę do wyczyszczenia, zauważył, że jest skrwawiona. Gdy ją oddawał, zapytał Świętego: „Co to za krew, którą tunika została splamiona, jak widać?” Święty zaś, przyłożywszy palec do oka, powiedział mu: „Pytaj, co to jest, jeśli nie wiesz, że to jest oko.”

Rzadko tylko mył całe ręce, jedynie palce zanurzał w wodzie, żeby rzecz się nie wydała wobec stojących obok. Bardzo rzadko mył no-

gi; a jak rzadko, tak i nie mniej ukradkiem. Proszony o rękę do ucałowania, wysuwał ją na wpół, podając jedynie palce na tyle, żeby można było złożyć na nich pocałunek. Czasem zaś zamiast ręki podawał rękaw.

Stopy okrywał wełnianymi skrapetami, by nie było ich widać. Na rany podkładał skórę, która by łagodziła szorstkość wełny. Choć święty ojciec nie mógł zupełnie ukryć przed braćmi towarzyszami stygmatów rąk i nóg, to jednak bardzo przykro mu było, gdy ktoś je zauważył. Stąd to sami socjusze, pełni ducha roztropności, odwracali oczy wtedy, kiedy on odsłaniał ręce czy nogi, z powodu jakiejś potrzeby.

Rozdział XCIX

Brat, który zobaczył stygmaty po użyciu pobożnego podstępu

137. Zdarzyło się, że kiedy mąż Boży przebywał w Sienie,⁶² przybył pewien brat z Bresci. Gorąco pragnął widzieć stygmaty świętego ojca i prosił usilnie brata Pacyfika, żeby mu to umożliwił. Ten zaś rzekł: „Kiedy będę stąd odchodził, poproszę go o rękę do ucałowania. Gdy mi je poda, zerknę na ciebie i zobaczysz.”

Gotowi do odejścia obydwaj bracia poszli do Świętego, uklękli, a brat Pacyfik poprosił Franciszka: „Pobłogosław nam, matko najdroższa,⁶³ i podaj mi rękę do ucałowania!” Ucałował rękę niechętnie podaną i skinął na brata, aby się przyjrzał. Poprosiwszy o drugą, ucałował i pokazał ją tamtemu.

Po ich odejściu ojciec podejrzewał, że to, co zaszło, to był święty podstęp. A sądząc, że zbożna ciekawość jest ciekawością niecną, zaraz przywołał brata Pacyfika z powrotem i powiedział mu: „Bracie, niech ci Bóg przebaczy, jako że czasem przyczyniasz mi wiele zmartwień.” Natychmiast brat Pacyfik rzucił się na ziemię i pokornie zapytał: „Jakież zmartwienie wyrządziłem ci, najdroższa matko?” Święty Franciszek nic mu nie odpowiedział, zatem zdarzenie skończyło się milczeniem.

Rozdział C

Dostrzeżenie rany boku

138. Sama, widoczność rąk i nóg sprawiła, że rany na nich umiejscowione stały się dla niektórych braci oczywiste. Wszakże rany boku nie byli godni oglądać za życia Franciszka, z wyjątkiem jednego i jedynorazowego przypadku.

Ile razy bowiem dawał tunikę do wyczyszczenia, prawą ręką zakrywał ranę boku. Czasem zaś lewą rękę przykładął do przebitego boku i tak zasłaniał tę świętą bliznę.

Pewien zaś jego socjusz,⁶⁴ kiedy go masował, spuścił mu dłoń na ranę i zadał mu wielki ból.

Inny z braci,⁶⁵ powodowany badawczą ciekawością widzenia tego, co dla innych było zakryte, pewnego dnia rzekł do świętego ojca: „Ój-

⁶² W zimie lub na wiosnę 1226 r.

⁶³ *Mater carissima* — taki zwrot w ustach poety br. Pacyfika jest zrozumiały.

⁶⁴ Był to br. Rufin (por. 1 C 95 i 3 C 4).

⁶⁵ Chodzi o br. Eliasza (por. 1 C 95).

cze, czy życzysz sobie, byśmy wyczyścili twą tunikę?" A Święty doń: „Bóg ci zapłać, bracie, ponieważ właśnie tego potrzebuję.”

Gdy on się rozdziewał, brat ten patrzył uważnie i wyraźnie widział ranę w boku. On sam widział ją za życia Franciszka, a inni dopiero po śmierci.

Rozdział CI

Ukrywanie cnót

139. Tak to człowiek ów wyrzekł się wszelkiej chwały, która nie tchnie Chrystusa. Tak to na względy ludzkie rzucił wieczystą anatemę. Wiedział, że ceną za sławę jest umniejszenie tajemnicy sumienia i że czymś o wiele gorszym jest nadużyć cnót, aniżeli ich wcale nie mieć. Wiedział, że wcale nie mniejszej siły trzeba, by cnotę zachować, niż by ją nabywać.

Biada! Bardziej pobudza nas próżność, aniżeli miłość, a względy świata biorą górę nad miłością Chrystusa. Nie ważymy uczuć, nie badamy duchów, a gdy próżna chwała pcha nas do czynu, sądzimy, żeśmy to zrobili z miłości. A wtedy, kiedy zrobiliśmy coś dobrego, choćby bardzo mało, „nie możemy znieść jego ciężaru” (por. Job 31,23). Pozbywamy się go w ciągu życia i tracimy go przy ostatnim brzegu. Cierpliwie znosimy to, by nie być dobrymi. Ale nie możemy znieść, by nas nie widziano jako dobrych, by nas nie uważano za dobrych. I tak całkiem żyjemy w oparach chwały ludzkiej, ponieważ jesteśmy niczym innym, jak tylko ludźmi.

POKORA

Rozdział CII

Pokora Świętego w wyglądzie, w myśleniu i w obyczajach, oraz przeciw miłości własnej

140. Pokora jest strażniczką i ozdobą wszystkich cnót. Gdy brakuje jej u podstawy budowli duchownej, wówczas jej wzrost przyczynia się do upadku. Ona to przepelniała męża Bożego, iżby nie brakło mu nic jako temu, który był ozdobiony już tyłoma darami.

Chociaż był ozdobą i blaskiem wszelkiej świętości, to jednak według własnego zdania był tylko grzesznikiem. Aby położyć fundament taki, jakiego nauczył się od Chrystusa, starał się właśnie na pokorze budować samego siebie. Zapominał o własnych zasługach; w sobie upatrywał same braki; więcej zważał na to, czym nie był, aniżeli na to, czym był. Jedyna żądza, jaka się w nim pieniała, to stawać się coraz lepszym, iżby nie poprzestawać na cnotach poprzednich, ale dodawać do nich cnoty nowe.

Pokorny z wyglądu, pokorniejszy w myśli, najpokorniejszy w sądzie o sobie. On, książę Boży, nie wyróżniał się jako przełożony, chyba tym, że jak drogocenna perła był wśród braci mniejszych najmniejszym. To właśnie cnota, ten tytuł, ta odznaka wskazywała, że był ministrem generalnym. W jego ustach nie było żadnej wyniosłości, w jego ruchach żadnej okazałości, w czynach żadnej dumy.

Rozumienia wielu rzeczy nauczył się z objawienia, ale we wspólnocie z innymi przekładał ich rozumienie nad własne. Uważał, że bezpieczniej jest trzymać się rady towarzyszy, a cudzy punkt widzenia

wydawał mu się lepszy od własnego. Mawiał, że ten kto zatrzymał mieszek swego zdania, nie porzucił jeszcze wszystkiego ze względu na Pana. Wolał słyszeć naganę siebie, niż pochwałę, bo tamta pobudzała go do poprawy, a ta popychała do upadku.

Rozdział CIII

Pokora względem biskupa z Terni i względem pewnego wieśniaka

141. Kiedy raz kazał do ludności Terni, po skończeniu kazania biskup miasta ocenił go,⁶⁶ mówiąc do wszystkich: „W tę ostatnią godzinę Bóg ozdobił swój Kościół tym biedaczną i człkiem wzgardzonym, prostym i nieuczonym. Dlatego winniśmy zawsze chwalić Boga, wiedząc, że nie uczynił czegoś takiego w żadnym innym narodzie.”

Święty, usłyszawszy to, przedziwnym afektem potwierdził wypowiedź biskupa, który tak wyraźnie wskazał nań jako na godnego wzgardy. Wszedłszy do kościoła, upadł biskupowi do stóp, mówiąc: „Naprawdę, panie biskupie, sprawiliście mi wielki zaszczyt. Albowiem ty sam jeden tylko zachowałeś bez naruszenia te moje przymioty, które inni usuwają ode mnie. Jako człowiek rozważny oddzieliłeś, że tak powiem, cenne od lichego, Bogu oddając chwałę, a mnie lekceważenie.”

142. Mąż Boży okazywał się pokornym nie tylko wobec wyższych od siebie, ale także wobec równych i wzgardzonych; bardziej gotów był do przyjmowania uwag i upomnień, aniżeli do upominania. .

Jednego dnia jechał na osle, ponieważ jako słaby i chory nie mógł iść pieszo. Przejeżdżał właśnie przez pole pewnego wieśniaka, który tam pracował. Wieśniak podbiegł do niego i ciekawie zapytał, czy to on jest bratem Franciszkiem. A gdy mąż Boży pokornie odpowiedział, że to właśnie on sam, o którego pytał, wieśniak rzekł: „Staraj się być tak dobry, jak wszyscy o tobie mówią, ponieważ wielu ci ufa. Dlatego upominam cię, żeby nigdy nie było z tobą inaczej, aniżeli się spodziewają.”

Franciszek, mąż Boży, usłyszawszy to zsunął się z osła na ziemię, upadł przed wieśniakiem, pokornie ucałował jego nogi i podziękował mu za to, że raczył go napomnieć.

Mimo, że cieszył się tak wyśmienitą sławą, iż wielu miało go za świętego, on jednak uważał się za byle kogo wobec Boga i ludzi. Nie chępił się ze świętości, jaką posiadał, ani z wielu świętych braci i synów, danych mu jako pierwocina nagrody za jego zasługi.

Rozdział CIV

Zrzeczenie się przełożenia na Kapitułę i jego modlitwa

143. Celem zachowania cnoty świętej pokory, po upływie niewielu lat od swego nawrócenia, podczas jednej z kapituł,⁶⁷ wobec wszystkich rzekł się urzędu przełożenia, mówiąc: „Odtąd jestem dla was umarły. Ale oto jest brat Piotr Cattani, którego wszyscy, ja i wy, będziemy słuchać.” I natychmiast, skłoniwszy się przed nim, ślubował mu posłuszeństwo i uszanowanie. Bracia płakali, jako że boleść wy-

⁶⁶ Był to biskup Rainerio (1218—1253), a epizod zdarzył się w 1218 r.

⁶⁷ Była to kapituła generalna w Porcjunkuli 29 września 1220 r., po powrocie Franciszka ze Wschodu.

ciskała z nich głośne jęki, gdy widzieli się niejako osieroceni przez tak dobrego ojca.

Święty Franciszek wstał, złożył ręce, wznosił oczy ku niebu i powiedział: „Panie, tobie polecam rodzinę, którą powierzyłeś mi aż do tej pory. A teraz, najśłodszy Panie, z powodu moich niemocy, jakie Ty znasz, nie mogę już troszczyć się o nią, dlatego* powierzam ją ministrom. Panie, w dzień sądu będą zobowiązani ich zaniedbania, złego przykładu, a także surowego karcenia.”

Odtąd pozostał podwładnym aż do śmierci, pokorniej postępując, niż jakikolwiek inny z braci.

Rozdział CV

Rezygnacja z braci socjuszów

144. W innym czasie odstąpił wikariuszowi wszystkich swoich towarzyszy, mówiąc: „Nie chcę wzbudzać wrażenia, że korzystając z możliwości wolnego wyboru socjuszy, jestem kimś nadzwyczajnym. Ale niech tylko bracia towarzyszą mi z miejsca na miejsce, tak jak Pan ich natchnie.” I dodał: „Widziałem już niewidomego, który w drodze miał psa za przewodnika.”

W tym była jego chwała, że odrzuciwszy wszelką nadzwyczajność i nawet pozór do chępliwości, zachował w sobie cnotę Chrystusową (por. 2 Kor 12,9).

Rozdział CVI

Przeciw tym, co kochają przełożństwo. Opis Brata Mniejszego

145. Wiedział, że niektórzy chciwie pragną przełożństw. Tymczasem, pomijając inne względy, już sama ambicja przewodzenia czyniła ich niegodnymi. Mówił, że nie są oni Braćmi Mniejszymi, ale że zapomnieli „o powołaniu, do którego zostali wezwani” (por. Ef 4,1), i dlatego „odpadli od chwały” (por. Ga 5,4). Niektórych zaś nieszczęśników, co przykro znosili usunięcie z urzędów, wymownie zmuszał do milczenia, jako że nie szukali ciężaru obowiązków, ale zaszczytu.

Kiedyś powiedział do swego socjusza: „Nie widziałbym się Bratem Mniejszym, gdybym nie był w takim stanie, jaki ci opiszę.” Rzekł: „Oto, będąc przełożonym braci, idę na kapitułę, przemawiam, upominam braci, a na końcu mówią przeciw mnie: »Nie odpowiada nam nieuk i człek wzgardliwy, dlatego nie chcemy, byś rządził nami; jesteś bowiem prostak, niemy i idiota.« Potem wyrzucają mnie z urąganiem, przez wszystkich wzgardzonego. Mówię ci, że gdybym tych słów nie wysłuchał z tą samą twarzą, z tą samą radością ducha, z tą samą decyzją dążenia do świętości, to nie byłbym wcale Bratem Mniejszym.”

I zwykł dodawać: „Przełożństwo grozi duszy nieszczęśliwym wypadkiem, chwalba grozi upadkiem w przepaść, a pokora podwładnego jest dla niej zyskiem. Dlaczego więc bardziej ubiegamy się o niebezpieczeństwo, niż o zyski, skoro otrzymaliśmy ten czas w celu zasługiwania?”

Rozdział CVII

Wola uległości wobec duchownych i jej motywy

146. Chciał, żeby jego synowie zachowali pokój ze wszystkimi ludźmi, oraz by względem wszystkich okazywali się dziećmi. Wszakże

nauczał, że najbardziej pokornymi trzeba być wobec duchownych, oraz pokazywał to na własnym przykładzie.

Mówił bowiem: „Jesteśmy posłani jako pomoc dla księży w celu zbawiania dusz, i żebyśmy dopełniali tego, czego im nie dostaje. Każdy otrzyma zapłatę nie według godności, ale według pracy. Wiedźcie bracia, że Bogu najbardziej podoba się pożytek dusz, ten zaś łatwiej osiągnąć w pokoju, niż w niezgodzie z księżmi. Jeśli oni przeszkadzają zbawieniu ludów, to „Boga jest pomsta, i Gn odda im na czas” (Pwt 32,35). Zatem bądźcie ulegli zwierzchnikom kościelnym, ażeby o ile to od was zależy, nie powstała jakaś zawiść. Jeśli będziecie synami pokoju, pozyskacie Panu i kler i lud, co Pan przyjmie chętniej, aniżeli gdybyście zyskali Mu sam tylko lud, przy równoczesnym zgorszeniu kleru. Ukrywajcie ich upadki, wyrównujcie ich liczne braki, a gdy to uczynicie, bądźcie jeszcze bardziej pokorni.”

Rozdział CVIII

Uszanowanie, jakie okazał biskupowi w Imoli

147. Swego czasu święty Franciszek przyszedł do Imoli, miasta na obszarze Romagna. Przedstawił się miejscowemu biskupowi,⁶⁸ prosząc go o pozwolenie na przepowiadanie.

Biskup mu odpowiedział: „Bracie, wystarczy, że ja głoszę kazania mojemu ludowi.” Święty Franciszek skłonił głowę i pokornie wyszedł na zewnątrz, ale po niespełna godzinie wrócił do wnętrza. Biskup go pyta: „Bracie, czego chcesz? O co znów prosisz?” A święty Franciszek: „Panie, jeśli ojciec wyrzuci syna jednymi drzwiami, to powinien on wrócić innym wejściem.”

Biskup pokonany taką pokorą uściśnął go z wesołą twarzą i rzekł: „Na przyszłość ty i wszyscy twoi bracia głosźcie kazania w mojej diecezji za moim ogólnym pozwoleniem, ponieważ zasługuje na to twoja święta pokora.”

Rozdział CIX

Jego pokora wobec św. Dominika i odwrotnie. Ich wzajemna miłość

148. W Rzymie, u boku pana na Ostii, który później został papieżem, spotkali się dwaj owi luminarze świata, święty Dominik i święty Franciszek.⁶⁹ A gdy obaj na przemian słodko mówili o Panu, biskup rzekł do nich: „W pierwotnym Kościele pasterze Kościoła byli to ludzie ubodzy i gorejący miłością, a nie chciwością. Dlaczego spośród waszych braci nie mielibyśmy wybierać na biskupów i prałatów tych, co przewyższają innych nauką i przykładem życia?”

Między obydwoma Świętymi nastał spór co do odpowiedzi. Nie, żeby sobie przeszkadzali, ale że jeden drugiemu ustępował pierwszeństwa do zabrania głosu. Każdy z nich miał pierwszeństwo przed drugim, skoro każdy czczył i miłował drugiego. Wreszcie zwyciężyła pokora Franciszka, tak że nie rozpoczął pierwszy. Zwyciężył i Dominik, jako że pierwszy odpowiadając, okazał pokorne posłuszeństwo.

Zatem święty Dominik rzekł biskupowi w odpowiedzi: „Panie, moi bracia, jeśli są tego świadomi, zostali wyniesieni do szlachetnego stanu,

⁶⁸ Biskupem był Mainardino Aldighieri (1207—1249).

⁶⁹ Spotkanie to mogło mieć miejsce w okresie od końca 1219 do początku 1221 r.

i o ile to w mej mocy, nie dozwolę, by sięgali po inny rodzaj godności."

Po takim krótkim przemówieniu święty Franciszek skłonił się przed biskupem i rzekł: „Panie, moi bracia dlatego zostali nazwani Mniejszych, żeby nie śmieli stać się wielkimi. Powołanie ich uczy pozostawać na dole i kroczyć śladami pokory Chrystusowej, przez co doznają wyniesienia ponad innych w obliczu świętych. Jeżeli chcecie, żeby owocowali w Kościele Bożym, to zatrzymajcie ich i zachowajcie w ich własnym stanie powołania, a nawet ściągnajcie ich na dół, choćby się opierali. Proszę tedy, ojczy, w żaden sposób nie dozwólcie im wspinać się na prałatury, iżby nie stali się bardziej pyszni, niż ubodzy, by nie wynosili się nad innych."

Takie były odpowiedzi Świętych.

149. Co powiecie, synowie świętych? Zawiść i zazdrość zwyrodniła was, a żądza zaszczytów uczyniła nieprawymi. Wzajemnie kąsacie się i gryziecie, a przecież walki i spory nie powstają z innych przyczyn, jeno z pożyłości. Macie potykać się z mocami ciemności, mężnie walczyć przeciw zastępom demonów, a wy zwracacie miecz przeciw sobie wzajemnie. Ojcowie, pełni mądrości, z twarzami zwróconymi na ubłagalnię przyjaźnie patrzą na siebie, (por. Wj 25,20), a synom pełnym zawiści ciężko patrzeć na siebie wzajem. Co ciało robi, jeśli będzie mieć serce podzielone?

Zapewne nauka pobożności owocniej rozprzestrzeniałaby się po całym świecie, gdyby więź miłości mocniej łączyła głosicieli słowa Bożego. Bo to, co mówimy lub to, czego uczymy, najbardziej staje się podejrzanym przez to, że oczywiste znaki wskazują na jakiś ferment nienawiści wewnątrz nas.

Wiem, że nie chodzi tu o uczciwych, ale o nieuczciwych, których jak sądzę, trzeba by wykorzenić, żeby nie zarażali świętych. Wreszcie, co powiem o tych, którzy wysoko mniemają o sobie? Ojcowie doszli do królestwa nie drogą wyniosłości, lecz pokory. Synowie, błędząc po manowcach ambicji, nie znajdują drogi do „miasta zamieszkania" (Ps 106,4). Cóż pozostaje, jeśli nie to, że jeśli nie podążamy ich drogą, to i chwały nie dostąpimy?

Nie daj tego, Panie! (Dz 10,14). Uczyn nas pokornymi uczniami pod skrzydłami pokornych mistrzów; tych, co duchowo spokrewnieni ze sobą, uczyn przyjaciółmi, iżbyś oglądał dzieci synów twoich, pokój nad Izraelem (Ps 127,6).

Rozdział CX

Obaj Święci polecają się sobie nawzajem

150. Po zakończeniu odpowiedzi sług Bożych, jak to wyżej powiedzieliśmy, pan na Ostii, wielce zbudowany przemówieniami ich obu, złożył Bogu niezmierne dzięki.

Kiedy odchodzili stamtąd, święty Dominik poprosił świętego Franciszka, żeby raczył dać mu sznur, którym się opasywał. Święty Franciszek nie kwapił się do tego. Odmawiał z pokorą równą tej miłości, z jaką onże prosił. Zwycięstwo odniosła szczęsna zbożność proszącego, a otrzymawszy sznur, nosił go on jak najpobożniej pod spodnią tuniką. Wreszcie podali sobie ręce i w największej serdeczności powierzyli się sobie wzajemnie. Rzekł święty świętemu: „Bracie Franciszku, chciałbym

zjednoczenia twojego i mojego zakonu i tego samego sposobu życia nas w Kościele."

Wreszcie, gdy rozeszli się, święty Dominik powiedział do wielu tam obecnych: „Naprawdę, mówię wam, tak wielkie jest uświęcenie i doskonałość tego świętego męża Franciszka, że inni zakonnicy winni go naśladować."

POŚLUSZEŃSTWO

ROZDZIAŁ CXI

Celem praktykowania posłuszeństwa Święty zawsze ma gwardiana

151. On, najroztropniejszy kupiec, pragnąc na wiele sposobów czerpać zysk i cały obecny czas przemieniać na zasługę, chciał poddać się wędzidłom posłuszeństwa i siebie samego podporządkować cudzemu kierownictwu. Nie tylko zrzekł się urzędu generała, ale celem osiągnięcia większego dobra z posłuszeństwa poprosił o osobnego gwardiana, którego by specjalnie szanował jako przełożonego.

Powiedział do Piotra Cattani, któremu już wpierw przyrzekł był święte posłuszeństwo: „Proszę cię, ze względu na Boga, abyś jednego z moich towarzyszy uczynił swoim zastępcą w stosunku do mnie, którego służyłbym ze czcią, tak jak ciebie. Wiem bowiem, jaki jest owoc posłuszeństwa, i to, że temu, kto ugiął kark pod cudze jarzmo, żadna chwila nie mija bez zysku."

Zatem, po spełnieniu jego prośby, wszędzie pozostał podwładnym aż do śmierci, zawsze z szacunkiem służył swego własnego gwardiana.

Pewnego razu powiedział do swych towarzyszy: „Wśród różnych darów, jakich udzieliła mi miłość Boża, otrzymałem i tę łaskę, że gdyby mi dano za gwardiana nowicjusza, co dopiero jedną godzinę jest w zakonie, służyłbym go tak samo, jak kogoś z najstarszych i najbardziej doświadczonych braci. Podwładny powinien traktować swego przełożonego nie jako człowieka, ale jako Tego, dla którego miłości jest podwładnym. A im bardziej godnym wzgardy jest ten, co stoi na czele, tym bardziej urzeka pokora słuchającego."

ROZDZIAŁ CXII

Opis brata prawdziwie posłusznego i trzy rodzaje posłuszeństwa

152. W innym czasie, święty Franciszek, siedząc z braćmi, tak oto westchnął: „Bardzo trudno w całym świecie znaleźć zakonnika, który by w sposób doskonały służył swego przełożonego." Towarzysze poruszeni tym rzekli mu: „Ojcze, powiedz nam, jakie to jest doskonałe i najwyższe posłuszeństwo." Odpowiedział, opisując prawdziwie posłusznego pod postacią martwego ciała.

„Weź ciało nieżywe i połóż je, gdzie ci się podoba. Zobaczysz, że nie sprzeciwi się poruszeniu, nie szemrze przeciw położeniu, nie skarży się na porzucenie. Jeśli je posadzić na tronie, nie patrzy do góry, ale na dół; jeśli je odziać w purpurę, zblednie podwójnie. Oto jest prawdziwie posłuszny: nie docieka, dlaczego go ruszono; nie dba o to, gdzie go umieszczą; nie nalega na przeniesienie. Wyniesiony na urząd zachowuje zwykłą pokorę; im więcej zaszczycony, tym więcej uważa się za niegodnego."

Innym razem, mówiąc na ten sam temat, zgodę na prośbę nazwał właściwie tylko pozwoleniem, a nie posłuszeństwem, natomiast świętym posłuszeństwem nazwał rozkosz, a nie zgodę na prośbę. Mówił, że oba rodzaje są dobre, ale drugi jest bezpieczniejszy.

Natomiast wierzył, że najwyższym posłuszeństwem, w którym „ciało i krew” (Mt 16,17) nie ma żadnego udziału, jest to, które pod wpływem boskiego natchnienia każe iść do niewiernych, czy to ze względu na pożytek bliźnich, czy z pragnienia męczeństwa. Sądził, że prośba o takie posłuszeństwo bardzo podoba się Bogu.

Rozdział CXIII

Przeciw rozkazywaniu pod posłuszeństwem w blażej sprawie

153. Mniemał, że tylko rzadko należy rozkazywać pod posłuszeństwem, i nie od razu miotać tym oszczepem, który winien być rzucony, na końcu. Mówił, że „nie należy za szybko sięgać po miecz.” O tym zaś, co nie śpieszy słuchać rozkazu wydanego na mocy posłuszeństwa, sądził, że ani Boga się nie boi, ani człowieka nie szanuje (por. Łk 18,4).

Nic prawdziwego od tych słów. Bo czymże jest władza rządzenia u zuchwałego rozkazodawcy, jeśli nie mieczem w ręku szaleńca? Natomiast cóż bardziej żalosego, niż zakonnik gardzący posłuszeństwem?

Rozdział CXIV

Święty rzuca na ogień kaptur brata, który przyszedł z pobożności, ale bez pozwolenia

154. Pewnego razu, bratu, który przybył sam, bez obediencji, zabił kaptur i kazał wrzucić do wielkiego ognia. A gdy nikt kaptura nie wyciągnął z ognia, jako że bano się wzburzonego nieco oblicza ojca, Święty kazał go wydobyć z płomieni, w których nic się nie nadważyło.

Zapewne mogły tego dokonać zasługi Świętego, ale chyba nie brakło tu też zasługi owego brata. Bo powodowany był pragnieniem zobaczenia świętego ojca, choć nie wykazał roztropności, co sama jedna jest woźnicą cnót.

DOBRY I ZŁY PRZYKŁAD BRACI

Rozdział CXV

Przykład pewnego dobrego brata. Obyczaje dawnych braci

155. Twierdził, że Pan posłał Braci Mniejszych w tych ostatnich czasach po to, żeby tym, których ogarnęła ciemność grzechów, pokazywali przykłady światła. Mawiał, że kiedy słyszy o wielkich dziełach świętych braci, rozsianych daleko po świecie, to napętnia go jak najstodsza woń i namaszcza go moc drogocennego balsamu.

Zdarzyło się, że jednego razu pewien brat, imieniem Barbaro,⁷⁰ ubliżył przykrym słowem innemu bratu, wobec pewnego szlachcica z wyspy Cypru.⁷¹ Spostrzegłszy, że w tym sporze słownym obraził nieco brata, zapragnął wymierzyć sobie karę. Wziął osłe łajno i włożył do

⁷⁰ Możliwe, że był to jeden z pierwszych dwunastu towarzyszy św. Franciszka.

⁷¹ Wydaje się bardziej prawdopodobne zdanie, że nie chodzi tu o Cypr, a o *isola di Scipio*, czyli Limisano blisko Asyżu.

swych ust, by pogryźć, mówiąc: „Język, który wypłuł jad gniewu na swego brata, niech posmakuje łaźnia.” Rycerz, zobaczywszy to, osłupiał ze zdumienia. Odszedł bardzo zbudowany i odtąd hojnie stawiał do dyspozycji braci siebie i swoje mienie.

Wszyscy bracia zachowywali taki niezłomny zwyczaj, że jeśli któryś z nich powiedział drugiemu przykre słowo, to zaraz padał na ziemię i, nawet wbrew protestom obrażonego, łagodził zajście, święcie całując mu stopę.

Święty radował się z takich zdarzeń, gdy słyszał, że jego synowie dają z siebie przykłady świętości, a tym braciom, co słowem lub czynem przywodzili grzeszników do miłości Chrystusa, udzielał błogosławieństwa, ze wszech miar godnych przyjęcia. Chciał, żeby jego synowie prawdziwie upodobniali się do niego w trosce o dusze, jaka go całkowicie przepełniała.

Rozdział CXVI

Przekleństwo Świętego na braci, co dają zły przykład

156. Ten, kto znieważyłby zakon niegodziwymi czynami lub postępkami, popadał w najcięższą karę jego przekleństwa.

Jednego dnia powiedziano mu, że biskup Fondi⁷² zwrócił uwagę dwom przechodzącym przed nim braciom, co nosili zbyt długie brody pod pozorem większej wzdargi siebie: „Strzeżcie się, żebyście przez wprowadzanie takich nowości nie zszpecili piękna zakonu.”

Święty natychmiast wstał, wyciągnął ręce do nieba i, zalewając się łzami, wybuchnął takimi słowami modlitwy, czy' raczej przekleństwa: „Panie Jezu Chryste, który wybrałeś Apostołów .w liczbie dwunastu, z których chociaż jeden odpadł, to jednak wszyscy inni, przynależąc do Ciebie, jednym napełnieni duchem przepowiadali świętą Ewangelię. Ty, Panie, w tej ostatniej godzinie wspomniłeś na dawne swe miłosierdzie i zasadziłeś zakon braci dla krzewienia twej wiary i po to, by przez nich wypełniła się tajemnica Ewangelii. Zatem któż zadośćuczyni wobec Ciebie za nich, jeśli nie tylko nie pokazują wszystkim przykładów światła, do czego zostali powołani, ale raczej dokonują czynków ciemności. Najświętszy Panie, ci, co swoim złym przykładem mącą i burzą to, co niegdyś zbudowałeś poprzez świętych ojców tego Zakonu i nie przestajesz budować, niech będą przeklęci przez Ciebie, przez cały dwór niebieski i przeze mnie twojego malucha!”

Gdzież sa ci, co mienia się szczęsnymi, iż otrzymali jego błogosławieństwo, i chełpią się, że do woli poili się jego serdeczną przyjaźnią? Jeśli, co oby się nie stało, zastanie ich Pan bez pokuty jako tych, na których wskazują uczynki ciemności, na szkodę innych, biada im, biada wiecznego potępienia!

157. Mawiał, że nawet „najlepsi bracia ponoszą szkodę na skutek uczynków złych braci, i tam, gdzie sami nie zgrzeszyli, cierpią opinię, wywołaną przykładem złych braci. Dlatego tacy przebijają mnie ostrym mieczem i przez cały dzień wciąż ranią moje serce.” Z tego powodu jak najbardziej usuwał się od przestawania z braćmi, żeby mu się nie przydarzyło usłyszeć o kimś coś złego, co rozjątrzyłoby mu ten ból na nowo.

⁷² Fondi, miejscowość koło Gaeta. Biskupem był Roberto, z zakonu cystersów (1210—1227).

Mawiał: „Przyjdzie czas, kiedy ukochany zakon Boży zostanie zniesławiony na skutek złych postępów, tak że wstydem będzie pokazywać się publicznie. A ci, którzy wówczas wstąpią do Zakonu, uczynią to wyłącznie z natchnienia Ducha Świętego; ciało i krew nie zaplamia ich wcale i naprawdę będą błogosławieni przez Pana. Ponieważ osłabnie miłość, co sprawia, że święci działają gorliwie, dlatego oni choćby nie dokonali czynów zasługujących, to jednak cierpieć będą ogromne pokusy, które na nich przyjdą. A ci, którzy w tym czasie wytrwają w wierności, będą lepsi od swoich poprzedników. Atoli biada tym, którzy przyklaskując jedynie pozorowi swego życia zakonnego, gnuśnieć będą w lenistwie i nie będą wytrwale opierać się pokusom, dopuszczonym celem wypróbowania wybranych; jako że tylko ci, którzy sprostać doświadczeniom, otrzymają wieniec żywota; tymczasem ćwiczy ich tu złość skazanych na potępienie.”

Rozdział CXVII

Objawienie dane mu przez Boga o stanie Zakonu, i że nigdy nie przestanie on istnieć

158. Bardzo pocieszały go nawiedzenia Boże, które go upewniały, że podwaliny jego zakonu zawsze pozostaną niewzruszone. Otrzymał także obietnicę, że liczbę tych, którzy zginą, niezawodnie zastąpią wybrani.

Kiedy bowiem martwił się zgorzzeniami i razu pewnego na modlitwie okazał się wzburzony, otrzymał od Pana taką przyganę: „Człowieczku, czemu ty się trapisz? Czyż tak ustanowiłem cię pasterzem mojego zakonu, żebyś nie wiedział, iż Ja jestem naczelnym patronem? Ciebie, prostego człeka, po to ustanowiłem pasterzem, aby za tym, czego dokonam w tobie, jako godne naśladowania przez innych, poszli tacy, co zechcą pójść. Ja powołałem, zachowam i będę pał. A dla naprawy odpadnięcia jednych zastąpię ich innymi, do tego stopnia, że gdyby się nie narodził któryś z nich, sprawię, że się narodzi. Zatem nie trap się, lecz pracuj nad swoim zbawieniem, bo chociażby zakon podzielił się na troje, z mojej łaski zawsze trwać będzie nienaruszony.”

Od tego czasu mawiał, że cnota jednego świętego przemaga nawet największą rzeszę niedoskonałych, gdyż promień jednego światła rozprasza nawet niezmiernie ciemności.

PRZECIWIW LENISTWU I LENIWIYM

Rozdział CXVIII

Objawienie dane mu, kiedy jest sługą Boga, a kiedy nie jest

159. Odkąd ten mąż Boży, po odrzuceniu znikomości świata, zaczął należeć do Pana, nie dozwolił, by choćby drobna chwila czasu przemknęła mu na próżno. Zaprawdę, mimo że nagromadził już wielkie mnóstwo zasług w skarbcu Pańskim, to jednak zawsze zaczynał od nowa, coraz gorliwszy w ćwiczeniach duchownych. Uważał, że kto nie czyni czegoś dobrego, zaciąga ciężką winę, a kto nie postępuje, ten się cofa.

Kiedy jednego razu pozostawał w celi, w Sienie, pewnej nocy zwołał do siebie śpiących braci, mówiąc: „Bracia, prosiłem Pana, by raczył mi okazać, kiedy jestem Jego sługą, a kiedy nie jestem sługą. Nie chcę bowiem być niczym innym, jak tylko Jego sługą. Otóż najmiłoś-

ciwszy Pan w łaskowości swojej odpowiedział mi: »Wtedy uważaj się prawdziwie za mego sługę, kiedy myślisz, mówisz i czynisz rzeczy święte.« Dlatego zawołałem was, bracia, ponieważ wobec was chcę się wstydić, gdybym kiedy nie dokonał żadnej z tych trzech czynności."

Rozdział CXIX

Pokuta za gadulstwo w Porcjunkuli

160. W innym czasie, u Najświętszej Maryi z Porcjunkuli, mąż Boży zwrócił uwagę na to, że na skutek gadulstwa po modlitwie traci się za sługę modlitwy. Zarządził więc taki środek zapobiegawczy przeciw popadaniu w gadulstwo: „Kto z braci wypowie słowo próżne lub niepożyteczne, winien natychmiast wyznać swoją winę i za każde próżne słowo odmówić Ojczy nasz. A tak chcę, że jeśli on sam wpierw oskarży się z przewinienia, zmówi Ojczy nasz za swoją duszę; a jeśli ktoś inny mu je wytknie, ofiaruje za duszę upominającego."

Rozdział CXX

Pracowitość Świętego i niechęć do leniuchów

161. Mawiał, że opieszalych, co nie przykładają się do żadnego zajęcia we wspólnocie, Pan szybko wypluje ze swych ust. Żaden leniuch nie mógł się pokazać wobec niego, iżby go ostro nie skarcił. Mianowicie on sam, wzór wszelkiej doskonałości, trzymał się i pracował swymi rękami, nic nie tracąc z najlepszego daru czasu.

A niekiedy mówił: „Chcę, aby wszyscy moi bracia pracowali i ćwiczyli swe umiejętności, a ci, którzy nie umieją, by uczyli się jakichś rzemiosł." I dodając uzasadnienie, mówił: „Żebyśmy mniej byli ciężarem dla ludzi i żeby w lenistwie serce lub język nie błąkał się po bezdrożach niegodziwości." Natomiast zysk lub zarobek za pracę polecał zużywać nie według woli pracującego, ale według woli gwardiana lub rodziny zakonnej.

Rozdział CXXI

Lament skierowany do niego na leniuchów i żarłoków

162. Ojczy święty, niech mi wolno będzie dzisiaj podnieść do nieba lament na tych, co zowią się twoimi. Wielu nienawidzi ćwiczenia się w cnotach; jeszcze nie trudzili się, a już chcą spoczywać; w ten sposób dowodzą, że nie są synami Franciszka, lecz Lucyfera. Bardziej obfitujemy w chorzejących, niż w toczących boje, chociaż jako zrodzeni dla trudu powinni oni życie swe traktować jako bojowanie. Praca im się nie podoba, kontemplować nie mogą. Pomimo, że swoim osobliwym sposobem postępowania robią we wszystkim zamieszanie, to jednak „nienawidzą strofujących w bramie" (Am 5,10), i nie dadzą się tknąć nawet czubkiem palców.

Zgodnie ze słowem świętego Franciszka bardziej dziwię się ich czelności, jako że w domu żyli w pocie czoła, a teraz bez pracy pasą się potem ubogich. Przedziwna to roztropność! Choć nic nie robią, zawsze wydają się zajęci. Znają pory na ucztę, a jeśli kiedy przyciśnie głód, zarzucają słońcu, że zaspalo. Dobry ojczy, czy mogę uwierzyć, że te monstra ludzkie są godne twej chwały? Ani nawet twego habitu!

Tyś zawsze uczył, że w tym zwodniczym i mknącym czasie należy

gromadzić bogactwa zasług, żeby nie trzeba było o nie zebrać w przyszłości. Oni, co nawet ojczyzny nie mają, potem pójdą na wygnanie. Choroba ta szerzy się u podwładnych, gdyż przełożeni patrzą przez palce; a przecież nie jest możliwe, żeby nie spadła na nich kara tych, których występkę osłaniają.

ŚLUDZY SŁOWA BOŻEGO

Rozdział CXXII

Kwalifikacje kaznodziei

163. Chciał takich ministrów słowa Bożego, którzy by oddawali się zajęciom duchownym i nie byli przeszkodzeni innymi obowiązkami. Mawiał, że pewien wielki król wybrał ich do ogłaszania ludowi wyroków, wziętych z jego ust.

Mawiał: „Kaznodzieja wpierw powinien naczepać w sekretnych modlitwach tego, co potem wyleje w świętych mowach; najpierw rozgrzać się wewnątrz, a nie rzucać na zewnątrz zimnych słów.” Mawiał, że to czcigodny obowiązek i że wszyscy powinni szanować tych, co go wypełniają. Mówił: „Oni są życiem ciała, oni są zwycięzcami szatanów, oni są lampą świata.”

Następnie uważał, że doktorzy świętej teologii są godni jeszcze większej czci. Kiedyś bowiem kazał napisać ogólnie: „Wszystkich teologów i tych, którzy nam podają słowo Boże, powinniśmy szanować i czcić jako tych, co dają nam ducha i życie” (Test. nr 13).

A gdy raz pisał do świętego Antoniego, kazał umieścić taki nagłówek na liście: „Bratu Antoniemu, mojemu biskupowi.”⁷³

Rozdział CXXIII

Przeciw tym, co pragną próżnej chwały. Wykład wypowiedzi proroka

164. Politowania godnymi nazwał takich kaznodziejów, którzy to, co czynią, często sprzedają za oból próżnej chwały. Na takie ich wrzody taki kiedyś podał środek zaradczy: „Czemu szcycicie się nawróceniami ludzi, skoro przecie nawrócili ich moi prości bracia swoimi modlitwami?” Wreszcie tę wypowiedź: „Aż nieplodna porodziła wielu” (1 Kri 2,5), tak wykladał: „Nieplodną jest mój biedniutki brat, który w Kościele nie ma za zadanie rodzenia synów. Ale na sądzie zrodzi on wielu, ponieważ wówczas Sędzia przypisze na jego chwałę tych, których teraz on nawraca swoimi modlitwami. »Ta, która miała wielu synów, osłabnie« (tamże), ponieważ kaznodzieja, który cieszy się z wielu synów, jakoby zrodzonych jego mocą, pozna wówczas, że nie ma w nich swego udziału.”

Nie bardzo lubił tych, którzy pragnęli zbierać pochwały bardziej jako mówcy, niż jako kaznodzieje; którzy mówią ozdobnie a nie z serca. A o tych, co wszystko poświęcają przepowiadaniu, a nic pobożności, mawiał, że dokonali złego podziału (por. Dz 2,45; 4,35). Naprawdę chwalił takiego kaznodzieję, który znajduje czas na to, by dla samego siebie rozumieć i przeżywać to, co ma głosić innym.

⁷³ W czasie, kiedy Celańczyk pisał ten życiorys, Św. Antoni z Padwy był już kanonizowany. W dokumentach średniowiecznych tytuł biskupa dawano też tym, co uczestniczyli we władzy biskupiej, a zwłaszcza kaznodziejom z urzędu.

KONTEMPLACJA STWÓRCY W STWORZENIACH

Rozdział CXXIV

Miłość Świętego do stworzeń ożywionych i nieożywionych

165. Będąc szczęsnym pielgrzymem, co spieszy się opuścić świat jako padół wygnania, niemało pomagał sobie tym, co jest na świecie. Mia nowicie w stosunku do ksiąg ciemności używał go jako pole do walki, w stosunku zaś do Boga jako jak najbardziej przejrzyste zwierciadło dobroci. W każdym tworze podziwiał Mistrza, a wszystkie zdarzenia od nosił do Sprawcy. Cieszył się wszystkimi dziełami Pańskimi, a w przyjemnych widokach dostrzegał ożywiająca zasadę i przyczynę. W pięknych rzeczach poznawał Najpiękniejszego; bowiem wszystko, co dobre, wołało do niego: „Ten, który nas uczynił, jest najlepszy.” Po śladach wyciśniętych w rzeczach wszędzie szedł za ukochanym, ze wszystkiego robił sobie drabinę, prowadzącą do Tronu.

Wszystkie rzeczy obejmował uczuciem niesłychanej pobożności, mówiąc do nich o Panu i zachęcając do chwalenia Go. Chronił lampy, świeczniki i świece, nie chcąc swą ręką gasić blasku, co jest skinieniem światła wiecznego. Z szacunkiem chodził po skałach, a to ze względu na tego, co zwie się Opoką. Kiedy trzeba było użyć owego wiersza: „Na skałę wyniosłeś mię” (Ps 60,3), wtedy wypowiadał go z jeszcze większą czcią, mówiąc: „pod stopy Opoki wyniosłeś mnie.”

Braciom drwalom zabraniał ścinać całe drzewo, żeby miało nadzieję odrośnięcia na nowo. Ogrodnikowi kazał dookoła ogrodu pozostawiać nieuprawne obrzeże, ażeby na nim w swoich porach zieleni ziół i piękno kwiatów głosiły Ojca wszystkich pięknych rzeczy. W ogrodzie polecił wydzielić działkę na pachnące zioła i kwiaty, ażeby patrzącym przywoływały na pamięć błogość wiekuistą.

Robaczki usuwał z drogi, aby ich nie podeptano, a pszczołom kazał •zakładać miód i najlepsze wino, by w czasie mrozu zimowego nie poginęły z głodu. Mianem brata nazywał wszystkie żyjątka, chociaż ze wszystkich rodzajów zwierząt przede wszystkim lubił zwierzęta łagodne.

Któż zdoła to wszystko opowiedzieć? Tak więc owa źródłowa Dobroć, którą w życiu przyszłym będzie „wszystkim we wszystkich” (1 Kor 12,6), dla Świętego już tutaj jaśniała jako „wszystko we wszystkim.”

Rozdział CXXV

Stworzenia odwzajemniają się miłością i ogniem, który go nie pali

166. Wszystkie stworzenia starały się odwzajemnić Świętemu miłością i odpowiedzieć swą wdzięcznością za jego zasługi; gdy je pieścił, łąsiły się; gdy je prosił, przyzwały; gdy im nakazywał, słuchały. Niech starczy przytoczenie niektórych wydarzeń.

W czasie choroby oczu nakłoniono go, by pozwolił się leczyć i przywołano chirurga na miejsce.⁷⁴ Przybył, przynosząc żelazne narzędzie do robienia przepaleń i kazał je włożyć do ognia, by się rozżarzyło. Święty ojciec, chcąc umocnić swe ciało, już drżące ze strachu, tak przemówił do ognia: „Mój bracie ogniu, co do piękna idący z innymi rzeczami w zawody, Najwyższy stworzył cię mocnym, pięknym i pożytecznym. Bądź dla mnie w tej godzinie łaskawy, bądź uprzejmy! ponieważ już

⁷⁴ Istnieje przypuszczenie, że był to mistrz Mikołaj, często wymieniany w ówczesnych dokumentach. Miejszem była pustelnia Fonte Colombo koło Rieti.

od dawna ukochałem cię w Panu. Proszę wielkiego Pana, który cię stworzył, żeby złagodził trochę twój żar, iżbym cię potrafił znieść jako palącego łagodnie."

Po skończeniu modlitwy przeżegnał ogień znakiem krzyża i od tej chwili przestał się bać. Chirurg bierze w ręce rozżarzone i straszne żelazo, bracia złamani ludzkim współczuciem uciekają, ale Święty radośnie i ochotczo nastawia się na żelazo. Syczące żelazo zagłębia się w kruche ciało i ciągnie przepalenie od ucha do brwi.

O tym, ile bólu sprawił mu ów ogień, świadczą słowa Świętego, który najlepiej to widział. Bo kiedy wrócili bracia, którzy byli uciekli, ojciec powiedział z uśmiechem: „Bojaźliwi i małoduszni, dlaczegoście uciekli? Naprawdę mówię wam, że ani nie odczułem żaru ognia, ani żadnego bólu ciała." A zwracając się do lekarza, rzekł: „Jeśli ciało nie zostało jeszcze dobrze upieczone, to przyłóż jeszcze raz."

Lekarz, który doświadczał zupełnie innych przypadków w podobnych zdarzeniach, ten przypadek wysławiał jako cud boski, mówiąc: „Mówię wam, bracia, dzisiaj widziałem cuda" (Łk 5,26).

Wierzę, że on, który oswajał nieujarzmione żywioły, odzyskał pierwotną niewinność.

Rozdział CXXVI

Ptaszek, który usiadł w jego ręku

167. Święty Franciszek siedział w łodzi, jadąc właśnie do pustelni Greccio przez jezioro Rieti. Wtedy pewien rybak ofiarował mu jakiegoś ptaszka wodnego, żeby uradował się nim w Panu. Święty ojciec wziął go z radością, a potem otworzył dłonie i łagodnie zachęcał, aby swobodnie odleciał. On jednak nie chciał odejść, lecz usadowił się w jego dłoniach jak w gniazdku; podczas gdy Święty modlił się z oczyma wzniesionymi do góry. Po dłuższej chwili, gdy jakby skądinąd wrócił do siebie i oprzytomniał, łagodnie kazał ptaszekowi korzystać bez obawy z pierwotnej swobody. Tak więc, po otrzymaniu pozwolenia razem z błogosławieństwem, ptaszek ruchem ciała wyraził radość i odleciał.

Rozdział CXXVII

Sokół

168. Kiedy święty Franciszek przebywał w pewnej pustelni,⁷⁵ według swego zwyczaju uchodząc przed widokiem i rozmową z ludźmi, wtedy sokół w tym miejscu się gnieźdzący związał się z nim wielkim przymierzem przyjaźni. Bo w porze nocnej zawsze swym śpiewem i głosem uprzedzał go o godzinie, w której Święty zwykł był wstawać na służbę Bożą. Było to Świętemu jak najbardziej na rękę, gdyż sokół poprzez tę troskliwość, z jaką się doń odnosił, wygnał zeń wszelkie zwlekanie i opieszałość.

A gdy Święty bardziej niż zazwyczaj cierpiał na jakąś chorobę, wówczas sokół oszczędzał go i nie wyznaczał mu tak wczesnego czuwania. Mianowicie, jak gdyby pouczony przez Boga około świtu z lekka tylko trącał w dzwonek swego głosu.

Nic dziwnego, że takiego szczególnego miłośnika Stwórcy czczą wszystkie inne stworzenia.

⁷⁵ Św. Bonawentura w IB VIII, 10 twierdzi, że było to na Alverna podczas postu 40-dniowego na św. Michała.

Rozdział CXXVIII

Pszczoly

169. Kiedyś na pewnej górze zrobiono celkę, w której sługa Boży jak najsurowiej pokutował przez czterdzieści dni. Gdy po ukończeniu tego okresu czasu odchodził stamtąd, cela została sama, jak na pustyni, bez żadnego następcy. Zostało tam naczynie gliniane, z którego Święty zwykł był pić.

Otóż ze względu na cześć dla Świętego kiedyś później jacyś ludzie przybyli w to miejsce i znaleźli to naczynie pełne pszczoł. W samym tym naczyniu przedziwną sztuką zrobiły one plaster na miód; w ten sposób naprawdę zaznaczając słodycz kontemplacji, jaką tam czerpał święty Boży.

Rozdział CXXIX

Bażant

170. Pewien szlachcic z ziemi Sieneńskiej przysłał choremu świętemu Franciszkowi bażanta. On przyjął go radośnie, nie z apetytu do jedzenia, ale z powodu swego usposobienia, które w takich okolicznościach zwykło skłaniać go do radowania się ze względu na miłość Stwórcy. Powiedział więc do bażanta: „Bracie bażancie, niech Stwórca nasz będzie pochwalony!” I rzekł do braci: „Już teraz sprawdzmy, czy brat bażant chce być z nami, czy pójść na ustronie i w miejsce bardziej dla niego odpowiednie.”

Na polecenie Świętego jeden z braci odniósł go daleko i położył w winnicy. Ale on natychmiast wrócił pośpiesznie do celi ojca. Ponownie kazał go umieścić jeszcze dalej, ale on z największą szybkością powrócił do drzwi celi i prawie siłą popod tunikami braci, którzy stali w drzwiach, wszedł do środka. Dlatego Święty kazał go troskliwie karmić, uściskał go i uspokajał łagodnymi słowami.

Pewien lekarz, nader oddany świętemu Bożemu, widząc to, uprosił go u braci; nie chciał go zjeść, ale karmić ze względu na cześć dla Świętego. Cóż dalej? Wziął go ze sobą do domu. Ale bażant, odłączony od Świętego, nie chciał nic jeść, jak gdyby protestował przeciw krzywdzie że obecności. Lekarz zdumiał się i natychmiast odniósł bażanta do Świętego, opowiadając po kolei wszystko, co zaszło. A bażant, postawiony na ziemi, jak tylko zobaczył swego ojca, zaraz pozbył się smutku i zaczął jeść z zadowoleniem.

Rozdział CXXX

Cykada

171. Obok celki świętego Bożego w Porcjunkuli cykada siedząca na drzewie figowym często świerszczyła ze zwykłą sobie słodyczą. Kiedyś święty ojciec wyciągnął do niej rękę i łagodnie zawołał: „Moja siostrko cykado, chodź do mnie!” A ona, tak jakby miała rozum, zaraz zeszła na jego rękę. Rzekł do niej: „Śpiewaj, siostrko moja cykado, i chwal z radością swego Pana Stworzyciela!”

Ona, bezzwłocznie posłuchawszy, zaczęła świerszczyć i nie ustała tak długo, aż mąż Boży włączył do jej śpiewania swoją chwałbę i kazał jej odlecieć na jej zwykłe miejsce. Pozostała w nim przez osiem dni bez przerwy, jakby uwiązana. A Święty, gdy wychodził z celi, zawsze

dotykał ją rękami, nakazywał śpiewać, a ona zawsze gotowa była słuchać jego poleceń.

Święty rzekł do swych towarzyszy: „Zwolnijmy naszą siostrę cykadę, która do tego czasu aż za dosyć cieszyła nas swoją chwalbą, iżby ciało nasze nie chlubiło się z tego po próżnicy.” Zwolniona przez niego natychmiast odeszła i więcej tam się nie pokazała.

Bracia, patrzący na to wszystko, niezmiernie się dziwili.

MIŁOŚĆ

Rozdział CXXXI

Miłość Świętego i przykład celem zbawienia dusz

172. Jeżeli miłość uczyniła go bratem dla wszystkich stworzeń, to nic dziwnego, że miłość Chrystusowa czyniła go tym bardziej bratem ludzi, naznaczonych obrazem Stworzyciela.

Mawiał, że nie ma nic ważniejszego od zbawienia dusz. Często dowodził to tym, że Jednorodzony Syn Boży raczył zawisnąć na krzyżu za dusze ludzkie. Stąd dla niego pociecha w modlitwie, wywód w kazaniu, nadmiar w dawaniu przykładu. Nie miałby się za przyjaciela Chrystusa, jeśliby nie kochał dusz, które On umiłował. A najważniejszą przyczyną u niego, dla której należy czcić teologów, było to, że oni jako pomocnicy Chrystusowi razem z Chrystusem wykonują jeden i ten sam urząd nauczania.

Braci zaś ogarniał nadmierną miłością całego serca, jako domowników wiary szczególnej i jako tych, z którymi łączyło go uczestnictwo w dziedzictwie życia wiecznego.

173. Ile razy wytykano mu surowość życia, odpowiadał, że został dany Zakonowi na przykład, jak orzeł, co wabi swe pisklęta do lotu. Stąd to chociaż jego ciało było niewinne i nie zasługiwało na bicie za przestępstwa, jako że już samorzutnie poddawało się duchowi, to jednak dla dania przykładu coraz ponawiał karcenie go; jedynie ze względu na innych „przestrzegając twardych dróg” (Ps 16,4).

To właśnie jest słuszne, ponieważ bardziej patrzy się „na rękę”, niż „na język” przełożonych. Ojczy, ręką przemawiałeś słodziej, przekonywałeś łatwiej i dowodziłeś pewniej. Przełożeni, choćby mówili językami ludzi i aniołów, a nie dawali przykładu miłości, mnie nie pomogą wiele, a sobie nic.

Zaprawdę, tam gdzie nie ma wcale lęku przed karceniem i tam gdzie zamiast rozumu jest wola, czyż wystarczą do zbawienia same pieczęcie (jako oznaki władzy przełożenijskiej)? Wszakże trzeba spełniać to, co nakazują, iżby suchymi kanałami wody spłynęły do ogródków. Trzeba też zbierać róże z cierni, iżby „starszy służył młodszemu” (Rz 9,12).

Rozdział CXXXII

Troska względem podwładnych

174. Któż ubierze w słowa Franciszkową troskę o podwładnych? Ciągłe wznosi ręce do nieba za nich, „prawdziwych Izraelitów,” i nieraz zapomina o sobie, bo najpierw chodzi mu o zbawienie braci. Pada do stóp Majestatu, składa za synów ofiarę ducha, zmusza Boga do zsyłania dobrodziejstw. Z miłością pełną lęku współczuje z „małą trzodą,” jaką pociągnął za sobą, iżby po utraceniu świata nie przypadło jej utracić

i nieba. Sądził, że nie zostanie zbawiony, jeśli by razem ze sobą nia zbawił tych, co zostali mu powierzeni, których zrodził jego duch bardziej żmudnie, aniżeli rodzą łona matczyne.

Rozdział CXXXIII

Współczucie dla chorych

175. Wielkie u niego współczucie dla chorych, wielka troska o ich potrzeby. Jeżeli kiedy dobrzy ludzie świeccy przysyłali mu smaczniejsze wiktuaty, jako że był jak najbardziej potrzebujący, to jednak dawał je innym chorym. Doznania wszystkich cierpiących przeżywał jak własne; a tam, gdzie nie mógł pomóc inaczej, przynajmniej słowami wyrażał współczucie.

W dni postne sam jadał, by chorzy nie wstydzili się jeść. Ani nie wstydził się chodzić za mięsem dla chorego brata po publicznych placach miejskich.

Wszakże upominał chorych, żeby cierpliwie znosili braki i nie powodowali zgorzienia, gdyby nie we wszystkim zadośćuczyniono ich potrzebom. Stąd to w jednej z reguł kazał napisać takie słowa: „Proszę wszystkich moich braci chorych, aby w swoich dolegliwościach nie gniewali się lub nie burzyli przeciw Bogu lub przeciw braciom. Niech nie domagają się lekarstwa zbyt natrętnie, ani niech za bardzo nie pragną uwolnienia ciała od cierpienia, jako że ono i tak umrze i jest nieprzyjacielem duszy. Niech za wszystko dziękują Bogu, iżby pragnęli być takimi, jakimi Bóg chce, żeby byli. Albowiem Bóg tych, których przeczynał do życia wiecznego, doświadcza kolcami biczów i chorób, jak to sam powiedział: »Ja tych, których miłuję, strofuję i karzę« (Ap 3,19).

176. Jednego razu pewnego chorego, o którym wiedział, że ma ochotę na zjedzenie winogron, poprowadził do winnicy, i usiadłszy pod winnym krzewem, sam pierwszy zjadł, żeby tamtego ośmielić do jedzenia (por. 2 C 22).

Rozdział CXXXIV

Jego współczucie dla chorych na duchu i o tych, co postępują przeciwnie

177. Szczególną łagodnością darzył i cierpliwie znosił tych chorych, o których wiedział, że są jak chwiejące się dzieci, dręczone pokusami i upadające na duchu. W stosunku do nich unikał szorstkich nagan, tam gdzie nie widział niebezpieczeństwa grzechu oszczędzał różgi, żeby oszczędzić duszy. Mawiał, że właściwością przełożonego, który jest ojcem a nie tyranem, ma być zapobieganie materii przestępstwa, niedozwalanie, by upadł ktoś taki, co tylko z trudem podniósłby się z upadku.

Biada nieszczęsnemu szaleństwu naszego czasu! Chwiejących się nie tylko nie prostujemy czy nie podtrzymujemy, lecz niekiedy popychamy do upadku. Za nic poczytujemy sobie zatracenie jednej owieczki, z trzody owego najwyższego Pasterza, który za nią na krzyżu bardzo głośno wołał ze łzami.

Święty ojcze, ty robiłeś inaczej, bo wolałeś poprawiać błądzących, aniżeli ich tracić. Wszakże wiemy, że u niejednych choroby własnej woli zakorzeniły się nazbyt głęboko i wymagają leczenia lancetem, nie maścią. Stąd wniosek, że dla wielu bardziej zdrową byłaby chłosta „laską żelazną” (Ps 2,9), aniżeli kojące głaskanie rękami. Ale „wszystko ma swój czas” (Koh 3,1): oliwa i wino, różga i laska, gorliwość i życzliwość,

palenie i namaszczenie, więzienie i wspólnota. Wszystkiego tego wymaga Bóg pomsty i Ojciec miłosierdzia, wszakże pragnie On więcej miłosierdzia, aniżeli ofiary.

Rozdział CXXXV

Bracia Hiszpanie

178. Ów prześwięty mąż, ile razy dowiadywał się dobrych wieści o swych synach, radował się w duchu, a czasem nawet duchem zachwycał się w Bogu (por. 2 Kor 5,13).

Zdarzyło się, że pewien Hiszpan, kapłan oddany Bogu, razu jednego widział się ze świętym Franciszkiem i rozmawiał z nim. Między innymi ucieszył Świętego relacją o braciach, którzy byli w Hiszpanii. Rzekł: „Bracia twoi, w naszym kraju mieszkają w pewnej bardzo ubogiej pustelni. Ułożyli sobie życie tak, że połowa ich zajmuje się sprawami domowymi, a druga połowa poświęca się kontemplacji. W ten sposób co tydzień część aktywna przechodzi do kontemplacji, a kontemplujący wracają do wykonywania pracy.”

Pewnego dnia, gdy stół już zastawiono i umownym znakiem zwołano nieobecnych, przyszli wszyscy oprócz jednego, który wtedy właśnie należał do kontemplatyków. Poczekano trochę, a potem udano się do celi, żeby go zawołać do stołu. Wszakże przy daleko obfitszym stole karmił go sam Pan Bóg. Mianowicie znaleziono go leżącego twarzą na ziemi, rozpostartego na kształt krzyża, bez tchu i bez ruchu, nie dającego znaku życia. U jego głowy i nóg paliły się dwuramiennie świeczniki, które w przedziwny sposób oświetlały celę czerwonawo-złotym blaskiem.

Zostawili go w spokoju, by nie przeszkadzać w zachwyceniu, „by nie budzić ukochanej, póki sama nie zechce” (Pnp 2,7). Tedy bracia podglądali poprzez otwory celi, „stojąc za ścianą i patrząc przez kraty” (tamże 2,9). I co dalej? Otóż „podczas gdy przyjaciele przysłuchują się tej, która mieszka w ogrodach” (por. tamże 8,13), nagle światło gaśnie, a brat przytomnieje. Zaraz wstaje, śpieszy do stołu i według zwyczaju prosi o kulpę za spóźnienie.

„Tak to zdarzyło się w naszym kraju”, mówi ów Hiszpan.

Święty Franciszek z radości nie mógł się opanować, jako skropiony tak miłą wonią swych synów (por. Rdz 27,27). Co prędzej powstał, by chwalić Boga i tak, jakby jedyną jego chlubą było słuchanie dobrych rzeczy o braciach, zawołał z głębi serca: „Panie, uświęcicielu i wodzu biedaków, dziękuję Ci za to, żeś mię tak bardzo ucieszył wiadomością o moich braciach! Proszę, pobłogosław owych braci jak najobfitszym błogosławieństwem i szczególnym darem łaski uświęć wszystkich, którzy za pomocą dobrych uczynków składają Ci swoją zakonną profesję jak woń kadzielnianą!”

Rozdział CXXXVI

Przeciw tym, co źle żyli w pustelniach i o wspólnocie we wszystkich

179. Poznaliśmy już miłość Świętego, która kazała mu cieszyć się z postępu ukochanych braci. Wszakże wierzymy w to, że niemało strofował takich, co w pustelniach żyli całkiem inaczej. Bo wielu obracało miejsce kontemplacji w legowisko nierobów, a pustelniczy ryt, który został ustalony celem doskonalenia dusz, zamieniali w śmietnisko rozkoszy.

Anachoreci dawnych czasów mieli taki ustrój, że każdy żył według swojej woli. Nie odnosiło się to do wszystkich, bo wiemy o takich świętych, którzy za swego „życia w ciele” (Ga 2,20) żyli według najlepszych praw, obowiązujących w pustelni. Wiemy też o takich dawnych ojcach, którzy byli samotnymi kwiatami. Oby eremici naszych czasów nie odrzucili się od tego pierwotnego piękna, jako że sława jego prawości jest wiecznotrwała!

180. Ponadto święty Franciszek, wzywając wszystkich do miłości, zachęcał ich również do okazywania uprzejmości i domowej zażyłości. Mówił: „Chcę, żeby moi bracia okazywali się synami tej samej matki i żeby jeden drugiemu chętnie użył tuniki czy paska, lub o cokolwiek poprosi. Niech używają sobie książek i wszystkiego, co miłe, tak nawet, by jeden drugiego przymuszał do brania.”

I aby także w tym wypadku nie mówić niczego, czego by „Chrystus przez niego nie uczynił” (Rz 15,8), sam pierwszy stawał, by to wszystko wykonać.

Rozdział CXXXVII

Święty daje tunikę dwom braciom Francuzom

181. Zdarzyło się, że dwaj bracia Francuzi, ludzie wielkiej świętości, napotkali w drodze świętego Franciszka. Spotkanie z nim niesłychanie ich uradowało, a radość tę podwoiło to, że już od długiego czasu nękała ich tęsknota za takim spotkaniem. Po serdecznych uczuciach i uprzejmych słowach, ich żarliwa zbożność skłoniła ich do poproszenia świętego Franciszka o tunikę. On natychmiast zdjął tunikę, pozostając nagim, i jak najpobożniej dał im ją, po czym ubrał tunikę jednego z nich, bardziej lichą, otrzymaną na zmianę.

Nie tylko takie rzeczy dawał, ale gotów był samego siebie rozdać, i z największą radością dawał wszystko, o co go proszono.

OSZCZERSTWO

Rozdział CXXXVIII

Kara na oszczerców

182. Wreszcie, skoro duch pełen miłości brzydzi się tymi, którzy wstrętni są w oczach Boga, przeto tak było i ze świętym Franciszkiem. Ze wszystkich rodzajów ludzi występnych najbardziej brzydził się oszczercami. Mawiał o nich, że noszą jad na języku i innymi tym jadem zatruwają. Dlatego unikał plotkarzy, zjadliwych pcheł, jeśli kiedy gadałi, i jak to widzieliśmy już, odwracał uszy, żeby nie skalać swego słuchu.

Jednego razu, słysząc jak pewien brat oczerniał innego brata, zwrócił się do brata Piotra Cattani, swego wikariusza i wypowiedział to straszne słowo: „Przyjdą na Zakon złe czasy, jeśli nie poskromi się oszczerców. Szybko zacuchnie choćby najprzyjemniejszy zapach wielu, jeśli nie zamknie się gęby śmierdzielom. Wstań, wstań, pilnie zbadaj sprawę, i gdy stwierdzisz, że oskarżony brat jest niewinny, ujawnij oskarżyciela wobec wszystkich, poddając go ciężkiej karze! A jeśli ty sam nie zdołasz go ukarać, wydadź go w ręce boksera z Florencji!” (Mianowicie brata Jana z Florencji, człowieka wielkiego wzrostu i ogromnie silnego, nazywał bokserem).

Mówił: „Chcę, żebyś ty i wszyscy ministrowie czuwali z największą dbałością, iżby ta zaraźliwa choroba nie rozszerzała się dalej.”

Niejeden raz wygłaszał sąd, że tego, kto swego brata pozbawił dobrej sławy, należy pozbawić tuniki i że nie może on „oczu podnieść” do Boga, jeśli wpierv nie odda tego, co zabrał. Tu jest powód, dlaczego bracia w owym czasie jakby specjalnie wyrzekali się tej wady, mocno sobie postanawiając, że będą pilnie unikali wszystkiego, co ubliża czci, innych lub co brzmi obelżywie.

Słusznie i bardzo dobrze! Czymże bowiem jest oszczerca, jeśli nie złością ludzi, fermentem nieprawości, hańbą świata? Czymżeż człowiek dwujęzyczny, jeśli nie zgorszeniem dla zakonu, trucizną dla klasztoru, rozbięciem dla jedności? Biada, bo „powierzchnia ziemi” roi się od jadowitych gadzin i nie może być, żeby ktokolwiek z prawych ludzi uniknął ukąszenia zazdrośników. Donosicielom proponuje się nagrody, a niekiedy bywa, że podeptawszy niewinność fałszowi przyznaje się palmę zwycięstwa. Oto tam, gdzie ktoś nie żyje ze swej uczciwości, zarabia na wikt i ubranie za pomocą odzierania z uczciwości innych ludzi.

183. W związku z tym święty Franciszek mawiał: „Głos oszczercy jest taki: Brak mi doskonałości życia, nie mam wiedzy czy szczególne,] łaski, a na skutek tego nie znajduję miejsca ani u Boga, ani u ludzi. Wiem, co uczynię: rzucę płamę na wybranych i zasłużę na łaskę u możnych. Wiem, że mój przełożony jest też tylko człowiekiem i niekiedy robi to samo, co i ja; a gdy upadną cedry, wtedy w lesie będzie widać tylko cierniste krzaki.

Ha, nędzniku? Karmisz się ciałem ludzkim, a że inaczej żyć nie umiesz, wyżerasz braciom wnętrzości! Tacy usiłują wydawać się dobrymi, ale nie być nimi; oskarżają o wady, ale wad się nie pozbywają. Chwalą tylko tych, których względy pragną pozyskać, a wstrzymują się od takich pochwał, które nie rokują odniesienia korzyści. Bładość „poszczącej twarzy” sprzedają za zgubne pochwały, iżby wyglądali na uduchowionych. Oni, co wszystko osądzają, a sami nikomu nie dają się osądzić. Cieszą się opinią świętości, ale nie świętością rzeczywistą, imieniem aniołów, ale nie cnotą aniołów.”

OBRAZ MINISTRA GENERALNEGO I INNYCH MINISTRÓW

Rozdział CXXXIX

Jakim powinien być on i jego towarzysze

184. Pod koniec jego powołania do Boga pewien brat, zawsze pilny w sprawach Bożych, serdecznie przywiązany do Zakonu, zapytał go, mówiąc: „Ojcze, ty odejdiesz, a rodzina idąca za tobą zostanie opuszczona na „padole płaczu.” Wskaż kogoś, jeśli znasz takiego w Zakonie, na kim spocząłby twój duch, na kogo by można bezpiecznie włożyć ciężar służby generalskiej.”

Święty Franciszek odpowiedział, wszystkie słowa ubierając we wzdychania: „Synu, nikogo takiego nie widzę, kto byłby zdatny na wodza tak różnorodnego wojska, na pasterza tak wielkiego stada. Ale chcę wam go naszkicować i, jak mówi przysłowie, odręcznie wykonać model kogoś takiego, w kim pokazałoby się, jakim winien być ojciec tej rodziny.”

185. Mówił: „Winien to być człowiek bardzo statecznego życia, wielkiej rozwagi, chwalebnej sławy. Człowiek, który nie ma prywatnych

upodobań, iżby na skutek stronnicej miłości nie spowodował zgorzelenia w całym zakonie. Człowiek, który chętnie i gorliwie oddawałby się świętej modlitwie, który by dzielił czas na godziny poświęcone duszy i na godziny poświęcone powierzanej sobie owczarni. O brzasku dnia winien przygotować się do tajemnicy Mszy świętej i w długiej modlitwie polecać Bożej opiece samego siebie i swoją owczarnię."

Mówił dalej: „Po modlitwie powinien jako osoba urzędowa stawać się sługą dla wszystkich, do odpowiadania wszystkim, do załatwiania potrzeb wszystkich, i to z wielką łagodnością. Winien być takim człowiekiem, który dla względu ludzkiego nie skala węgla domu, który nie mniej troszczy się o małych i prostych, co o mądrych i możnych. Człowiek, co choćby dane mu było błyszczeć darem wykształcenia, to jednak jeszcze więcej w obyczajach będzie wzorem świętej prostoty i będzie pielęgnował cnoty. Człowiek, co wyklina pieniądze, które są głównym destrukтором naszej profesji zakonnej i doskonałości, i który jako głowa ubogiego zakonu stanowi dla innych wzór do naśladowania, jako że nigdy z żadnej nie korzysta sakiewki."

Jeszcze mówił: „Winien poprzestawać dla siebie na habicie i małym modlitewniku, a dla braci na piórniku i pieczęci. Niech nie będzie zbieraczem ksiąg, ani nazbyt rozmiłowany w czytaniu, iżby nie ograniczył obowiązków urzędu na rzecz studiowania. Człowiek, który pocziesza udręczonych, jako że ma być ostatnią deską ratunku dla strapionych, iżby z braku środków zaradczych u niego nie owładnęło chorymi schorzenie zwątpienia. Żeby gwałtowników nakłonić do łagodności, niech sam się unieży i niech ustąpi nieco ze swych praw, żeby tylko „duszę pozyskać dla Chrystusa" (por. Flp 3,8). Niech nie zamyka litościwego serca przed zbiegami z Zakonu, co są jak owce, które poginęły (Łk 15,4), pamiętając, jak potężne są te pokusy, co zdołały popchnąć do tak głębokiego upadku."

186. „Chciałbym, żeby wszyscy go szanowali jako zastępcę Chrystusa i żeby z całą życzliwością zaopatrywali go we wszystko, co niezbędne. Zaprawdę godzi się, żeby nie lubował się w zaszczytach i nie radował się bardziej ze względów ludzkich, aniżeli ze zniewag. Jeśli kiedy jako słaby czy znużony będzie potrzebował pożywniejszych potraw, to niech je spożywa nie na osobności i skrycie, lecz otwarcie w miejscach publicznych, aby innym słabującym braciom dodać odwagi do przełamania wstydlivosti w zaspokajaniu potrzeb ciała. Jak najbardziej do niego należy rozeznawanie tajników sumienia i wyprowadzanie prawdy z ukrytych tętnic, a nie dawanie posłuchu gadułowom.

Wreszcie winien on być kimś takim, co z powodu żądzy zachowania godności żadną miarą nie zeszepeci piękna mężnej sprawiedliwości, jako że ten wielki urząd uważa bardziej za ciężar dla siebie, aniżeli za zaszczyt. Mimo że ma być przedmiotem miłości dla wszystkich, to jednak by ze zbytnej jego łagodności nie zrodziła się gnuśność, a ze zbyt szerokiej pobłażliwości rozluźnienie karności, musi być też postrachem dla tych, co czynią zło.

Chciałbym jeszcze, by miał on socjuszy godnych i szlachetnych, którzy tak, jak i on, dawaliby przykład we wszystkim, co dobre: surowych przeciw rozkoszom, mocnych przeciw trudnościom, i tak należycie przystępnych, ażeby wszystkich, co przyjdą, przyjmowali ze świętą uprzejmością.

Oto taki powinien być minister generalny Zakonu."

Rozdział CXL

Ministrowie prowincjalni

187. Tego wszystkiego wymagał też szczęsny ojciec od ministrów prowincjalnych, chociaż u ministra generalnego poszczególne przymioty winny się osobliwie uwydatniać. Chciał, żeby byli uprzejmi dla podwładnych i tak bardzo życzliwi, iżby nawet winowajcy nie żenowali się zawierzać ich sercu. Chciał, by byli umiarkowani w rozkazach, przebaczący urazy, gotowi raczej znosić krzywdy, niż oddawać krzywdę, jako wrogowie wad, ale lekarze dla popadających w wady. Wreszcie chciał, by ich życie było zwierciadłem karności dla wszystkich innych.

Pragnął, żeby okazywano im uprzedzającą cześć i miłość, jako tym, co dźwigają ciężar trosk i trudów. Mawiał, że ci, co by właśnie w taki sposób i według takiego prawa rządzili powierzonymi sobie duszami, godni są u Boga najwyższej nagrody.

Rozdział CXLI

Odpowiedź Świętego dana ministrom

188. Zapytany raz przez jednego z braci, dlaczego wszystkich braci wyłączył ze swej pieczy, a powierzył ich obcym rękóm, jakby wcale do niego nie należeli, odpowiedział: „Synu, kocham braci tak jak mogę; lecz gdyby wstępowali w moje ślady, kochałbym ich jeszcze więcej i nie byłbym dla nich obcy. Są bowiem tacy wśród przełożonych, którzy ich ciągną w innym kierunku, proponując im dawne wzory, a mało cenią moje upomnienia. Ale to, co czynią, okaże się na końcu.”

Wnet potem, będąc złożony niezmiernie ciężką chorobą, w ferworze ducha podniósł się na łóżku i rzekł: „Kimże są ci, co zakon mój i braci wyrwali z moich rąk? Niech tylko przyjdą na kapitułę generalną, zaraz im pokażę, jaka jest moja wola.” A ów brat dodał: „Czyż nie zmienisz tych ministrów prowincjalnych, którzy tak długo nadużywają swobody?” Ojciec, westchnąwszy, odpowiedział straszliwymi słowy: „Niech żyją według swojej woli, ponieważ mniejsza jest szkoda z potępienia nielicznych, aniżeli z zatrucia wielu!”

Nie mówił tego odnośnie do wszystkich, lecz odnośnie do niektórych, co przywłaszczali sobie przełożenstwo na czas zbyt długi, niejako dziedzicznie. Natomiast w stosunku do prawowitych przełożonych wszelkiego rodzaju zalecał przede wszystkim, by nie zmieniali obyczajów chyba na lepsze, by nie kaptowali sobie zwolenników w głosowaniu, by nie panowali, lecz by wypełniali powinność.

ŚWIĘTA PROSTOTA

Rozdział CXLII

Co to jest święta prostota

189. Święty ze szczególnym staraniem pielęgnował w sobie oraz kochał u innych świętą prostotę, córkę łaski, siostrzycę mądrości, matkę sprawiedliwości. Wszakże nie aprobował każdej prostoty, lecz tylko tę, która poprzestaje na swym Bogu, nie umie zła czynić ni mówić źle. Ta, co bada siebie, ale nikogo nie potępia swym sądem; co zdaje należną władzę na człowieka lepszego od innych, a sama żadnej władzy nie pożąda. Ta, co nie przepada za „grecką chwałą” (2 Mch 4,15), i raczej wybiera pracę niż uczenie się i nauczanie. Jest to ta prostota, która szuka nie kory lecz rdzenia, nie łupiny lecz ziarna, nie wielu dóbr lecz jednego, najwyższego i trwałego Dobra; a doszukiwanie się we wszystkich pra-

wach Bożych zawiłych zwrotów, ozdobników i upiększeń, przechwalań się i ciekawostek, pozostawia tym, którzy pójdą na zagładę.

Takiej prostoty święty ojciec wymagał od braci wykształconych i od braci laików. Nie wierzył, żeby była ona przeciwna mądrości, ale że jest jej prawdziwą siostrzycą, chociaż jako umiejętność łatwiejsza jest do nabycia dla ubogich, a także podatniejsza im do praktykowania. Stąd to w swojej „Pochwale cnót” tak mówi: „Witaj królowo mądrości! Pan niech cię strzeże razem z twoją siostrą, czystą i świętą prostotą!”

Rozdział CXLIII

Brat Jan prosty

190. Gdy święty Franciszek przechodził koło pewnej osady blisko Asyżu, niejaki Jan, człowiek bardzo prosty, który właśnie orał pole, wybiegł mu naprzeciw, mówiąc: „Chcę, abys mnie uczynił bratem, ponieważ od długiego czasu pragnę służyć Bogu.” Święty uradował się, a biorąc pod uwagę prostotę owego mężczyzny, odpowiedział mu na życzenie: „Jeśli chcesz zostać naszym towarzyszem, rozdaj ubogim to, co masz, a gdy się ogołocisz z własności, przyjmę cię.”

On natychmiast odprzęga woły i jednego z nich ofiarowuje świętemu Franciszkowi. Mówi: „Tego wołu damy ubogim! Zasłużyłem bowiem, żeby otrzymać taką część majątku mego ojca.” Święty uśmiechnął się i zupełnie zaaprobował ten afekt prostoty. Ale rodzice i młodszy bracia, usłyszawszy to, przybiegli ze łzami, biadając bardziej nad tym, że zabierają im wołu, niż człowieka. A Święty do nich: „Bądźcie spokojni! Oto oddaję wam wołu, a zabieram brata.”

Zabrał więc człowieka ze sobą, obłócił go w szaty zakonne, a ze względu na łaskę prostoty zrobił go swoim szczególnym towarzyszem.

Otóż, gdy święty Franciszek w jakimś miejscu trwał na rozmyślaniu, czyniąc gesty lub skłony, Jan prosty natychmiast wszystkie je powtarzał na sobie i odtwarzał. Za plującym splotował, za kaszlącym kaszlał, westchnienie dołączał do westchnień i w płaczu towarzyszył płaczem. Święty wznosił ręce do nieba, wznosił i on. Pilnie patrzył na niego jako na wzór i wszystko na sobie odtwarzał. Święty zauważył to kiedyś i zapytał, dlaczego to czyni. On odpowiedział: „Ja przyrzekłem czynić wszystko, co ty czynisz; byłoby dla mnie czymś zgubnym, gdybym cokolwiek opuścił.” Święty ucieszył się z takiej czystej prostoty, ale jednak grzecznie zakazał mu czynienia tego na przyszłość.

W niedługi czas potem ów prosty brat w stanie owej świętej czystości przeniósł się do Pana. Święty często podawał jego życie za przykład, i z lubością nazywał go nie bratem Janem, ale świętym Janem.

Zauważ, że właściwością prostoty jest żyć według praw ludzi wyższego stanu i opierać się zawsze na wzorach i przepisach podanych przez świętych. Kto ludzką mądrość uzdolni do naśladowania Świętego, co już króluje w niebie, w takiej mierze, w jakiej zbożna prostota upodobniła się do niego na ziemi?

A wynik? Naśladowała Świętego na ziemi, uprzedziła więc Świętego do życia wiecznego.

Rozdział CXLIV

Pielęgnowanie jedności — przypowieść o niej

191. Jego usilnym pragnieniem i czujną troską było zawsze staranie się o jedność wśród synów, iżby ci, których powołał ten sam duch

i zrodził ten sam ojciec, chowali się spokojnie na łonie jednej matki. Chciał zjednoczyć braci wyższego stanu z braćmi stanu niższego, połączyć braterskim uczuciem mądrych z prostymi, zespolić klejem miłości dalekich z dalekimi.

Jednego razu opowiedział przypowieść, zawierającą niemało pouczenia. Mówił: „Oto odbywa się kapituła generalna wszystkich zakonników, jacy są w Kościele! Ponieważ są na niej uczeni i nieuczni, wykształceni i tacy, co bez wykształcenia umieją podobać się Bogu, dlatego wyznaczają przemówienie jednemu z mędrców i jednemu z prostaczków. Mędrzec, ponieważ jest mądry, rozważa i myśli w sobie: „Tu, gdzie jest tylu doskonałych uczonych, nie ma miejsca na okazywanie swej wiedzy i nie wypada mi silić się na subtelności wobec tych najbystrzejszych słuchaczy. Chyba o wiele korzystniej będzie mówić po prostu.”

Nadchodzi ustalony dzień, zbierają się razem wspólnoty świętych, pragną słyszeć mowę. Wychodzi mędrzec odziany w worek i z głową posypaną popiołem. Wszyscy się dziwią. A on więcej każąc czynem niż słowem, mówi krótko: „Przyrzekliśmy wielkie rzeczy, większe zostały nam przyrzeczone, zachowajmy te, wzdychajmy do tamtych, rozkosz krótka, kara wiekuista, małe cierpienie, chwała nieskończona, wielu wezwanych, mało wybranych, wszystkim odpłata.” Skruszone serca słuchaczy tryskają łzami i prawdziwie uwielbiają mędrca jak świętego.

A prostaczek mówi w swym sercu: „Co będzie? Mędrzec wszystko mi wyrwał, co postanowiłem zrobić czy powiedzieć. Ale wiem, co czynię. Znam niektóre wersety z psalmów, postąpię więc zwyczajem mędrca, po tym, jak on postąpił zwyczajem prostaczka.” Nadchodzi sesja w dniu następnym, prostaczek wstaje, podaje psalm jako temat. A że wionie nań Duch Boży, przeto natchniony darem Boga przemawia tak żarliwie, wnikliwie i słodko, że wszyscy wpadają w zdumienie i prawdziwie mówią: „Z prostymi mowa jego” (Prz 3,32).

192. Mąż Boży tak wykladał moralny sens opowiedzianej przez siebie przypowieści: „Zakon nasz jest zgromadzeniem bardzo licznym, jakby synod generalny, zbierający uczestników ze wszystkich stron świata, kierujących się tym samym sposobem życia. W nim mędrcy przyswajają sobie cechy prostaczków, widząc, jak nieuki z ognistym zapachem szukają królestwa niebieskiego i ludzie niewykształceni „przez człowieka” przy pomocy Ducha rozumieją sprawy duchowe. W nim też prostaczkowie obracają na swoją korzyść to, co należy do mędrców, skoro na tymże zebraniu widzą razem z sobą pokorę sławnych mężów, którzy na świecie mogliby żyć w sławie. Tu właśnie pokazuje się wspańiałość tej świętej rodziny, której wielorakie piękno niemało podoba się Ojcu rodziny.”

Rozdział CXLV

Sposób wycinania tonsury przez Świętego

193. Przy goleniu święty Franciszek często mawiał do golarza: „Bacz, żebyś mi nie robił wielkiej tonsury! Bo chcę, żeby i prości bracia mieli na mojej głowie swój udział.”⁷⁶

Wreszcie chciał, żeby zakon był wspólny, nie tylko dla bogatych

⁷⁶ Dużą tonsurę nosili doktorzy i prałaci, małą natomiast bracia laicy, a to na mocy zezwolenia Innocentego III (por. 1 B III, 10).

i uczonych, ale także dla biednych i nieuczonych. Mówił: „U Boga nie ma względu na osoby, a Duch Święty jako generalny minister Zakonu tak samo wstępuje na biedaka i prostaczka.” Te właśnie słowa chciał zamieścić w Regule, ale przeszkodziła temu dokonana jej bułlacja.

Rozdział CXLVI

Sposób wyzbycia się własności przez wybitnych księży wstępujących do Zakonu

194. Mówił kiedyś, że gdyby jakiś wybitny ksiądz wstępował do Zakonu, to powinien poniekąd zrezygnować z nauki, iżby całkowicie ogołocony z posiadania nagim powierzyć się ramionom Krzyżowanego. Powiedział: „Nauka u wielu ludzi wytwarza swoistą tępotę, mianowicie jakąś sztywność, która nie pozwala im nagiąć się do umiejętności służebnych. Dlatego chciałbym, żeby uczony najpierw zwrócił się do mnie z taką prośbą: »Bracie, oto już długo żyłem w świecie, i nie poznałem prawdziwie mego Boga. Proszę, wyznacz mi miejsce odległe od hałasu świata, gdzie bym rozważał swe lata w boleści i gdzie bym w skupieniu serca poprawił swego ducha«. Jak myślicie, jakim będzie w przyszłości ten, kto by tak zaczął. Zapewne wyjdzie mocny do wszystkiego, jak lew spuszczone z łańcucha, a święty napój, jaki wypił na początku, przyczyni się w nim do stałego postępu. Właśnie on na pewno nada się do posługi słowa, ponieważ będzie rozlewał to, co w nim wzbiera i kipi.”

Prawdziwie zbożna nauka! Cóż bowiem potrzebniejsze temu, kto powraca z całkiem innej krainy, jak nie usuwanie i oczyszczanie się za pomocą pokornych ćwiczeń ze światowych uczuć, przez tak długi czas namielonych i wyciśniętych w sercu? W szkole doskonałości każdy szybko osiągnie doskonałość, jeśli do niej wstąpi.

Rozdział CXLVII

Cnota przed nauką. Franciszek ukazuje się bratu kandydatowi na kaznodzieję

195. Bolał, jeśli kto szukał wiedzy, zaniedbawszy cnotę, zwłaszcza jeśli ten ktoś nie trwał w tym powołaniu, jakie otrzymał od początku. Mówił: „Ci bracia moi, którzy powodują się ciekawością wiedzy, w dniu odpłaty staną z pustymi rękami. Chciałbym, żeby raczej umacniali się w cnotach, a gdy nadejdą czasy utrapienia, by Pana mieli z sobą wpośród ucisków. Bo przyjdzie utrapienie, podczas którego książki do niczego nieprzydatne wyrzucić się będzie przez okna i na śmietniki.”

Nie mówił tego w tym sensie, żeby nie doceniał studium Pisma świętego, ale by odwieść wszystkich od przesadnej chęci uczenia się jako że bardziej pragnął braci dobrych w miłowaniu, aniżeli mędrków w ciekawości. Przeczuwał też zbliżające się wnet czasy, w których przyczyną upadku stanie się nauka, natomiast podporą ducha będzie dążenie do spraw nadprzyrodzonych.

Bratu laikowi, co chciał mieć psalterz i prosił go o pozwolenie,; zamiast psalterza dał popiół.

A jednemu ze swych towarzyszy, sposobiacemu się do kaznodziejstwa, ukazał się po śmierci w widzeniu i zabronił mu tego oraz nakazał kroczyć drogą prostoty. Zaświadczył mu to Bóg, gdyż po wizji odczuwał tak wielką słodycz, że przez wiele dni słowa ojca zdawały się wciąż wpadać mu w uszy, jak rosa.

SZCZEGÓLNE NABOŻEŃSTWA ŚWIĘTEGO

R o z d z i a ł CXLVIII

Uczuciowe przeżywanie miłości Boga

196. Godzi się i chyba nie bez pożytku będzie omówić pokrótce szczególne nabożeństwa świętego Franciszka. Wprawdzie był on wszechstronnie pobożny, jako że cieszył się namaszczeniem Ducha, wszakże ze szczególnym afektem odnosił się do niektórych specjalnych przedmiotów kultu.

Spośród różnych słów, jakimi posługiwano się w mowie potocznej, nie bez pewnego wzruszenia słuchał o miłości Boga, Słyszając o miłości Boga, natychmiast pobudzał się, wzruszał, rozpalał, jak gdyby pałeczką zewnętrzznego głosu dotknięto wewnętrznych strun jego serca.

Mawiał, że ofiarowanie takiej zapłaty za jałmużnę jest szlachetną rozrzutnością, a ci, którzy ją mniej cenią niż pieniądze, są największymi głupcami. On sam aż do śmierci niezłomnie zachował postanowienie, jakie powziął, gdy jeszcze zamieszany był w sprawy świata, iż nie odprawi z niczym żadnego ubogiego, który prosić będzie ze względu na miłość Boga.

Jednego razu ubogi prosił go dla miłości Boga. A że on nic nie miał, poszedł potajemnie po nożyce i chciał rozkładać tunikę. Byłby to zrobił, gdyby nie został przychwycony przez braci, którzy pomogli mu w inny sposób wesprzeć ubogiego.

Mówił: „Wielce należy kochać miłość Tego, który nas wielce umiłował.”

R o z d z i a ł CXLIX

Pobożność względem aniołów i miłość do św Michała

197. Z największym afektem czcił aniołów, którzy stoją przy nas w walce i którzy razem z nami przebywają pośród „cienia śmierci.” Mawiał, że wszędzie trzeba czcić tak dostojnych towarzyszy, a niemniej wzywać ich jako stróżów. Uczył, że nie można obrażać ich oblicza, ani przedsiębrać wobec nich czegoś, co nie uchodziłoby wobec ludzi. A że chórowo odmawia się psalterz w „obliczu aniołów” (por. Ps 137,4); przeto chciał, żeby wszyscy, którzy mogą, zbierali się w kaplicy i tam „mądrze odprawiali psalmy” (Ps 46,8).

Często mawiał, że najwspanialej trzeba czcić świętego Michała, jako że pełni on urząd przedstawiania Bogu dusz ludzkich. Ku czci świętego Michała bardzo pobożnie pościł przez czterdzieści dni od święta Wniebowzięcia do święta ku jego pamięci. Mawiał bowiem: „Każdy powinien złożyć Bogu odrobinę chwały i szczególnego daru ze względu na tak wielkiego księcia.”

R o z d z i a ł CL

Nabożeństwo do Pani naszej, której powierzył swój Zakon

198. Matkę «Jezusa darzył niewysłowioną miłością za to, że Pana majestatu uczyniła naszym bratem. Odprawiał dla Niej osobne Chwalby, zanosił modlitwy, ofiarowywał uczucia, tak wiele ich i takich, że ludzki język nie zdoła wypowiedzieć. Ale co najbardziej cieszy, ustanowił Ją

rzeczniczką Zakonu i pod Jej skrzydła powierzył swych synów, których miał opuścić, aby ich aż do końca otaczała opieką i ochraniała.

O Rzeczniczko ubogich! Opiekuj się nami aż do czasu oznaczonego przez Ojca!

Rozdział CLI

Nabożeństwo do Narodzenia Pańskiego

199. Przed wszystkimi innymi uroczystościami z niewysłownym zapalem obchodził Narodzenie Dziecięcia Jezus. Twierdził, że jest to święto nad świętami, bo wtedy Bóg, stawszy się dziecięciem, zawisł u piersi ludzkich. Obrazy owych niemowlęcych członków całował zgłodniałą myślą, a współczucie z Dzieciątkiem, rozlane w jego sercu, kazało mu słodko szczebiotać, jak to czynią małe dzieci. To imię w jego ustach było słodkie jak miód.

Gdy rozprawiano o wstrzemięźliwości od potraw mięsnych w Boże Narodzenie, ponieważ wypadł właśnie w piątek (*dies Veneris*), odpowiedział bratu Morico, mówiąc: „Bracie, grzeszysz nazywając piątkiem (*dies Veneris*) dzień, w którym narodził się Jezus Dziecię. Chcę, żeby w tak wielkim dniu nawet ściany jadły mięso, a skoro nie potrafią, to przynajmniej z wierzchu trzeba je nim natrzeć!”

200. Chciał, aby w tym dniu bogaci karmili do syta ubogich i głodnych, a wołom i osłom by dawano więcej obroku i siana, niż zwykle. Mówił: „Gdy kiedyś będę rozmawiał z cesarzem, to poproszę go o wydanie powszechnej ustawy, by w dniu tak wielkiej uroczystości wszyscy, którzy mogą, rozrzucali po drogach ziarno i zboże dla nakarmienia ptasząt, a zwłaszcza braci skowronków.”

Ze łzami wspominał nędzę, jaka w ten dzień otaczała biedniuką Dziewicę Maryję. Pewnego dnia, kiedy siedział przy obiedzie, jeden z braci wspominał o ubóstwie błogosławionej Dziewicy i napomknął o niedostatku Chrystusa, Jej Syna. Franciszek natychmiast zerwał się od stołu, wybuchnął bolesnym szlochem i zalany łzami resztę swego chleba zjadł na gołej ziemi. Stąd to królewską nazywał tę cnotę, co tak znamienicie zajaśniała u Króla i Królowej.

A gdy w toku obrad bracia zapytywali go, jaka cnota najbardziej przyczyniła się do przyjaźni z Chrystusem, odpowiedział tak, jakby otwierał tajemnicę swego serca: „Dzieci, wiedzcie, że ubóstwo jest szczególnie drogą do zbawienia; jego owoc jest obfity, a tylko nielicznym znany w całej pełni.”

Rozdział CLII

Nabożeństwo do Ciała Pańskiego

201. Żarem całego serca płonął względem sakramentu Ciała Pańskiego, jak najbardziej zdumiewając się nad tą drogą łaską i najzyczliwszą miłością. Zaniedbanie wysłuchania codziennie przynajmniej jednej Mszy uważał za niemałą zniewagę. Często komunikował i to tak nabożnie, że swą pobożnością wpływał na innych. Otaczając ten czcigodny Sakrament wszelkim uszanowaniem, składał w ofierze wszystkie swe członki, a przyjmując niepokalanego Baranka, spalał swego ducha w owym ogniu, który zawsze płonął w nim na ołtarzu serca.

Kochał Francję jako wielbicielkę Ciała Pańskiego i zawsze pragnął umrzeć w niej ze względu na cześć oddawaną tam świętym postaciom.

Kiedys chciał rozesłać braci po świecie z drogocennymi puszkami, żeby wszędzie tam, gdzie zauważą, iż Sakrament ten, będący ceną odkupienia, jest niegodnie przechowywany, umieszczali Go w miejscu jak najlepszym.

Chciał okazywać wielki szacunek dłoniom kapłańskim, które otrzymały boską władzę sprawowania tegoż Sakramentu. Często mawiał: „Gdyby mi się przydarzyło spotkać razem jakiegoś świętego z nieba i jakiegoś biednego księdza, to najpierw uczciłbym kapłana i pośpieszyłbym co rychlej ucałować mu ręce. Powiedziałbym: „Ach, święty Wawrzyńcze, zaczekaj!,⁷⁷ ponieważ jego ręce dotykają „Słowa żywota” (1 J 1,1) i mają w sobie coś ponadludzkiego.”

Rozdział CLIII

Nabożeństwo do relikwii Świętych

202. Jako człowiek miły Bogu jak najpobożniej oddawał się kultowi Bożemu i nic, co do Boga należy, nie zaniedbał uczoić. Gdy był w Monte Casale,⁷⁸ w prowincji Massa, nakazał braciom, żeby święte relikwie opuszczone przez wszystkich w jednym z kościołów, z największą czcią przenieśli do swojego domu. Niezmiernie ubolewał nad tym, że już od długiego czasu pozbawione były należnej im czci.

Ale, gdy z powodu pilnej sprawy udał się gdzie indziej, synowie zapomnieli o poleceniu ojca, zaniedbawszy zasługę posłuszeństwa. Wszakże pewnego dnia bracia chcieli celebrować. Odkryli zasłonę z ołtarza, jak każe zwyczaj, i znaleźli bardzo piękne i nader mile pachnące kości. Ogromnie się zdumieli, bo nigdy przedtem ich tam nie widzieli. Wkrótce potem powrócił święty Boży i pilnie wypytywał, czy spełniono to, co przykazał był względem relikwii. Bracia pokornie przyznali się do winy zaniedbania posłuszeństwa. Otrzymali pokutę i razem z nią przebaczenie.

Święty rzekł: „Błogosławiony Pan Bóg mój, który sam spełnił to, co wy powinniście byli zrobić!”

Rozważ pilnie nabożność Franciszka, zwróć uwagę na upodobanie Boga w prochu naszym i wychwalaj święte posłuszeństwo. Bo Bóg wysłuchał modlitwy tego, którego głosu nie usłuchał człowiek.

Rozdział CLIV

Nabożeństwo do Krzyża i doświadczenie jego tajemnicy

203. Wreszcie, któż wypowie, któż zrozumie to, że chlubił się tylko w krzyżu Pana (por. Ga 6,14)? Tylko ten to wie, komu dane było doświadczyć. Mianowicie, chociażbyśmy jakimś zmysłem doznali tego w sobie, to jeszcze do wyrażenia tak wielkich cudów nie wystarczyłyby słowa skażone sprawami powszednimi i błahymi. I może właśnie dlatego musiało się to okazać „w ciele,” gdyż słowami nie mogło być wytłumaczone.

Tam, gdzie zawodzi słowo, niech mówi milczenie, ponieważ i rzecz oznaczona woła tam, gdzie ustaje znak. Tylko to wpada w uszy ludzkie, co jeszcze nie zostało całkiem wyjaśnione, mianowicie dlaczego owa tajemnica ujawniła się w Świętym. O ile bowiem on ją był objawił, o tyle jej racja i cel rzutują w przyszłość. Był prawdziwy i godny wiary, on, za którym świadczą natura, prawo i łaska.

⁷⁷ Św. Wawrzyniec był tylko diakonem, podobnie jak Św. Franciszek.

⁷⁸ Monte Casale leży blisko San Sepolcro, na pograniczu Marchii i Umbrii.

UBOGIE PANIE

Rozdział CLV

Sposób przestawania z nimi

204. Nie wypada pominąć milczeniem wspomnienia o budowli duchowej, jaką założył święty ojciec powodowany Duchem Świętym. Założył ją w tym samym miejscu, w którym przedtem naprawił kościół materialny,⁷⁹ wszakże o wiele bardziej szlachetniejszą od tej ziemskiej, celem pomnożenia ojczyzny niebieskiej.

Nie należy mniemać, że Chrystus przemówił do niego z drzewa krzyża celem nakłonienia go do naprawy domu bliskiego zagłady i ruiny, i to w sposób tak zdumiewający, że słuchających napawa lękiem i wywołuje cierpienie. Ale, jak to niegdyś przepowiedział Duch Święty, miał tu powstać zakon świątobliwych dziewic, który niby zbiór szlifowanych „żywych kamieni” (por. **1 P 2,5**) posłuży kiedyś do restaurowania domu w niebie.

Rzeczywiście, w tym miejscu zaczęły się zbierać dziewice poświęcone Chrystusowi, a potem dołączały się inne z różnych stron świata, przyrzekając dążenie do jak największej doskonałości w zachowaniu najwyższego ubóstwa i wszystkich cnót. Chociaż ojciec stopniowo odsuwał od nich swoją obecność cielesną, to jednak roztaczał nad nimi swą serdeczną troskę „w Duchu Świętym” (Mt **3,11**).

Kiedy Święty poprzez liczne dowody wykazujące ich najwyższą doskonałość poznał, że gotowe są znieść dla Chrystusa wszelkie ofiary i podjąć się wszelkich trudów, a nie chcą odstąpić nigdy od świętych przykazań, przyrzekł im oraz innym, co w podobnym trybie życia przyrzekną ubóstwo, nieść zawsze i stale swoją i swoich braci pomoc i radę. Dopóki żył, zawsze dotrzymywał tego przyrzeczenia, a gdy był bliski śmierci z wielką troskliwością polecił, by tak było zawsze. Mówił, że bracia i ubogie panie wyszli z tego świata w jednym i tym samym duchu.

205. Na zdziwienie braci, że nieczęsto odwiedza osobiście tak świątobliwe służebnice Chrystusa, odpowiadał: „Kochani, nie myślcie, że ich nie miłuję w sposób doskonały. Jeśliby bowiem grzechem było opiekować się nimi w Chrystusie, to czyż nie jeszcze większym grzechem byłoby zaślubiać je Chrystusowi? Przeto, o ile nie powołać ich w ogóle nie byłoby żadną krzywdą, o tyle nie troszczyć się o już powołane byłoby jak największym brakiem życzliwości. Ale daję wam przykład, abyście tak, jak ja czynię, czynili. Nie chcę, żeby ktokolwiek samowolnie narzucał się do odwiedzania ich, ale polecam wyznaczać do posługiwania im tych, co się opierają temu i bardzo ociągają. Mają to być mężowie uduchowieni, wypróbowani godnym i długim życiem zakonnym.”

Rozdział CLVI

Nagana odwiedzających klasztory mniszek

206. Kiedy raz pewien brat, który w jednym z klasztorów miał dwie córki, wiodące doskonały żywot, oświadczył, że chętnie zanieś w rzezczone miejsce jakowyś biedniutki podarunek od Świętego, ten surowo go zgromił, miotając słowa trudne do powtórzenia. I tak przesłał podarunek przez kogoś innego, kto wprawdzie wzbraniał się, ale nie stawiał oporu.

⁷⁹ Chodzi o kościół św. Damiana pod Asyżem.

Inny brat porą zimową wstąpił do pewnego klasztoru z motywem współczucia, ale nie wiedział o tak zdecydowanej woli Świętego, co do niechodzenia tamże. Gdy fakt ten dotarł do Świętego, kazał mu bez habitu, po wielkim śniegu i na tęgim mrozie przebiec wiele tysięcy kroków.

Rozdział CLVII

Kazanie wygłoszone bardziej czynem niż słowem

207. Święty ojciec, powodowany wielokrotnymi prośbami wikariusza,⁸⁰ a w końcu przymuszony jego natarczywością, zgodził się, że wstąpi do Świętego Damiana, by córkom swoim wygłosić słowo Boże. Panie zebrały się, jak zwykle, dla wysłuchania słowa Bożego, ale nie mniej po to, by zobaczyć ojca. A on wznosił oczy do nieba, gdzie zawsze sercem przebywał, i zaczął się modlić do Chrystusa. Potem kazał sobie przynieść popiołu, z którego na posadzce wokół siebie zrobił koło, a resztę posypał sobie na głowę. One patrzyły na świętego ojca, co milcząc trwał w kole popiołu, i niemałe zdumienie opanowało ich serca. Nagle Święty wstał i ku ich osłupieniu zamiast przemówienia odmówił „Zmiłuj się nade mną Boże” (Ps 50). Po skończeniu czym prędzej wyszedł na zewnątrz.

Moc tej aluzji tak wielką skruczą napełniła służebnice Boże, że płakały rzewnymi łzami i ledwie powstrzymywały swe ręce od surowego ukarania siebie. Pokazowo nauczył je uważania się za popiół i tego, że do jego serca nie trafiła żadna taka myśl o nich, która by nie była godna tej oceny.

Takie było jego postępowanie ze świątobliwymi niewiastami; takie nawiedzanie ich, bardzo pożyteczne, wszakże tylko wymuszone i rzadkie; taką jego wola dla wszystkich braci, że chciał, aby im w miejsce Chrystusa, któremu służą, posługiwali, ale równocześnie, żeby strzegli się zawsze jak ptaki przed zastawionymi sidlami.

ZALECENIE ZACHOWANIA REGULY

Rozdział CLVIII

Zalecenie Reguły przez Świętego. Brat, który nosił ją ze sobą

208. Z najbardziej żarliwą gorliwością odnosił się do wspólnej profesji i do Reguły, a tych, którzy byli zelotami w jej zachowaniu, obdarował szczególnym błogosławieństwem. Mawiał do swoich, że jest ona księgą życia, nadzieją zbawienia, rdzeniem Ewangelii, drogą doskonałości, kluczem do raju, umową wiecznego przymierza. Chciał, by wszyscy bracia ją mieli, wszyscy ją znali i żeby wszędzie była ich bodźcem do pokonywania zniechęcenia oraz by rozmawiali o niej ze swoim wewnętrzny człowiekiem, jako o pamiętce złożonej przysięgi.

Uczył, że zawsze należy mieć ją przed oczyma jako przypomnienie obowiązków życia, i co więcej, z nią także umierać. Pamiętał o tym zaleceniu jeden z braci laików, o którym sądzimy, że trzeba go zaliczyć w poczet męczenników, jako że zdobył palmę chwalebego zwycięstwa. Gdy Saraceni wlekli go na męczeństwo, w podniesionych rękach trzymał Regułę, a zgiąwszy pokornie kolana, powiedział do socjusza: „Bracie najdroższy, przed oczyma Majestatu Bożego i przed tobą ogłaszam się winnym za wszystko, co uczyniłem przeciw tej świętej Regule.” P5

⁸⁰ Chodzi o brata Eliasza.

tym krótkim oskarżeniu się został ścięty mieczem. Męczeńsko skończył życie, a potem zajaśniał znakami i cudami.

Wstąpił on był do Zakonu bardzo młodo, ledwie mógł wytrzymać zakonny post, wszakże mimo tej młodości nosił pancerz na gołym ciele. Szczęsny chłopiec, który szczęśliwie rozpoczął i jeszcze szczęśliwiej dokończył zachowania Reguły.⁸¹

Rozdział CLIX

Pewna wizja, zalecająca Regułę

209. Kiedyś święty ojciec miał wizję, wyrokiem nieba daną, odnoszącą się do Reguły. W tym czasie, kiedy między braćmi trwała dyskusja o Regule do zatwierdzenia, Święty dogłębnie przejęty tą sprawą zobaczył we śnie taki obraz. Widział się zbierającym z ziemi drobniutkie okruszyny chleba, które miał rozdać wielu głodnym braciom, stojącym, wokół niego. Gdy wahał się, czy rozdzielać tak kruche drobiny, z bojaźni, że takie ulotne pyłki będą mu wypadać z rąk, zawołał doń głos z wysoka: „Franciszku, ze wszystkich okruszyn sporządź jedną hostię i daj pragnącym do jedzenia.” On tak zrobił. Ci, co przyjęli nienabożnie, albo wzgardzili otrzymanym darem, wkrótce w sposób widoczny zostali okryci trądem.

Rano Święty powiedział to wszystkim towarzyszom, żaląc się, że nie pojmuje tajemnicy widzenia. Ale wnet potem, gdy czuwał na modlitwie, onże głos z nieba rzekł do niego: „Franciszku, okruszynami z minionej nocy są słowa Ewangelii, hostią Reguła, trądem niegodziwość.”

Bracia owych czasów nie uważali Reguły, którą przysięgali zachowywać, za twardą i ostrą, jako że byli bardzo ochotni do jeszcze większego wysiłku. Bo tam, gdzie bodziec miłości zawsze popycha do czegoś więcej, nie ma miejsca na opieszałość czy bezsenność.

CHOROBY SW. FRANCISZKA

Rozdział CLX

Rozmowa z pewnym bratem o zaspokajaniu potrzeb ciała

210. Herold Boga, Franciszek, pozostawił ślady na ścieżkach Chrystusowych za pomocą niezliczonych prac i utrapień. I nie cofnął się, az to, co niegdyś doskonale rozpoczął, w końcu jeszcze doskonale wypełnił. Bo nawet wtedy, kiedy był przemęczony i całkowicie wyniszczony na ciele, nigdy nie przystanął w biegu do doskonałości, nigdy nie ścierpiał załamania karności. Wyczerpanemu ciału nie umiał choćby mało co ulżyć, żeby nie odczuwać niepokoju sumienia.

Otóż, gdy przyszło mu, jakkolwiek wbrew woli, środkami łagodzącymi uśmierzyć dolegliwości ciała, co były ponad jego siły, pewnego dnia łagodnie zagadnął jednego z braci, o którym wiedział, że da mu dobrą radę: „Synu kochany, co ci się zda? Moje sumienie często wyrzuca mi troskę o ciało. Boję się, bym nie pobłażał mu zbyt w chorobie i nie starał się o wyszukane środki zaradcze dla wspomżenia go. Nie chodzi o to, żeby przyjmowanie czegoś sprawiało mu przyjemność, gdyż jest zmęczone długą chorobą, która pozbawiła go wszelkich podniet do smaku.”

⁸¹ Był to br. Eletto, zamordowany na pewno przed rokiem 1246, a prawdopodobnie jeszcze za życia św. Franciszka.

211. Syn odpowiedział ojcu z uwagą, zaznaczając, że to Pan daje mu słowa odpowiedzi: „Ojcze, jeśli łaska, powiedz mi, z jak wielką pilnością ciało twoje słuchało twych rozkazów, dopóki mogło?” On odrzekł: „Synu, daję mu świadectwo, że we wszystkim było posłuszne, w niczym sobie nie pobłażało, ale jak ślepe stosowało się do wszystkich wymogów. Nie uchylało się od żadnej pracy, nie unikało żadnej niewygody, byle tylko móc spełnić polecenia. Ja d on o doskonale zgadzamy się w tym, żeby bez żadnego oporu służyć Chrystusowi Panu.”

Brat rzekł: „Ojcze, gdzież wobec tego jest twoja wielkoduszność, gdzie litościwa miłość i najwyższa rozważa? Czyż jest to odwzajemnienie godne wiernych przyjaciół, chętnie przyjmować dobrodziejstwa, a nie odpowiadać dającemu według jego zasługi w czasie koniecznej potrzeby? Jakąż to służbę mógłbyś aż dotąd świadczyć Panu twemu Chrystusowi, bez pomocy ciała? Czyż, jak sam to mówisz, z tego powodu nie wystawiało się na wszelkie niebezpieczeństwa?”

Ojciec odparł: „Przyznaję synu, że to istna prawda.” A syn: „Czy to zgodne z rozumem, że opuszczasz tak wiernego przyjaciela, który dla ciebie wydał siebie i wszystko, co swoje, aż do śmierci? Niech odejdzie od ciebie, ojcze, niech odejdzie od ciebie ten grzech, w imię Pana!” A on rzekł: „Błogosławiony jesteś synu, co na moje wątpliwości mądrze dostarczyłeś tak zbawiennych środków zaradczych!”

I radośnie zwrócił się do ciała: „Ciesz się, bracie ciało, i daruj mi, oto teraz już chętnie spełnię twoje życzenia, chętnie pośpieszę zaspokoić twe żałośliwe żądania!”

Ale cóż mogło ucieszyć wygaste już biedne ciało? Cóż mogło je podtrzymać w całkowitym osłabieniu? Franciszek umarł już dla świata, ale żył w nim Chrystus. Uciechy świata były mu krzyżem, ponieważ w sercu nosił wkorzeniony krzyż Chrystusa. Krzyż ten rozkorzeniał się w nim bardzo głęboko wewnątrz, w umyśle, dlatego na zewnątrz, w ciele, jaśniały jego stygmaty.

Rozdział CLXI

Obietnica dana mu przez Pana za znoszenie chorób

212. Dziw, że wyczerpanemu męczarniami ze wszystkich stron mogło wystarczyć sił do wytrzymania. Wszakże on tych swoich ucisków nie nazywał karami, ale siostrami. Niewątpliwie pochodziły one z wielu przyczyn. Oczywiście, Najwyższy nie tylko zesłał mu trudności jako rekrutowi, ale także jako zasłużonemu rycerzowi dawał pole do zwycięstwa. Wszystko po to, by tym bardziej zajaśniał triumfem.

Również i w tym następcy mają przykład, że ze względu na starość nic nie pofolgował, ze względu na chorobę nic nie robił ulgowo. Nie bez powodu odbył takie doskonałe oczyszczenie na tym padole płaczu. Chodziło o zdanie sprawy nawet z najmniejszego szelązka jeśli w ogóle było w nim cośkolwiek do wypalenia, aby całkowicie oczyszczony od razu uleciał do nieba. Natomiast za najważniejszą rację jego mąk uważam to, co sam twierdził w zastosowaniu do innych ludzi, że za znoszenie tychże czeka wielka zapłata.

213. Pewnej nocy, gdy bardziej niż zwykle męczyły go ciężkie choroby i różne dolegliwości, zaczął w głębi serca uważać się sam nad sobą. Ale żeby jego ochoczy duch nie ustąpił w czym ciału na sposób cielesny, nawet na godzinę, nieporuszenie dźmierzył tarczę cierpliwości, modląc się do Chrystusa. Kiedy tak na modlitwie trwał w walce, otrzymał od

Pana obietnicę życia wiecznego w postaci takiego oto podobieństwa: „Jeśliby cała masa ziemi i machina świata stały się bezcennym złotem, a za ciężkie udręki, jakie cierpisz, otrzymałbyś w nagrodę, po usunięciu tychże- skarb tak wielkiej chwały, że w porównaniu z nim owo wspomniane złoto byłoby niczym, czy też wręcz byłoby niegodnym takiego porównania, to czy byś się nie cieszył, chętnie znosząc te udręki, które są tylko chwilowe?”

Święty rzekł: „Cieszyłbym się, oczywiście, cieszyłbym się ponad miarę”. Powiedział mu Pan: „Zatem raduj się, ponieważ choroba twoja jest zadatkami na moje królestwo dla ciebie. Przez zasługę cierpliwości bezpiecznie i pewnie wyczekuj dziedziczenia tegoż królestwa!”

Wyobrażasz sobie, jak bardzo uradował się ów człowiek, ubłogosławiony tak szczęsną obietnicą? Uwierzysz, z jaką miłością- a nie tylko z cierpliwością, przyjmował dolegliwości ciała? On wiedział to w sposób doskonały, jako że wtedy zostało mu powiedziane to, czego nie można wyrazić. Wszakże, jak mógł, tak opowiedział towarzyszom.

Wtenczas właśnie ułożył „Chwałbę o stworzeniach” i zachęcał je, jak tylko zdołał, do chwaleń Stwórcy.

ŚMIERĆ ŚWIĘTEGO OJCA

ROZDZIAŁ CLXII

Końcowa zachęta i błogosławienie braci

214. Mędrzec mówi, że przy końcu człowieka następuje odkrycie jego uczynków, co jak widzimy spełniło się chwalebnie na Świętym. Chyżo biegnąc drogą przykazań Bożych, dotarł po stopniach wszystkich cnót aż na szczyt. Podobny do giętkiego metalu, pod młotem wielorakich utrapień osiągnął doskonałość, „ujrzał kres wszelkiej doskonałości” (Ps 118,96). Wtedy bowiem jeszcze bardziej rozbłysły jego przedziwne dzieła, a gdy zdeptał ponęty śmiertelnego życia i wolny poszedł do nieba, głos prawdy wyjaśnił, że wszystko, co przeżył, było boskie. Albowiem „żyć dla świata” poczytał za hańbę, swoich ukochał do końca, śmierć przyjął ze śpiewem.

Kiedy zbliżał się już do ostatnich dni, po których nadeszła dlań, pozbawionego światła doczesnego, światłość wiekuista, pokazał czynem, że nie miał nic wspólnego ze światem. Zmęczony bardzo ciężką chorobą, co zamknęła serię wszystkich jego schorzeń, kazał się nagim położyć na gołej ziemi, iżby w tej ostatniej godzinie, w której wróg mógł jeszcze nacięrać, jako „nagi walczył z nagim” (por. 1 C 15). Zaprawdę, nieustraszenie oczekiwał zwycięstwa i ze złożonymi rękami przyjmował wieniec sprawiedliwości.

Po zdjęciu szaty z żebraczego worka został położony na ziemi. Jak zwykle twarz skierował ku niebu i cały wpatrywał się w jego chwałę. Lewą ręką zakrywał ranę prawego boku, by jej nie widziano. I rzekł do braci: „Ja, co do mnie należało, zrobiłem; a co do was należy, niech nauczy was Chrystus!”

215. Synowie, widząc to, zalewali się łzami i głęboko wzdychali, poddając się wielkiemu bólowi współczucia. Tymczasem jego gwardian zdławił jakoś szlochanie i za natchnieniem boskim poznawszy istotne życzenie Świętego, szybko wstał i wzięwszy tunikę razem ze spodniami oraz workowaty kapturek, powiedział do ojca: „Wiedz, że tę tunikę

i spodnie oraz kapturek z rozkazu świętego posłuszeństwa ja ci pożyczam! Ale, żebyś wiedział, że nie masz do nich żadnego prawa posiadania, odbieram ci możliwość dania ich komukolwiek."

Święty ucieszył się i uradował całym sercem, ponieważ widział, że dotrzymał wiary pani ubóstwu aż do końca. Albowiem z gorliwością dla ubóstwa zrobił wszystko tak, żeby na końcu nie mieć nawet własnego habitu, ale niejako pożyczony przez kogoś innego. Zaś na głowie nosił kapturek, żeby zakryć blizny po ranach zadanych podczas leczenia oczu, a przecież konieczna byłaby tu czapeczka z jakiejś drogiej wełny, jak naj-[^]bardziej delikatnej i miękkiej.

216. Potem Święty podniósł dłonie ku niebu i wielbił Chrystusa za to, że idzie do niego wolny, pozbyty już wszystkiego. Aby zaś okazać się prawdziwym naśladowcą Chrystusa, Boga swego, we wszystkim, do końca umiłował swych braci i synów, których ukochał od początku. Kazał bowiem przywołać do siebie wszystkich przebywających tam braci, zachęcał ich z ojcowską tkliwością do miłości i pocieszał ich w obliczu swej śmierci. Dłużej zatrzymał się nad zachowaniem cierpliwości i ubóstwa, przedkładając je nad inne wskazania świętej Ewangelii.

A gdy tak wszyscy bracia siedzieli dookoła, „wyciągnął nad nich swą prawicę" (por. Rdz 48,14) i, zaczynając od swego wikariusza, położył ją na głowę każdego. Rzekł: „Żegnajcie, wszyscy synowie, w bojaźni Pańskiej (Dz 9,31) i trwajcie w niej zawsze! A ponieważ zbliża się przysła pokusa i udręka, przeto pamiętajcie, że szczęśliwi ci, którzy wytrwają w tym, co rozpoczęli. Ja bowiem śpieszę do Boga, którego łasce wszystkim was polecam." W tych braciach, którzy tam byli obecni, pobłogosławił też wszystkim braciom, którzy kędykolwiek w świecie przebywali, a także tym, którzy przyjdą po nich, aż do końca wieków.

Niechaj nikt nie uzurpuje sobie tego błogosławieństwa, które wygłosił w obecnych dla nieobecnych. A jak to już zostało napisane gdzie indziej, wygłosił też błogosławieństwo specjalne, ale było ono skierowane raczej do urzędu, aniżeli do poszczególniej osoby.⁸²

Rozdział CLXIII

Ostatnie czynności i śmierć Świętego

217. Gdy tak bracia gorzko płakali i biadali niepokieszeni, święty ojciec kazał sobie przynieść chleb. Pobłogosławił go i połamał, a potem podał każdemu do spożycia. Polecił także przynieść księgę Ewangelii i poprosił o przeczytanie mu Ewangelii według Jana od miejsca, które zaczyna się: „Przed świętem Paschy" (J 13,1) itd. W ten sposób przypomniał ową najświętszą wieczerzę, którą Pan jako ostatnią odprawił ze swymi uczniami. Uczynił to wszystko dla uczczenia jej pamięci, okazując tym samym uczucie miłości, jakie miał do braci.

Te parę dni, jakie pozostały mu do śmierci, spędził na uwielbieniu Boga, zapraszając swych najmilszych towarzyszy⁸³ do chwalenia Chrystusa razem z nim. Sam zaś, tak jak mógł, intonował psalm: „Głosem moim wołałem do Pana, głosem moim błagałem Pana" (Ps 141) itd. Zapraszał również wszystkie stworzenia do chwalenia Boga i zachęcał je do boskiej miłości słowami, które niegdyś był ułożył. Nawet samą śmierć, dla wszystkich straszną i zniechęcającą, zachęcał do chwalby, a wy-

⁸² Dotyczy specjalnego błogosławieństwa, udzielonego przez św. Franciszka br. Eliaszowi, wikariuszowi generalnemu Zakonu (por. I C 108).

⁸³ Byli to: br. Anioł i br. Leon.

chodząc jej radośnie naprzeciw, zapraszał do siebie w gościnę. Mówił: „Pozdrowiona niech będzie siostra śmierć!”

Potem zwrócił się do lekarza: „Bracie doktorze, śmiało zapowiedz rychłą śmierć, która będzie mi bramą życia.” Do braci zaś: „Gdy zobaczycie, że już koniec ze mną, połóżcie mnie na ziemi tak, jak przedwczoraj widzieliście mnie nagiego, i pozwólcie mi tak leżeć jeszcze po skonaniu przez tak długi czas, jakiego potrzeba do spokojnego przejścia tysięcy kroków.”

; Nadeszła godzina śmierci i, po wypełnieniu się na nim wszystkich Chrystusowych tajemnic, szczęśliwie uleciał do Boga.

Pewien brat widzi duszę Świętego w chwili śmierci

; 217a. Jeden brat z jego uczniów, cieszący się niemałą sławą,⁸⁴ widział duszę przeświątego ojca. Była jak gwiazda, mająca wielkość księżycy a jasność słońca. Uniosła się nad wielkie wody, a objęta jasnym obłoczkiem prostą drogą poszybowała do nieba.

☛ Zebrała się wielka rzesza ludzi, którzy sławili i wychwalali imię Pańskie. Całe miasto Asyż wyległo tłumnie i zbiegła się cała okolica, żeby zobaczyć wielkie sprawy Boże, jakie Pan okazał na swoim słuździe. Synowie, pozbawieni takiego ojca, rzewnie płakali i okazywali serdeczne uczucia miłości we łzach i wzdychaniach. Wszakże nadzwyczajny nowy cud przemienił lament w okrzyki wesela i żałobę w radosne uniesienie. Oglądali ciało świętego ojca ozdobione stygmatami Chrystusa, a mianowicie nie tylko ślady przebiccia gwoździami pośrodku dłoni i stóp, ale sameż gwoździe utworzone z jego ciała, owszem wrosnięte w ciało, przy zachowaniu czarnego koloru, oraz prawy bok zbroczony krwią (por. 3 O 5).

Jego ciało, wpięrow z natury ciemne, rozjaśniło się dziwną białością. W ten sposób zapowiadało nagrodę błogosławionego zmartwychwstania. Wreszcie jego członki nie były sztywne, jak zwykle są u umarłych, ale stały się giętkie i miękkie, na podobieństwo ciała w wieku dziecięcym.

Rozdział CLXIV

Widzenie, jakie miał brat Augustyn w chwili śmierci

• 218. Ministrem braci z Terra di Lavoro był wtedy brat Augustyn.⁸⁵ On to, w ostatniej godzinie swego życia, mimo że na długo przedtem stracił mowę, wykrzyknął głośno, tak że obecni słyszeli, i powiedział: „Ojcie, zaczekaj na mnie, zaczekaj! Oto już idę z tobą.”

Na pytania braci i wielkie ich zdumienie, do kogo tak wołał, śmiało odpowiedział: „Czyż nie widzicie ojca naszego Franciszka, który idzie do nieba?” I zaraz jego święta dusza, wyzwolona z oiała, poszła za przeświątym ojcem.

Rozdział CLXV

Ukazanie się Świętego po śmierci jednemu z braci

219. Innemu bratu, o życiu godnym pochwały, podówczas zatopionemu w modlitwie, tejsze nocy i godziny, ukazał się ojciec jako chwa-

⁸⁴ Według br. Bernarda z Bessy (*Liber cle laudibus*, 1) był to br. Jakub z Asyżu.

⁸⁵ Br. Augustyn, urodzony w Asyżu, był ministrem w prowincji Campania. Wspomina go A. Dante w swoim *Paradiso*, XII, v. 130.

lebny, ubrany w purpurową dalmatykę,⁸⁶ w towarzystwie niezliczonego tłumu ludzi. Wielu wybiegało zeń i pytało brata: „O, bracie, czyż nie jest to Chrystus?” A brat odpowiadał: „Tak, on jest.” Inni znowu pytali: „Czyż nie jest to święty Franciszek?” Brat podobnie odpowiadał, że to właśnie on jest. Bratu i wszystkim, co szli w tłumie, wydawało się naprawdę, że Chrystus i Franciszek stanowią jedną osobę.

Zdrowo myślący żadną miarą nie wezmą tej wypowiedzi za zbyt zuchwałą, skoro każdy, kto przynależy do Boga, staje się z Nim „jednym duchem” (1 Kor 6,17), a sam Bóg będzie „wszystkim we wszystkich” (por. 1 Kor 12,6).

Tak więc święty ojciec przybył wraz z owym dziwnym tłumem na miejsce bardzo urocze, które nawodnione obficie płynącymi wodami pięknie zieleniło się wszelką trawą i zieleń, stroiło się w zdobne kwiaty i pełne było rozkosznych drzew wszelkiego rodzaju. Stał tam pałac dziwnie wielki i osobliwie piękny. Nowy przybysz do nieba rażno wkroczył do wewnątrz. A że znalazł w nim bardzo wielu swoich braci, zasiadł do stołu najwspanialej przygotowanego i zastawionego różnymi przysmakami, i zaczął z nimi rozkosznie ucztować.

Rozdział CLXVI

Widzenie Biskupa Asyskiego o śmierci świętego ojca

220. Biskup Asyski udał się podówczas w pielgrzymkę do kościoła Świętego Michała.⁸⁷ Gdy wracał stamtąd i bawił w Benewecie, ukazał mu się święty ojciec Franciszek, właśnie w noc swej śmierci, i rzekł do niego: „Ojcze, oto opuściłem świat i idę do Chrystusa.”

Biskup, wstawszy rano, opowiedział towarzyszom to, co widział, a wezwawszy notariusza, kazał mu zapisać dzień i godzinę śmierci. Bardzo się zasmucił, oblał łzami, bolał nad stratą ojca najdroższego. Powróciwszy do swej ziemi, opowiedział wszystko po porządku d dzięki niezmiernie złożył Panu za dane sobie dary.

Kanonizacja i przeniesienie św. Franciszka

220a. W imię Pana Jezusa. Amen. W roku od Wcielenia 1226, 4 października, w dniu, w którym przepowiedział, ukończywszy 20 lat, odkąd najdoskonalej przystał do Chrystusa, naśladowując życie Apostołów i podążając ich śladem, Franciszek mąż apostolski strząsnął kajdany śmiertelnego życia i szczęśliwie poszedł do Chrystusa; pochowany w mieście Asyżu⁸⁸ zajaśniał wszędzie licznymi, wielkimi i różnorodnymi cudami, tak że w krótkim czasie wprowadził wielką część świata w podziw dla „nowego wieku.” A gdy już w różnych krajach zajaśniał nowym blaskiem cudów i ci, co z jego dobroci radowali się uwolnieniem od swoich nieszczęść, zbiegali się zewsząd, wówczas pan papież Grzegorz, będąc w Perugii ze wszystkimi kardynałami i z innymi prałotami kościołów, wszczął przewod dotyczący jego kanonizacji. Wszyscy byli zgodni i orzekli jedno i to samo.

Czytają i zatwierdzają cuda, jakich Pan dokonał przez swego sługę, z najwyższym uniesieniem wychwalają życie błogosławionego ojca i jego sposób postępowania. Najpierw zaprasza się na tak wielką uroczystość

⁸⁶ Dalmatyka jest szatą liturgiczną diakonów.

⁸⁷ Chodzi o sławne sanktuarium na Monte Gargano w Apulii i o biskupa Gwidona II.

⁸⁸ W kościele św. Jerzego.

„książąt ziemi" (Ps 148,11) i wielką liczbę prałatów; w oznaczonym dniu wchodzą do miasta Asyżu z niezliczoną masą ludu, z błogosławionym papieżem, żeby tam dla większego uczczenia Świętego odprawić obrzęd kanonizacji.

Wszyscy przychodzą na miejsce, przygotowane na tak uroczysty zjazd. Najpierw papież Grzegorz wygłasza kazanie do całego ludu i w miódopłynnym afekcie głosi wielkie sprawy Boże. We wspaniałej mowie wychwala świętego ojca Franciszka, a gdy wysławia czystość jego postępowania, łzy płyną mu po twarzy. Po skończeniu mowy papież Grzegorz wyciąga ręce ku niebu i wielkim głosem woła...⁸⁹

Rozdział CLXVII

Modlitwa towarzyszy Świętego

221. Błogosławiony nasz ojciec, oto „studia prostoty," co usiłowały jakoś wychwalić twoje znamienite czyny, a także przedstawić ku twojej chwale przynajmniej niektóre z niezliczonych cnót, stanowiących twoją świętość. Wiemy, że nasze słowa wielce przyćmiły twój blask; jako że były zbyt ułomne, by opowiedzieć wielkość twojej doskonałości. Prosimy ciebie i czytelników o wzięcie tu pod uwagę naszego afektywnego usiłowania, ciesząc się, że szczyty cudownych obyczajów przewyższają ludzkie pióro. O znamienity wśród świętych, któż może żar twego ducha odtworzyć w sobie lub przekazać innym, i któż zdoła pojąć te niewysłowione uczucia, jakie bez przestanku płynęły od ciebie do Boga?

Ale napisaliśmy to upojeni słodkim wspomnieniem o tobie, które dopóki żyjemy usiłujemy głosić innym, choćby się jąkając. Pożywasz już z wybornej pszenicy (por. Ps 80,17), ongiś głodujący; pijesz już ze strumienia rozkoszy (por. Ps 35,9), aż dotąd spragniony. Wierzmy, że nie upajasz się obfitością domu Bożego do tego stopnia, abyś zapomniał o swych synach, jako że Ten, kogo pijesz, o nas pamięta.

Zatem pociągnij nas do siebie, zacny ojciec, abyśmy „biegli do wonności olejków twoich" (Pnp 1,3). Nas, których zapewne oceniasz jako> niemrawych w próżniactwie, powolnych w lenistwie, półżywych w niedbalstwie! Oto „małe stado" idzie za tobą już chwiejnym śladem; osłabiona moc widzenia chorych oczu nie wytrzymuje promieni twojej doskonałości. Zwierciadło i wzorce doskonałych, odnów dni nasze, jak było na początku; nie dopuść, byśmy będąc ci równi profesją, życiem byli niepodobni do ciebie!

222. Oto już ścielemy pokorne prośby przed łaskawością wiekuistego Majestatu za naszym Ministrem,⁹⁰ sługą Chrystusowym, następcą twojej świętej pokory i szermierzem prawdziwego ubóstwa, który sprawuje troskliwą opiekę nad twoimi owcami, kierując się słodkim afektem ze względu „na miłość twojego Chrystusa" (Rz 8,35 i Ps 83,10). Błagamy cię, Święty, wspieraj go i ochraniaj, aby zawsze trzymał się twoich śladów i tak osiągnął na wieki sławę i chwałę, jakiej ty dostąpiłeś.

223. Błagamy również całym sercem, najłaskawszy ojciec, za tym synem twoim, który teraz i niegdyś zbożnie napisał chwalebny o tobie opowieść.⁹¹ Nie zasłużył sobie na to, ale według swych sił z pietyzmem

⁸⁹ Reszty tego paragrafu i całego rozdziału następnego nie ma w kodeksie M, ponieważ ostatnia karta manuskryptu została oderwana i kodeks uszkodzony.. Patrz. I C 126.

⁹⁰ Chodzi o ówczesnego generała minorytów, br. Krescentego z Iesi.

⁹¹ Br. Tomasz z Celano mówi tu o sobie samym.

zebrał w całość to dzieło i razem z nami ofiaruje ci je i poświęca. Racz go zachować i uwolnić od wszelkiego zła, pomnóż w nim święte zasługi i za pomocą swych prośb wstawienniczych dołącz go na wieki do społeczności świętych.

224. Ojcze, pamiętaj o wszystkich swych synach, którzy będąc trapieni niebezpieczeństwami nie do rozwikłania, z dala tylko w twoje podążają ślady, co ty, o najświętszy, doskonale poznajesz. Dodaj sił, by im się oparli; oczyść ich, by jaśnieli; uraduj, by dobrze się czuli. Uproś zstąpienie na nich ducha łaski i modlitwy, potrzebnych do posiadania prawdziwej pokory, jaką ty miałeś; do zachowania ubóstwa, jakie ty uprawiałeś; do zasłużenia na taką miłość, jaką ty zawsze kochałeś Chrystusa ukrzyżowanego. Który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

SPIS TREŚCI

Prolog		95
Dziełko pierwsze		97
R. I.	Nazwanie go najpierw Janem, potem Franciszkiem . . .	97
R. II.	Ubranie ubogiego rycerza. Wizja powołania	98
R. III.	Rzesza młodzieńców ustanawia go swoim panem . . .	99
R. IV.	Z ubogimi przed kościołem św. Piotra. Ofiara, jaką tam złożył	99
R. V.	Pokusa diabelska i odpowiedź Boga. Pomoc dla trędowatych	100
R. VI.	Obraz Ukrzyżowanego, który przemówił do niego . . .	100
R. VII.	Prześladowanie przez rodzonych ojca i brata	101
R. VIII.	Wstyd, który przewyciężył, i prorocтво o ubogich dziewicach	102
R. IX.	Proszenie o pożywienie od drzwi do drzwi	102
R. X.	Wyrzeczenie się własności przez brata Bernarda	103
R. XI.	Porównanie, jakim posłużył się wobec pana Papieża . . .	103
R. XII.	O św. Maryi z Porcjunkuli. Miłość Świętego do tego miejsca	105
R. XIII.	Widzenie jednego z braci o tym kościele.	105
R. XIV.	Karność zakonna	106
R. XV.	Rozwaga św. Franciszka	106
R. XVI.	Przewidywanie rzeczy przyszłych, powierzenie zakonu Kościołowi	106
R. XVII.	Petycja o pana na Ostii jako protektora Zakonu	107
Dziełko drugie		109
R. I.	Duch prorocтва u św. Franciszka	109
R. II.	* Rozpoznanie kogoś, kto uchodził za świętego	109
R. III.	Zdarzenie podobne do poprzedniego	110
•R. IV.	• Przepowiednia klęski Chrześcijan pod Damiettą	110
R. V.	• Rozpoznanie tajników serca jednego z braci	111
R. VI.	Brat, nad którym widział diabła	111
R. VII.	Uwolnienie ludzi z Greccio od wilków i od gradu	112
R. VIII.	Zapowiedź wojny domowej w Perugii. Pochwała zgodnej jedności	113
R. IX.	Zapowiedź kobiecie, że jej mąż' się nawróci	114
R. X.	Rozpoznanie brata gorszyciela i zapowiedź, że opuści zakon	115
R. XI.	Młodzieniec, który przyszedł do zakonu bez powołania . . .	115
R. XII.	Uzdrowienie księdza i zagrożenie na wypadek powrotu do grzechu	115

R. XIII.	Uwolnienie jednego z braci z pokusy	116
R. XIV.	Człowiek, który ofiarował sukno, o jakie Święty prosił	116
R. XV.	Zaproszenie lekarza na obiad i pomoc opatrzości Bożej	116
R. XVI.	Błogosławieństwo dla dwu braci, przybyłych z daleka	117
R. XVII.	Wydobycie wody ze skały dla spragnionego wieśniaka	118
R. XVIII.	Ptaszki karmione przez niego	118
R. XIX.	Spełnienie się tego, co przepowiedział o bracie Bernardzie	219
R. XX.	Brat kuszony pragnie autografu Świętego	119
R. XXI.	Ten sam brat otrzymuje tunikę od Świętego	120
R. XXII.	Pietruszka, znaleziona w nocy dla św. Franciszka .	120
R. XXIII.	Zapowiedź głodu po jego śmierci	120
R. XXIV.	Jasny umysł Świętego i nasza niewiedza	121
R. XXV.	Ubóstwo	122
R. XXVI.	Ubóstwo domów	122
R. XXVII.	Dom w Porcjunkuli, który Święty chciał rozwalić .	122
R. XXVIII.	Wyrzucenie braci z domu w Bolonii, nawet i chorych	123
R. XXIX.	Franciszek odmawia wejścia do celi nazwanej jego imieniem	123
R. XXX.	Ubóstwo naczyń	523
R. XXXI.	Stół wielkanocny w Greccio. Franciszek jako pielgrzym	124
R. XXXII.	Przeciw staraniu się o książki	124
R. XXXIII.	Ubóstwo noclegowania. Przykład pana na Ostii .	124
R. XXXIV.	Zdarzenie z powodu poduszki	125
R. XXXV.	Przykłady przeciw pieniądзом. Ciężkie skarcenie brata	125
R. XXXVI.	Kara na brata, który wziął monetę	126
R. XXXVII.	Zganiecie brata za chęć zachowania pieniędzy .	126
R. XXXVIII.	Moneta zamieniona w żmiję	127
R. XXXIX.	Ubóstwo w ubraniu. Święty gani tych, którzy ubierają się w miękkie i wytworne szaty	127
R. XL.	Potrzeba poprawiania tych, co odchodzą od ubóstwa .	128
R. XLI.	Prośzenie jałmużny. Nakaz jałmużny	12
R. XLII.	Przykład Świętego w proszeniu jałmużny	129
R. XLIII.	Przykład, jaki dał w kurii pana na Ostii	129
R. XLIV.	Zachęta słowem i przykładem do proszenia jałmużny	130
R. XLV.	Skarcenie brata, który nie chciał iść za jałmużną .	130
R. XLVI.	Powitanie brata niosącego jałmużnę	130
R. XLVII.	Franciszek radzi żołnierzom, by prosili o jałmużnę .	130
R. XLVIII.	Porcja kapłona zamieniona w rybę	131
R. XLIX.	Wyrzekanie się świata. Ktoś, kto swoje mienie dał rodzinie	13>
R. L.	Wizja odnosząca się do ubóstwa	13
R. LI.	Współczucie dla ubogich i zazdrość względem biedniejszych	13
R. LII.	Zganiecie brata za podejrzliwość względem ubogiego .	13
R. LIII.	Koło Celano Święty daje płaszcz staruszce .	13
R. LIV.	Inny płaszcz dla innego ubogiego	13
R. LV.	Zdarzenie podobne do poprzedniego	13
R. LVI.	Oddanie płaszcza celem załagodzenia nienawiści .	13
R. LVII.	Część tuniki dla ubogiego_____	13
R. LVIII.	Nowy Testament dla ubogiej matki dwu braci .	13
R. LIX.	Płaszcz dla ubogiej kobiety cierpiącej na oczy .	13

R. LX.	Trzy kobiety ukazują się Franciszkowi i pozdrawiają go	136
R. LXI.	Modlitwa Świętego. Czas, miejsce i usposobienie w modlitwie	.137
R. LXII.	Pobożne odprawianie godzin kanonicznych]38
R. LXIII.	Odrzucanie roztertargnień w modlitwie	.138
R. LXIV.	Zachwyty ducha	1 3 9
R. LXV.	Zachowanie Świętego na modlitwie	.139
R. LXVI.	Biskup Asyżu zastaje Franciszka na modlitwie	.139
R. LXVII.	Pewien opat doświadcza skutku Franciszkowej modlitwy	.140
R. LXVIII.	Rozumienie Pisma św. przez Franciszka. Jego wiedza i pamięć	.140
R. LXIX.	Wyjaśnienie wypowiedzi proroka Ezechiela	.141
R. LXX.	Wyjaśnienia w odpowiedzi na pytania pewnego kardynała	.141
R. LXXI.	Znać Pismo św. to znać Chrystusa ubogiego i ukrzyżowanego	.141
R. LXXII.	Miecze, jakie brat Pacyfik widział na postaci Świętego	.142
R. LXXIII.	Skuteczność kazań św. Franciszka	.143
R. LXXIV.	Wygnanie złych duchów z Arezzo	.143
R. LXXV.	Nawrócenie brata Sylwestra i jego wizja	.143
R. LXXVII.	Uwolnienie jednego z braci od napaści szatana	.144
R. LXXVII.	Złośliwa świnia, która zagryzła baranka	.144
R. LXXVIII.	Unikanie zażyłości z kobietami i zachowanie wobec nich	.145
R. LXXIX.	Przypowieść przeciw patrzeniu na kobiety	.145
R. LXXX.	Przykład Świętego przeciw zbytnej zażyłości	.146
R. LXXXI.	Pokusy Świętego. Pokusa duchowa i jej przewyciężenie	.146
R. LXXXII.	Pokusa do rozwiążności i jej przewyciężenie	.147
R. LXXXIII.	Wybawienie pewnego brata z pokusy i korzyści z pokusy	.148
R. LXXXIV.	Walka z demonami. Chłosta, jaką demoni sprawili Świętemu	.148
R. LXXXV.	Przykład w związku z powyższym	1 4 9
R. LXXXVI.	Pokusy Świętego w pewnej samotni. Wizja jednego z braci	.149
R. LXXXVII.	Brat uwolniony od pokusy	.150
R. LXXXVIII.	Prawdziwa radość ducha. Smutek jako zło	.150
R. LXXXIX.	Cytra anielska, jaką Święty usłyszał	.151
R. XC.	Radość, w której Święty śpiewał po francusku	.151
R. XCI.	Upomnienie zasmuconego brata i pouczenie jak winien się zachować	.152
R. XCII.	Sposób obchodzenia się z ciałem, by nie szemrało	.152
R. XCIII.	Radość niewłaściwa. Przeciw próżnej chwale i hipokryzji	.152
R. XCIV.	Oskarżenie się o hipokryzję	.153
R. XCV.	Oskarżenie się o próżną chwałę	.153
R. XCVI.	Jego słowa przeciw chwalącym go	.153
R. XCVII.	Słowa przeciw samochwalcom	.154
R. XCVIII.	Ukrywanie stygmatów. Odpowiedź tym, co o nie pytali	.154
R. XCIX.	Brat, który zobaczył stygmaty po użyciu pobożnego podstępu	.155
c.	Dostrzeżenie rany boku	.155

R. CI.	Ukrywanie cnót	156
R. CII.	Pokora. Wygląd, myślenie i obyczaje Świętego	156
R. CIII.	Pokora względem biskupa z Terni i pewnego wieśniaka	157
R. CIV.	Zrzeczenie się przełożenia na Kapitułę i jego modlitwa	157
R. CV.	Rezygnacja z braci socjuszów.	158
R. CVI.	Przeciw tym, co kochają przełożenie. Opis Brata Mniejszego.	358
R. CVII.	Wola uległości wobec duchownych i jej motywy	158
R. CVIII.	Uszanowanie, jakie okazał biskupowi w Imoli	159
R. CIX.	Pokora wobec św. Dominika i odwrotnie. Ich wzajemna miłość	159
R. CX.	Obaj Święci polecają się sobie nawzajem	160
R. CXI.	Posłuszeństwo. Święty zawsze ma gwardiana	161
R. CXII.	Opis brata posłusznego i trzy rodzaje posłuszeństwa -	161
R. CXIII.	Przeciw rozkazywaniu pod posłuszeństwem w błażej sprawie	162
R. CXIV.	Święty rzuca w ogień kaptur brata, który przyszedł z pobożności, ale bez pozwolenia.	162
R. CXV.	Dobry i zły przykład. Przykład pewnego dobrego brata. Obyczaje dawnych braci	162
R. CXVI.	Przekleństwo na braci, co dają zły przykład	163
R. CXVII.	Objawienie dane mu przez Boga o stanie Zakonu	164
R. CXVIII.	Przeciw lenistwu i leniwym. Objawienie dane mu, kiedy jest sługą Boga, a kiedy nie jest	164
R. CXIX.	Pokuta za gadulstwo w Porcjunkuli	165
R. CXX.	Pracowitość Świętego i niechęć do leniuchów	165
R. CXXI.	Lament skierowany do niego na leniuchów i żartoków	165
R. CXXII.	Słudzy słowa Bożego. Kwalifikacje kaznodziei	166
R. CXXIII.	Przeciw tym, co pragną próżnej chwały	166
R. CXXIV.	Kontemplacja Stwórcy w stworzeniach. Miłość Świętego do stworzeń ożywionych i nieożywionych.	167
R. CXXV.	Stworzenia odwzajemniają się miłością, ogień nie pali	167
R. CXXVI.	Ptaszek, który usiadł w jego ręku	168
R. CXXVII.	Sokół	168
R. CXXVIII.	Pszczoły.	169
R. CXXIX.	Bażant	169
R. CXXX.	Cykada	169
R. CXXXI.	Miłość. Przykład miłości Świętego celem zbawienia dusz	170
R. CXXXII.	Troska względem podwładnych	170
R. CXXXIII.	Współczucie dla chorych	171
R. CXXXIV.	Współczucie dla chorych na duchu, o postępujących przeciwnie	171
R. CXXXV.	Bracia Hiszpanie	172
R. CXXXVI.	Przeciw tym, co źle żyli w pustelniach, o wspólnocie	172
R. CXXXVII.	Święty daje tunikę dwom braciom Francuzom	173
R. CXXXVIII.	Oszczerstwo. Kara na oszczerców	173
R. CXXXIX.	Obraz ministra generalnego i innych ministrów	174
R. CXL.	Ministrowie prowincjalni	176
R. CXLI.	Wypowiedź Świętego o ministrach	176
R. CXLII.	Święta prostota. Co to jest święta prostota	176
R. CXLIII.	Brat Jan prosty.	177
R. CXLIV.	Pielęgnowanie jedności — przypowieść o niej	177

R. CXLV.	Sposób wycinania tonsury przez Świętego178
R. CXLVI.	Sposób wyzbycia się własności przez wybitnych księży wstępujących do zakonu179
R. CXLVII.	Cnota przed nauką. Franciszek ukazuje się bratu kan- dydatowi na kaznodzieję179
R. CXLVIII.	Szczególne nabożeństwa Świętego. Miłość Boga	180
R. CXLIX.	Pobożność względem aniołów i miłość do św. Michała	180
R. CL.	Nabożeństwo do Pani naszej, której powierzył swój Za- kon180
R. CLI.	Nabożeństwo do Narodzenia Pańskiego.181
R. CLII.	Nabożeństwo do Ciała Pańskiego.181
R. CLIII.	Nabożeństwo do relikwii Świętych182
R. CLIV.	Nabożeństwo do Krzyża i doświadczenie jego tajemnicy	182
R. CLV.	Ubogie Panie. Sposób przestawiania z nimi	183
R. CLVI.	Nagana odwiedzających klasztory mniszek	183
R. CLVII.	Kazanie wygłoszone bardziej czynem niż słowem	184
R. CLVIII.	Zalecenie zachowania Reguły. Brat, który nosił ją ze sobą184
R. CLIX.	Pewna wizja, zalecająca Regułę185
R. CLX.	Choroby św. Franciszka. O zaspokajaniu potrzeb ciała	185
R. CLXI.	Obietnica dana mu przez Pana za znoszenie chorób	186
R. CLXII.	Śmierć Świętego. Końcowa zachęta i błogosławienie braci	187
R. CLXIII.	Ostatnie czynności i śmierć Świętego.188
R. CLXIV.	Widzenie, jakie miał brat Augustyn w chwili śmierci	189
R. CLXV.	Ukazanie się Świętego po śmierci jednemu z braci	189
R. CLXVI.	Widzenie Biskupa Asyskiego o śmierci świętego ojca	190
R. CLXVII.	Kanonizacja i przeniesienie św. Franciszka	190
R. CLXVII.	Modlitwa towarzyszy Świętego.191